

PRACE PIENIŃSKIE

1991



Prace Pienińskie

- Zeszyt 3 -



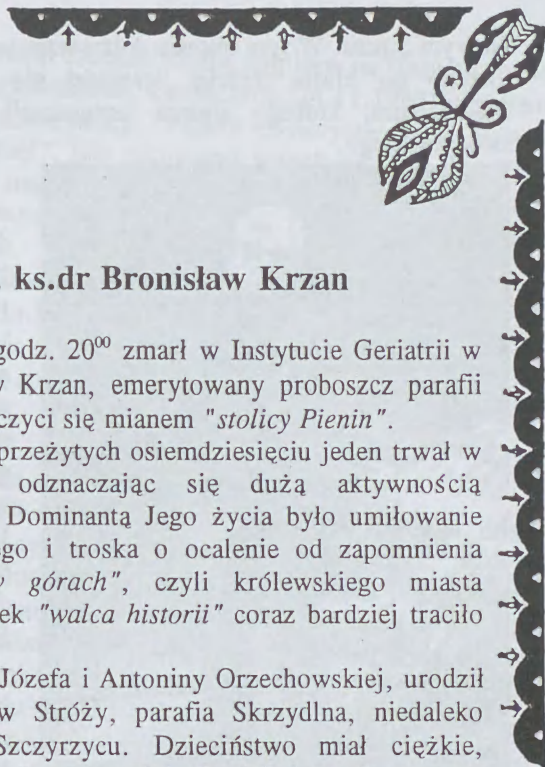
Redaktor: Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny: Wojciech Preidl
Projekt okładki: Helena Sadowska
Korekta: Barbara Preidl

38 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 100 egz.

W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów
i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora.

Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Opracowanie techniczne i skład komputerowy **ARGOM** Gliwice



Miłośnik Pienin - śp. ks.dr Bronisław Krzan

19 czerwca 1991 r. o godz. 20⁰⁰ zmarł w Instytucie Geriatrii w Krakowie ks.dr Bronisław Krzan, emerytowany proboszcz parafii Krościenko n.D., która szczyti się mianem "*stolicy Pienin*". Czterdzieści cztery lata z przeżytych osiemdziesięciu jeden trwał w Krościenku, do końca odznaczając się dużą aktywnością intelektualną i społeczną. Dominantą Jego życia było umiłowanie piękna regionu pienińskiego i troska o ocalenie od zapomnienia "*klejnotu zagubionego w górach*", czyli królewskiego miasta Krościenka, które na skutek "*walca historii*" coraz bardziej traciło swe znaczenie.

Ks.Bronisław Krzan, s.Józefa i Antoniny Orzechowskiej, urodził się 4 czerwca 1910 r. w Stróży, parafia Skrzydlina, niedaleko opactwa Cystersów w Szczyrzycu. Dzieciństwo miał ciężkie, zarówno z powodu biedy (pięcioro dzieci), jak i zawilgoconego domu, co stało się przyczyną podatności na choroby, trapiące go przez całe życie. W wieku lat sześciu zapisany został do czteroklasowej szkoły ludowej w Szczyrzycu, prowadzonej przez o.o. Cystersów. Zakonnicy nie tylko dobrze uczyli, ale i wychowywali. Sześcioletni Bronek został ministrantem i wraz ze starszym bratem Władysławem spieszył na szóstą rano do kościoła, by służyć do Mszy św.

Mimo trudnych warunków materialnych rodzice, po ukończeniu Szkoły Ludowej, posłali Bronisława do Gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

Po roku przerwał naukę ze względu na chorobę serca po ostrym zapaleniu stawów. W domu przerobił materiał klasy drugiej gimnazjalnej przy pomocy nauczyciela, Łekawy z Bochni, który - jak wspominał Bronisław - wraz z wiadomościami przekazał mu gruźlicę.

Do trzeciej klasy został przyjęty w gimnazjum im. Jana Długosza w

Nowym Sączu. W tym okresie dojrzewała w nim myśl zostania księdzem, dlatego po klasie trzeciej przeniósł się do Tarnowa, do Niższego Seminarium, którego alumni uczęszczali do I Gimnazjum im. K. Brodzińskiego.



ks. Bronisław Krzan przed starą plebanią

fot. Ryszard M. Remiszewski

Po zdaniu matury "z odznaczeniem", złożył podanie do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Przyjęciu sprzeciwiał się lekarz, p. Zachariasiewicz, ostrzegając ks.Rektora, że alumn Bronisław przy swoim stanie zdrowia nie przeżyje ani roku. Został jednak przyjęty za zgodą ówczesnego biskupa, L.Wałęgi. Studiując i lecząc się w Szczawnicy i Rabce dotarł do piątego roku Seminarium i 29 czerwca 1934 r. otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze tarnowskiej, z rąk ks.bp Fr.Lisowskiego.

Pierwszym miejscem pracy ks.Bronisława Krzana była Muszyna, a po dwóch latach Trzciana k. Bochni. Jeszcze w Muszynie nabawił się zapalenia krtani. Mimo różnorakich

kuracji z głosem młodego księdza było niedobrze i dlatego proboszcz w Trzcianie zwolnił go od głoszenia kazania. Niedomaganie to wpłynęło na fakt, że odwołano ks.Krzana z parafii do pracy kancelaryjnej w Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. Przez dziewięć lat (1938 - 1947) pełnił tu obowiązki notariusza, sekretarza Sądu Diecezjalnego i pomocnika kustosa Diecezjalnego Muzeum. Dzięki ostatniej funkcji wdrażał się w arkana sztuki kościelnej i rozwijał wrodzony zmysł piękna i szacunku dla zabytków kultury narodowej.

W latach tarnowskich podjął zaoczne studia, najpierw na Uniwersytecie Lwowskim, a następnie Jagiellońskim, uwieńczone (24.11.1945) stopniem magistra teologii, na podstawie pracy: *"Figury eucharystyczne w świetle najnowszej egzegezy biblijnej"*. Nie poprzestał jednak na tym. Już jako proboszcz krościeński 17 maja 1950 r. na podstawie pracy: *"Andrzeja Krzyckiego nauka o Mszy świętej"*, otrzymał na UJ tytuł doktora św. Teologii.

Ponieważ praca w Kurii Diecezjalnej bardzo go wyczerpywała, poprosił o probostwo w Krościenku n.D., głównie ze względu na jego walory zdrowotne. Biskup Jan Stepa przychylił się do prośby i 20 marca 1947 r. przybył ks. Bronisław Krzan do Krościenka, by spędzić tu większą część swojego życia.

Troska o kościół parafialny

Jako proboszcz zatroszczył się najpierw o odmalowanie kościoła, dość zaniedbanego w latach wojny. Zainteresował tą sprawą prof. ASP z Krakowa, art. malarza J. Dutkiewicza, który pod tynkami odkrył starą polichromię. Zamiast malowania, trzeba było odsłonić i zabezpieczyć stare freski. Przez siedem lat studenci prof. Dutkiewicza, w ramach praktyk wakacyjnych, prowadzili gratisowo prace konserwatorskie (1949 - 1956). Odsłonięto fragmenty fresków z XIV i XV wieku oraz polichromię z roku 1589 wykonaną przez nowotarskiego artystę Jakuba Koraba. Odkrycie to podniosło kościół krościeński do rzędu zabytków wysokiej klasy. Postarał się również ks. Krzan o wymianę posadzki drewnianej na andezytową oraz o ogrzewanie kościoła piecami akumulacyjnymi. Zadbął także o pokrycie kościoła nowymi gontami.

Przez pewien czas kościół miał piękny i czysty wygląd. Wnet jednak okazało się, że polichromia zanika, niszczona przez grzybki ściennie. Prof. B. Smyk z Krakowa, przygotowanymi przez siebie preparatami grzybobójczymi przeprowadził dezynfekcję ścian kościoła, co jednak nie dało trwałych efektów, gdyż po paru latach nastąpiła inwazja grzybków już uodpornionych i polichromia niszczona przez nie zanika a ściany stają się *"brudne"*.

Nie było w kościele dzwonów, gdyż zabrali je Niemcy, zachęcił więc ks. Krzan parafian do zbiórki, czego efektem są trzy dzwony wzywające wiernych górali i turystów do modlitwy.

Miał talent do pozyskiwania ludzi, mogących coś zrobić dla upiększenia

zabytkowego kościoła. Miał także szczęście, że dawni rodacy krościeńscy chcieli dać wkład w prace prowadzone w parafii. Gdy marzył o witrażach, dał znać o sobie prof. Marian Gumowski z Uniwersytetu Toruńskiego, który zafundował cztery witraże dla uczczenia 1000-lecia chrześcijaństwa w Polsce. Kolejnym etapem prac przy kościele było odrestaurowanie zabytkowych ołtarzy.

Myślał o wybudowaniu nowego kościoła, ale trudności zewnętrzne i wewnętrzne uniemożliwiły mu realizację tego zamierzenia. Problem "ciasnoty" kościoła parafialnego rozwiązał adaptując Dom Katolicki, zbudowany przed wojną przez ks.Jana Bączyńskiego na kościół pomocniczy. Dzięki temu uratował obiekt przed zakusami przejęcia go przez władzę ludową na dom kultury. Powstała w ten sposób kaplica p.w. Dobrego Pasterza służy parafii, turystom, kuracjuszom i oazowiczom do dzisiaj.

Troska duszpasterska

Mimo ogromu prac przy konserwacji kościoła nie zaniedbywał pracy ściśle duszpasterskiej. Zawsze miał świadomość, że najważniejsze są dusze ludzi powierzonych jego pieczy. Aby uchronić parafian przed skutkami propagandy ateistycznej i demoralizującej, oprócz "zwyczajnych" prac kapłańskich - takich jak katecheza, ambona, konfesjonał, liturgia i uroczystości religijne, - zatroszczył się o założenie biblioteki parafialnej, by młodzi i starsi mogli mieć lekturę religijną. Organizował rekolekcje zamknięte dla młodzieży krościeńskiego dekanatu. Inspirował działalność amatorskich teatrzyków religijnych, zbliżających młodzież do wartości chrześcijańskich. W trosce o ożywienie życia duchowego swych parafian i doceniając ważną rolę miejsc świętych, urządzał częste pielgrzymki na Jasną Górę, do Piekar Śląskich, Kalwarii Zebrzydowskiej, Rychwałdu i do sanktuarium Bł. Kingi w Starym Sączu.

Dużą zasługą jego jest i to, że umożliwił powstanie Centrali Ruchu: Światło - Życie, dając gościnę na plebanii krościeńskiej ks.prof. Fr.Blachnickiemu, po jego zwolnieniu z więzienia, w którym odbywał karę za prowadzenie Krucjaty Wstrzemięźliwości.

Niemal przez cały czas proboszczowania znosił różne przykrości ze strony władz PRL. Najbardziej pamiętał szykany za organizowanie procesji religijnych, na które odmawiano mu zezwolenia, za umieszczenie w roku 1958 dla uczczenia stulecia objawień NMP w Lourdes figury Matki Boskiej Niepokalanej na skale w tzw. Krasie w obrębie Parku Pienińskiego oraz za

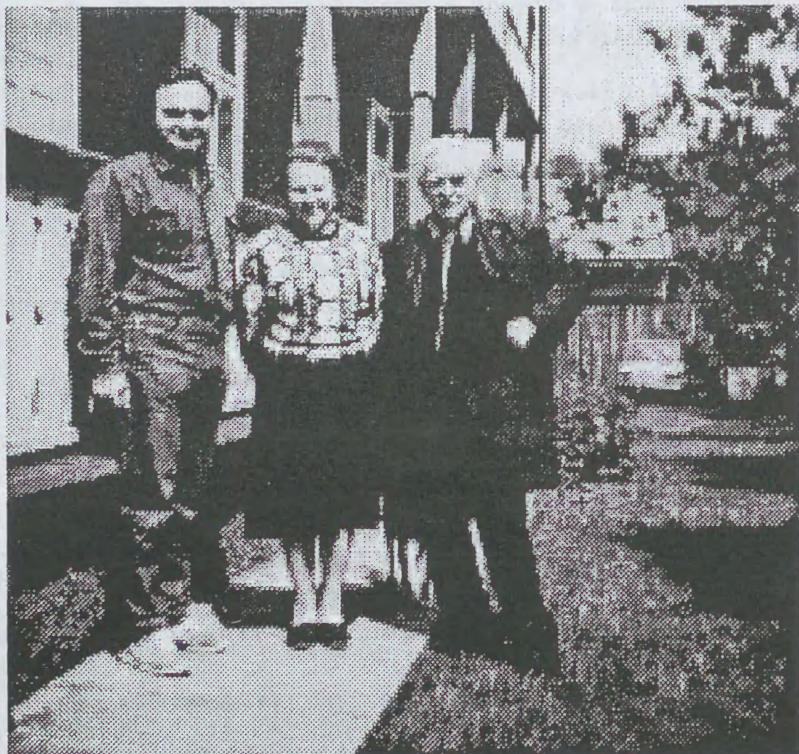
odmowę bicia w dzwony z okazji śmierci Stalina. Nie obce mu były niemiłe kontakty z Urzędem Bezpieczeństwa.

Troska o kulturę regionalną

Dzięki swej gościnności i zainteresowaniu sztuką nawiązywał kontakty z artystami, którzy przyjeżdżali na odpoczynek w Pieniny i znajdowali serdeczne przyjęcie na plebanii. Należeli do nich między innymi malarz grafik Witold Chomicz z Krakowa, wspomniany już art. malarz J. Dutkiewicz, artysta huculski Mikołaj Podiuk, rektor ASP w Krakowie prof. Włodzimierz Kunz, czy prof. Jan Gumowski z Torunia. Zaprzyjaźnił się także z artystą ludowym z Dębna podhalańskiego, Józefem Janosem. Każdy zostawił mu jakieś dzieło, które będzie załączkiem muzeum parafialnego. Bliskie kontakty łączyły ks. Krzana z pustelnikiem pienińskim z Góry Zamkowej, Wincentym Kasprowiczem. Pustelnik codziennie schodził na Mszę św. do kościoła parafialnego i pozostawał na śniadaniu, *"rewanżując się"* za to pomocą w sezonowych pracach zwłaszcza w sadzie plebańskim. Pustelnik był zbieraczem starych rzeźb i obrazów na szkło, tworząc w pustelni małe muzeum. Ks. Krzan bojąc się, by jego zbiorów nie zabrała władza ludowa, zachęcał pustelnika, by zdeponował je w domu parafialnym. Niestety nie zgodził się, a gdy 11 lipca 1949 roku pustelnia spłonęła, wraz z nią spaliły się w większej części i zbiory. Rzeczy uratowane - kronikę, albumy, kilka rzeźb - przekazał na ręce ks. Krzana z prośbą, aby umieścić je w krościenńskiej izbie pamięci, w *"kąciku pustelnika"*. Da Bóg, życzenie to zostanie spełnione w jednej z sal przy nowym, budowanym obecnie kościele.

Aby przybliżyć Krościenko do świata i ukazać światu piękno folkloru pienińskiego sam się nauczył i popierał wśród parafian język esperanto. Prowadził rozległą korespondencję w tym języku, brał udział w zjazdach esperanckich i przyjmował u siebie esperantystów z różnych państw. Cieszył się, że dziecięcy zespół folklorystyczny często wyjeżdżający za granicę, ma w swym repertuarze także piosenki w języku esperanto. Całą tę działalność kulturalną prowadził niejako na marginesie swych obowiązków duszpasterskich, a przecież oprócz funkcji proboszcza pełnił dodatkowe powinności dekanalne jako notariusz, później wicedziekan i wizytator nauki religii.

Trudno jest ukazać w krótkim wspomnieniu całość pracy, radości i bólu, sukcesów i porażek w ciągu trzydziestu dwu lat proboszczowania



Krościenko - przed willą Krystyna - 1.05.1990 r.

(od prawej: ks.Br.Krzan, Krystyna Aleksander, Ryszard M. Remiszewski)

fol. Wojciech Preidl

Ks.Krzana w okresie bezpośrednio po wojnie, w nowym ustroju, wrogim dla Boga i religii oraz tradycji narodowych.

Ale nawet powyższy, z konieczności wrywkowy, opis jego działalności wystarczająco ukazuje, jak wielostronną działalność prowadził zmarły Kapłan i jak znaczący ślad pozostawił w duchowości i kulturze regionu pienińskiego.

W październiku 1979 r. ze względu na wątle zdrowie zrezygnował z probostwa w Krościenku, ale pozostał nadal w parafii jako proboszcz-senior. Jak sam niejednokrotnie stwierdzał, gdy "odpadła" mu odpowiedzialność za parafię, poprawiło mu się zdrowie. Czas wolny

postanowił wykorzystać na opracowanie monografii Krościenka. W oparciu o wypisy z Archiwum Metropolitalnego w Krakowie i z Biblioteki Jagiellońskiej, przysyłane mu od lat przez prof. Wiktora Arvay, o kronikę pustelnika W. Kasprowicza oraz notatki osobiste i wywiady, czynione w parafii przez ponad trzydzieści lat, pisał pracę popularno-naukową.

O różnych porach dnia i nocy słychać było stukanie maszyny do pisania. Po kilku latach starań o wydanie monografii dopiął swego. W roku 1988 ukazała się ona nakładem PTT w Krakowie pod znamennym tytułem: *"Klejnot zagubiony w górach"*.

Na tym nie poprzestał. Pisywał artykuły do czasopism regionalnych, a jednocześnie przygotowywał do druku następną pracę o sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Krościenku n.D. Jest ona w maszynopisie i parafia planuje jej wydanie pośmiertne.

Pozostawił po sobie także inne, mniejsze opracowania, dotyczące regionu pienińskiego, które - mamy nadzieję - ujrzą światło dzienne w periodykach podhalańskich. Pozostawił także *"Ballady Pienińskie"*, będące tłumaczeniem łacińskiej powieści o królu Bolesławie Śmiałym w Pieninach, napisanej przez Jego przyjaciela Jana Janczego ze Sromowiec Wyżnych.

Często rodziło się zdziwienie, skąd tyle aktywności w tym szczupłym, starszym już przecież kapłanie, tym bardziej, że nie ograniczała się ona do pisarstwa. Ujawnił dużą pasję społecznikowską. Był duszą zabiegów o odzyskanie samodzielności przez Krościenko, przyporządkowane decyzją władzy ludowej Szczawnicy. Cieszył się z *"rozvodu"*, chociaż z drugiej strony nie mógł przeboleć, że w jego efekcie *"królewskie miasto Krościenko"* stało się wsią. Przemyślał jakie podjąć kroki, by odzyskało ono prawa miejskie.

Ostatnią pracą na rzecz Krościenka, jaką z dużym poświęceniem prowadził, było ratowanie starego cmentarza przy ul. Jagiellońskiej, założonego w 1788 r., który z chwilą zaprzestania procesji żałobnych w 1950 r. ulegał coraz większej dewastacji.

Postarał się o projekt pomnika i przy czynnej pomocy parafian doprowadził do uporządkowania tego zabytkowego i sakralnego miejsca.

W marcu br. spędził cały miesiąc w sanatorium *"Nawigator"* w Szczawnicy. Wrócił pełen sił, humoru i planów na przyszłość.

Niestety, 15 maja 1991 r., wylew miażdżycowy do mózgu spowodował

częściowy paraliż. Pobyt w szpitalu w Nowym Targu, a następnie w Instytucie Geriatrii w Krakowie, nie przyniósł poprawy stanu zdrowia. Zmarł 19 czerwca 1991 roku o godz. 20⁰⁰. Śmierć ks. Bronisława Krzana stanowiła prawdziwy wstrząs dla Krościenka. Przez 44 lata tak mocno wrósł w krajobraz stolicy Pienin, że trudno było uwierzyć, że nie zobaczy się już jego sylwetki, zawsze szybkim krokiem przemierzającego ulice miasteczka.

Pogrzeb odbył się 22 czerwca z udziałem J.E. księdza biskupa Piotra Bednarczyka z Tarnowa, pięćdziesięciu dwóch księży z różnych stron Diecezji, dużej liczby sióstr zakonnych i olbrzymiej rzeszy parafian. Przy trumnie, wystawionej w kaplicy Dobrego Pasterza, ze szczerym wzruszeniem wyrażali Zmarłemu swą wdzięczność za wszystko, co zrobił dla dobra dusz ludzkich i dla dobra Krościenka i okolicy, przedstawiciele dzieci, młodzieży i dorosłych parafian. W drodze na miejscowy cmentarz, gdzie Jego ciało oczekiwać będzie na dzień Zmartwychwstania, modlitwę przeplatały dźwięki żałobne miejscowej orkiestry OSP i kapeli góralskiej. Mogiłę pokryły liczne wieńce od Rodziny, parafian i różnych grup, z którymi szczególnie blisko współpracował Zmarły, a wśród nich od Związku Podhalan i Grupy Esperantystów.

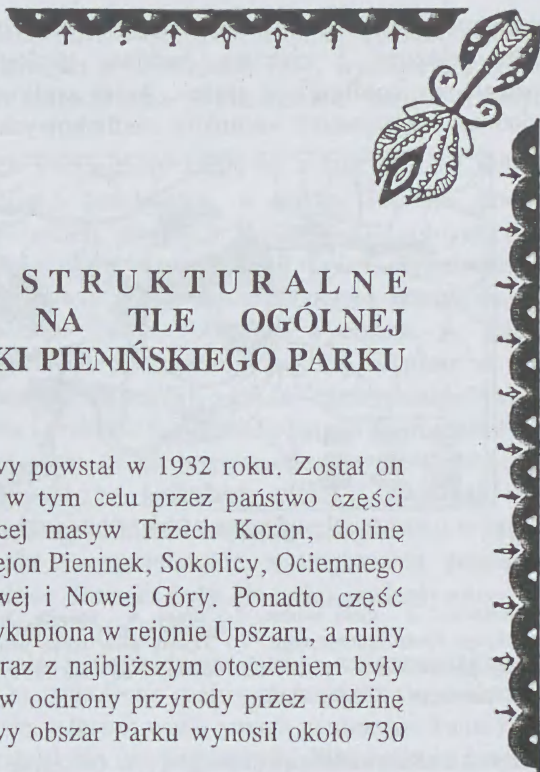
Odszedł Kapłan, który miał w swym życiu trzy miłości:
Boga, Niepokalaną i Krościenko n.D.



Od Redakcji:

Ks.dr Bronisław Krzan był członkiem naszego pienińskiego Ośrodka KTG. Czynnie uczestniczył w pracach jako konsultant d.s historii Krościenka i okolic, często publikował. Korzystaliśmy z jego zbiorów i ogromnej wiedzy. W 1988 roku z nieukrywaniem wzruszeniem poświęcił nasz Ośrodek. Planowaliśmy wspólnie wiele prac, niestety już ich nie zrealizujemy. Pozostawił po sobie pustkę, którą trudno będzie nam zappełnić. Skromnie zawsze prosił o modlitwę, o pamięć. Będziemy o tym pamiętać!

Daliśmy pierwszeństwo ks.proboszczowi napisania artykułu wspomnieniowego wychodząc z założenia, że robi to najlepiej, i faktycznie tak się stało. Dziękujemy!



PRZEMIANY STRUKTURALNE DRZEWOSTANÓW NA TLE OGÓLNEJ CHARAKTERYSTYKI PIENIŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO¹

Pieniński Park Narodowy powstał w 1932 roku. Został on utworzony na wykupionej w tym celu przez państwo części obszaru Pienin, obejmującej masyw Trzech Koron, dolinę Pienińskiego Potoku oraz rejon Pieninek, Sokolicy, Ociemnego Wierchu, a także Macelowej i Nowej Góry. Ponadto część gruntów leśnych została wykupiona w rejonie Upszaru, a ruiny Zamku Czorsztyńskiego wraz z najbliższym otoczeniem były bezpłatnie oddane dla celów ochrony przyrody przez rodzinę Drohojowskich. Początkowy obszar Parku wynosił około 730 ha.

W 1954 roku granice parku zostały znacznie rozszerzone. Od tej pory jego obszar tworzą prawie wszystkie lasy i położone wśród nich grunty nieleśne w centralnej części Pienin tj. na terenie pomiędzy Czorsztynem i kończącym się w Szczawnicy przełomem Dunajca. Powiększony obszar Parku wynosi około 2.300 ha (por. rys.1).

Park Narodowy w Pieninach powstał jako jeden z pierwszych parków narodowych w Polsce. Jego celem jest, podobnie jak innych parków narodowych ochrona całości przyrody, a więc wszystkich występujących w tym obszarze ekosystemów oraz zachowanie wartości krajobrazowych i kulturowych. Pieniny wyróżniają się spośród wielu innych obszarów

¹ Tekst zamieszczony został w materiałach na Seminarium "Program rozwoju ekoenergetyki i ratowania zasobów naturalnych Tatr, Podhala, Spisza, Orawy, Pienin i Gorców", które odbyło się 4-6 maja 1990 roku w Zakopanem. Za zgodą Autora prezentujemy referat w naszym roczniku.

polskich wyjątkowo dużą koncentracją wartości przyrodniczych. Mają one bardzo złożoną i ciekawą budowę geologiczną oraz wyjątkowo urozmaiconą konfigurację terenu, która wpływa na dużą atrakcyjność krajobrazu i zmienność warunków siedliskowych.



Mapa poglądowa Pienińskiego Parku Narodowego

1 - warstwie, 2 - ciekі wodne, 3 - drogi, 4 - osiedla, 5 granica państwa, 6 - granica Pienińskiego Parku Narodowego, 7 - Tereny państwowe włączone do Parku w roku 1932, 8 - tereny państwowe tworzące Park Narodowy od roku 1954, 9 - rezerваты przyrody (Lasek, Zamek Czorsztyn i Zielone Skalki)

Szeroka skala siedlisk sprawia, że w obszarze Pienin występuje bardzo duże bogactwo flory i fauny. Na tym stosunkowo niewielkim masywie górskim występuje ponad 3.750 gatunków roślin, z których około 1.100 przypada na rośliny naczyniowe, co stanowi blisko 50% ich rejestru w polskiej florze. W podobnie wysokim stopniu reprezentowana jest również fauna. Spotykają się tu niektóre gatunki roślin i zwierząt, których typowym występowaniem są tereny wysokogórskie lub obszary niżowe. Jest wśród nich wiele gatunków reliktowych i endemicznych oraz podlegających prawnej ochronie.[4]

Piękno krajobrazu i bogactwo przyrodnicze Pienin sprawiły, że w 1960 roku Międzynarodowy Kongres Unii Ochrony Przyrody i Jej Zasobów na sesji odbytej w Krakowie, określił Pieniński Park Narodowy jako *"jedno z najpiękniejszych i najcenniejszych miejsc w Europie"*.

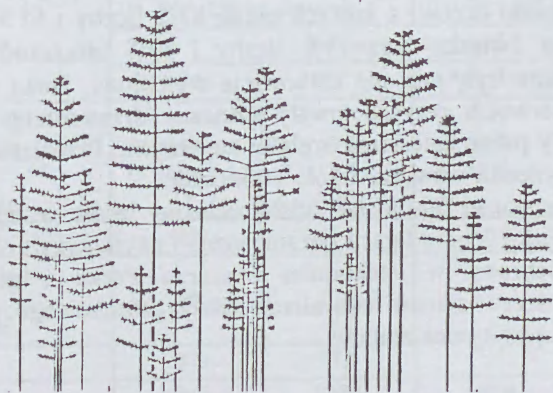
Ten wyjątkowej wartości obszar, był przed utworzeniem Parku w stanie dużego zagrożenia. Panujący w górach niedostatek gruntów ornych i pastwisk sprawił, że większość łagodniejszych stoków została w Pieninach

wylesiona i dlatego w obszarze Parku występuje stosunkowo dużo gruntów nieleśnych. Zachowane w dużym rozdrobnieniu lasy, występują głównie na płytkich i kamienistych glebach oraz w miejscach o bardzo trudnym dostępie.

Łączny ich obszar wynosi w Parku około 1.700 ha, z których na 1.000 ha jest reprezentowana własność państwowa, a blisko 700 ha jest w posiadaniu około 500 właścicieli drobnych gospodarstw rolnych oraz wspólnot wiejskich i spółki rolników uprawnionych do ich użytkowania.

Bardzo ograniczona już powierzchnia lasów podległa intensywnemu użytkowaniu. Przed objęciem Pienin ochroną wycinano w lasach nadmierną ilość drzew, panował powszechny zwyczaj wypasu w nich domowych zwierząt i wygrabywanie ściółki, a także "okrzesywanie" drzew z gałęzi, wypalanie krzewów i praktykowanie wielu innych form szkodliwej dla lasu działalności. Wpływało to na pogarszanie się stanu biocenozy leśnych, w których malała liczba gatunków roślin i zwierząt oraz systematycznie obniżała się zasobność drzewostanów. Pasterstwo w lasach bardzo skutecznie wpływało na ograniczanie występowania gatunków liściastych. Ich siewki i młode drzewka były nie tylko wydeptywane, ale także zjadane razem z roślinami runa leśnego.

Bardziej niż świerka, posiadającego klujące szpilki, zwierzęta zgryzały także jodłę. Powodowało to nadmierne rozprzestrzenianie się świerka i ograniczenie rozmnażania się w lasach wielu innych gatunków. Świerk był ponadto preferowanym gatunkiem w sztucznych zalesieniach zrębów zupełnych stosowanych dawniej w górach.



Struktura lasu świerkowo - jodłowego na południowym stoku masywu Trzech Koron

Powstawanie Parku oraz zmiana warunków społeczno-ekonomicznych miejscowej ludności spowodowały zahamowanie postępującej degradacji biocenoz leśnych. Pewnym tego wyrazem są zmiany w strukturze drzewostanów, z którymi warto się zapoznać po upływie już kilkudziesięciu lat ochrony. Dotyczą one jednak tylko wybranych części lasów państwowych Parku, dla których zachowały się odpowiednie materiały dokumentacyjne pozwalające na przeprowadzenie oceny zmian i ustalenie ich wielkości. Niestety nie ma żadnych wystarczająco dokładnych informacji, pozwalających na przeprowadzenie podobnej oceny w lasach niepaństwowych. Na podstawie obserwacji można jednak dostrzec, że coraz bardziej giną w nich dorodne okazy drzew, które są wycinane dla potrzeb ożywionego budownictwa i odtwarzanie łodzi flisackich.

W 1936 roku, a więc po czterech latach od utworzenia Parku Narodowego, w lasach masywu Trzech Koron występowały w 78% liczby i 92% miąższości drzewa iglaste. Gatunki liściaste tworzyły w nich niewielki udział, który wynosił 22% liczby i 8% miąższości drzew. Najliczniej reprezentowany był w drzewostanach świerk, który zajmował 44% liczby drzew i 48% ich miąższości. Mniej było jodły. Jej udział w liczbie drzew wynosił 34%, a w miąższości 44%. Wśród gatunków liściastych dominował buk w ilości około 10% liczby i miąższości drzew, a inne gatunki liściaste oraz iglaste stanowiły tylko niewielką domieszkę. Średnia zasobność tych drzewostanów wynosiła 326 m³/ha (por. tab .1 i 2).

W lasach tworzących obecnie zachodni teren Parku, były w tym czasie tylko dwa gatunki drzew, z których około 87% liczby i 61% miąższości przypadało na świerka oraz 13% liczby i 39% miąższości na jodłę. Drzewa liściaste były tam już całkowicie wytępione. Dużą część lasów na tamtych terenach reprezentowały sztuczne drzewostany świerkowe, które powstały przez zalesienie zrębów zupełnych. Przeciętna zasobność tych lasów wynosiła wówczas około 100m³/ha.

Po upływie ponad 50-ciu lat ścisłej ochrony lasów w rejonie Trzech Koron oraz blisko 35-ciu latach ograniczonego użytkowania ich na terenie częściowej ochrony w zachodnim obszarze Parku i gospodarczym przywracaniu drzewostanom naturalnego składu gatunkowego, powstały już bardzo duże i pozytywne zmiany.

Tabela 1

Średnie zmiany składu gatunkowego drzewostanów Parku ustalone na podstawie liczby drzew				
Gatunki drzew	Teren ochrony ścisłej w masywie Trzech Koron (ok.250 ha obszaru)		Teren ochrony częściowej w zachodniej części parku (ok. 190 ha obszaru)	
	Termin inwentaryzacji			
	1936r	1987r	1937r	1988r
Drzewa iglaste				
- jodła	34 %	50%	13%	36%
- świerk	44 %	8 %	87%	35 %
- inne gatunki	+	+	-	+
Razem	78%	58%	100%	71%
Drzewa liściaste				
- buk	12%	30%	-	3%
- inne gatunki	10%	12%	-	26%
Razem	22%	42%	-	29%
ogółem	100%	100%	100%	100%
Średnia liczba drzew	521/ha	492/ha	?	460/ha

Tabela 2

Średnie zmiany składu gatunkowego drzewostanów Parku ustalone na podstawie miąższości drzew				
Gatunki drzew	Teren ochrony ścisłej w masywie Trzech Koron (ok.250 ha obszaru)		Teren ochrony częściowej w zachodniej części parku (ok. 190 ha obszaru)	
	Termin inwentaryzacji			
	1936r	1987r	1937r	1988r
Drzewa iglaste				
- jodła	44%	60%	39%	65%
- świerk	48%	5%	61%	30%
- inne gatunki	+	+	-	+
Razem	92%	67%	100%	95%
Drzewa liściaste				
- buk	8%	27%	-	1%
- inne gatunki	+	6%	-	4%
Razem	8%	33%	-	5%
ogółem	100%	100%	100%	100%
Średnia zasobność	326 m3/ha	427 m3/ha	98 m3/ha	220 m3/ha

W masywie Trzech Koron samoczynnie zmniejszył się udział drzew iglastych o 20% w liczbie i 25% w miąższości na korzyść odpowiedniego zwiększania się gatunków liściastych. W początkowym okresie (około 36 lat), przemiany składu gatunkowego dokonywały się w tych drzewostanach tylko kosztem ustępowania świerka. Do roku 1987, jego udział zmniejszył się aż o 36% w liczbie i 43% w miąższości drzew. Ubytek świerka był zastępowany ekspansją jodły, która zwiększała swój udział o ponad 20% w liczbie i miąższości drzew oraz przez wzrost udziału gatunków liściastych. Był to proces naturalnej regeneracji składu gatunkowego lasów, w których świerk uzyskał sztucznie dominację nad innymi gatunkami przez nieodpowiednie użytkowanie i niewłaściwe zagospodarowywanie lasów.

W ostatnich piętnastu latach, zaszły w tym procesie pewne zmiany. Nadal zmniejszała się w lasach udział drzew iglastych, ale już nie tylko kosztem świerka, ale także jodły [2]. Można by sądzić, że podobnie jak w przypadku świerka, doszło do nadmiernego jej rozprzestrzenienia i dlatego znalazła się teraz w regresie. Bardziej prawdopodobną przyczyną ustępowania jodły jest jednak wzrost zanieczyszczeń atmosferycznych i obniżanie się poziomu wód gruntowych. Jodła jest jednym z głównych gatunków występujących w lasach dolnego regła, ale jest ona bardzo wrażliwa na gwałtowne zmiany warunków siedliskowych. Zjawisko jej ustępowania jest obserwowane w całej Europie.

Obecnie wszystko wskazuje na to, że przyszłością lasów Parku i większości obszarów górskich są drzewa liściaste. W tym kierunku przekształca się skład gatunkowy drzewostanów w rezerwacie ścisłym Parku oraz na innych obszarach leśnych podlegających ścisłej ochronie. Te zmiany są najlepszym wskaźnikiem właściwego zagospodarowywania lasów. Powinny one być tak prowadzone i użytkowane, żeby tworzyły obszary trwale zdolne do spełniania wielu ważnych funkcji w środowisku przyrodniczym i produkcji cennego surowca drzewnego.

Dobrym przykładem zgodnego z przyrodą przebudowywania zniekształconych lasów, są drzewostany w zachodniej części Parku. Były one już całkowicie pozbawione udziału drzew liściastych, a w rezultacie prowadzonej tam właściwie interwencji gospodarczej, stają się one coraz bardziej podobne do lepiej zachowanych w naturalnym stanie drzewostanów w masywie Trzech Koron. Jeszcze w 1954 roku, przed włączeniem ich do Parku, były tam tylko drzewa iglaste, a obecnie jest w nich już blisko 30% liczby i ponad 5% miąższości drzew liściastych. W przeważającej większości zostały one wprowadzone sztucznie przez zalesianie tworzących

się luk i przerzedzeń w sztucznych drzewostanach świerkowych. Początkowo w tej części lasów, gatunkiem ustępującym był także tylko świerk na korzyść rozprzestrzeniającej się jodły. Od kilkunastu lat, regres jodły zaznaczył się również w zachodniej części Parku [3].



Struktura lasu mieszanego na północno -
wschodnim skłonie masywu Trzech Koron

Rozwojowi i przemianom składu gatunkowego lasu towarzyszyło także przekształcanie się struktury wiekowej i odradzanie jego zasobności. Początkowo wiele drzewostanów było równowiekowych, co jest charakterystyczne dla sztucznej plantacji drzew, a obecnie są one już bardziej naturalnymi lasami wielogeneracyjnymi.

W czasie całkowitego wyłączenia lub ograniczonego użytkowania lasów Parku nastąpił znaczny wzrost ich zasobności. Pomimo intensywnie wydzielającego się świerka, średnia zasobność lasów zwiększyła się ponad 100 m³ /ha. Dopiero w okresie kilkunastu ostatnich lat, w których pojawiło się zamieranie jodły i nastąpiło prawie całkowite zrównanie przyrostu drewna z miąższością drzew obumierających, zostało zahamowane powiększanie się zasobności drzewostanów. Jest to sygnałem, że lasy Parku znalazły się ponownie w stanie dużego zagrożenia. Należy w związku z tym na obszarach podlegających częściowej ochronie ograniczyć użytkowanie do pozyskiwania prawie tylko wyłącznie drzew martwych i obumierających. Wycinanie drzew w dobrej kondycji będzie wpływało na obniżanie odbudowanej już częściowo zasobności drzewostanów i znowu przyczyniało się do ich degradacji.

Zupełnie innego rodzaju zagadnieniem wymagającym pewnego

wyjaśnienia, jest pozostawianie w lesie martwych drzew na terenach podlegających ochronie ścisłej, co często powoduje wiele krytycznych uwag. Zwykle stawianymi zarzutami jest przypisywanie marnotrawienia drewna i stwarzanie sanitarnego zagrożenia lasu. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że proces zamierania drzew i pewien udział w lesie posuszu jest naturalnym zjawiskiem. Martwe egzemplarze drzew wpływają częściowo na obniżenie walorów estetycznych lasu, ale zostawiane drzewa martwe mają wielkie znaczenie biologiczne dla naturalnego funkcjonowania ekosystemów leśnych. Suche drzewa tworzą naturalne biotopy dla wielu gatunków bakterii, grzybów, mchów i porostów, a także bardzo licznej grupy owadów, gryzoni i ptaków, co wpływa bardzo korzystnie na biologiczną równowagę lasów. Tylko w tak zamkniętym układzie krążenia materii można stworzyć warunki rokujące nadzieję na utrzymanie naturalnych biocenoz leśnych z pełną gamą występujących w nich komponentów. Badania zdrowotności lasów Parku wykazały, że drzewostany z udziałem martwych drzew w rezerwatach ścisłych są w dużo lepszym stanie zdrowotnym niż podlegające częściowej ochronie na zachodnim jego terenie, gdzie usychające drzewa są systematycznie usuwane [1].

Park Narodowy spełnia wiele bardzo ważnych funkcji. Jest on żywym magazynem puli genowej licznie reprezentowanego świata roślin i zwierząt oraz wartościowym obiektem naukowym. Ma on także duże znaczenie praktyczne, gdyż wyznacza właściwy kierunek hodowli i zagospodarowania zniekształconych i zniszczonych już lasów na wielu innych obszarach. Cykl rozwojowy jednego pokolenia drzew trwa od kilkudziesięciu do kilkuset lat i dlatego wiele zagadnień leśnych nie może być do końca poznanych przez jedno ludzkie pokolenie. Trzeba więc przez wiele lat dokumentować i gromadzić informacje o zjawiskach zachodzących naturalnie w przyrodzie. Tylko przez odpowiednie zgłębianie wiedzy przyrodniczej będzie można ciągle korzystać z odradzających się zasobów leśnych bez obniżania ich wartości i dewastacyjnego na nie wpływu. Muszą być oczywiście spełnione przy tym inne warunki stabilności środowiska przyrodniczego.

W Parku prowadzi się wiele różnych podstawowych badań ekologicznych, które mogą być realizowane jedynie na obszarach nie podlegających zakłóceniom gospodarczym. Takie warunki spełniają jedynie obszary ścisłej ochrony. Park narodowy spełnia także wiele innych potrzeb. Unikalną przyrodę może w nim poznawać młodzież szkolna,

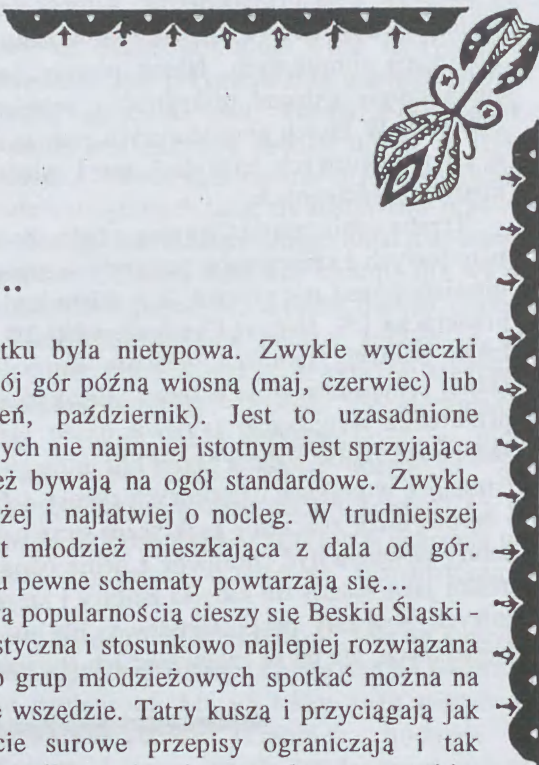
studenckie koła przyrodników, a także szerokie rzesze turystów. Wiele wspaniałych roślin i zwierząt żyje w naturalnych warunkach już tylko na obszarach chronionych. Nawet powszechnie występujące gatunki drzew będą mogły osiągać maksymalne wymiary tylko w warunkach ścisłej ochrony. W lasach gospodarczych prawie nie spotykane są już ich okazy o kilku metrowych obwodach pni i miąższości liczonej w dziesiątkach metrów sześciennych.

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że w Polsce powierzchnia parków narodowych i rezerwatów przyrody w stosunku do obszaru kraju wynosi niewiele ponad pół procent, a w wielu krajach europejskich wskaźnik ten przekracza 1%. (Np. w Czechosłowacji 2%, a w Szwecji 5%). Polska ma także poniżej średniego poziomu europejskiego wskaźnik powierzchni leśnej przypadającej na jednego mieszkańca oraz lasy o małej zasobności przeciętnie wynoszącej zaledwie około 110 m³/ha. W Rumunii średnia zasobność lasów wynosi około 170 m³/ha, a w Czechosłowacji 190 m³/ha. Istniejące w parkach narodowych rygory ochrony mają pełne uzasadnienie i bardzo duże znaczenie praktyczne oraz teoretyczne. Dziedzictwo darów natury powinno być chronione z pełną odpowiedzialnością i nie mniejszą troską jaką otacza się zabytki kultury i sztuki. Korzystanie z terenów, na których powstały parki narodowe, nie może tylko zaspokajać potrzeb dzisiejszych, ale także zapewniać ich chowanie dla przyszłości.



Literatura

1. Capecki Z. 1974: Stan zdrowotny lasów Pienińskiego Parku Narodowego, Ochrona Przyrody, 40, 163 - 186.
2. Dziewolski J. 1988: Naturalny rozwój drzewostanów Pienińskiego Parku Narodowego w czasie 51 lat (1936 - 1987). Ochrona Przyrody, praca złożona do druku.
3. Dziewolski J. 1989: Rozwój drzewostanów na zachodnim obszarze Pienińskiego Parku Narodowego w okresie 20 lat (1968 - 1988). Ochrona Przyrody. Praca złożona do druku.
4. Zarzycki K. red. 1982: Przyroda Pienin w obliczu zmian. Opracowanie zbiorowe, PWN Warszawa - Kraków.



Trochę zimy jesienią...

Ta eskapada od początku była nietypowa. Zwykle wycieczki szkolne wyruszają na podbój gór późną wiosną (maj, czerwiec) lub wczesną jesienią (wrzesień, październik). Jest to uzasadnione wieloma względami, z których nie najmniej istotnym jest sprzyjająca wówczas pogoda. Trasy też bywają na ogół standardowe. Zwykle jedzie się tam gdzie najbliżej i najłatwiej o nocleg. W trudniejszej bez wątpienia sytuacji jest młodzież mieszkająca z dala od gór. Chociaż i w tym przypadku pewne schematy powtarzają się...

Tak więc na pewno sporą popularnością cieszy się Beskid Śląski - bo to i najlepsza baza turystyczna i stosunkowo najlepiej rozwiązana sieć komunikacyjna. Sporo grup młodzieżowych spotkać można na Żywiecczyźnie, ale też nie wszędzie. Tatry kuszą i przyciągają jak magnes, lecz na szczęście surowe przepisy ograniczają i tak nadmierny spęd przypadkowych i przede wszystkim nieprzygotowanych właściwie nastolatków. Jeśli więc przyjeżdżają, to zdeptują raczej Krupówki, niż wyżej położone szlaki.

Bieszczady - no cóż, zawsze były atrakcyjne, zawsze przyjeżdżało tam wiele wycieczek młodzieżowych, ale kiepska baza turystyczna stanowiła i stanowi nadal skuteczną zapórę dla tzw. masówki.

Czas skończyć tę wyliczankę. Niech się nie obrażą miłośnicy sudeckich szlaków, gorczańskich ostępów i pozostałych, nie mniej urokliwych i popularnych, partii naszych gór, że skupię swoją uwagę na jednym maleńkim paśmie: cudownym, zdeptywanym od lat, będącym miejscem swoistych pielgrzymek uczniowskich.

Pieniny, bo o nich myślę w tej chwili, odegrały szczególną rolę w rozbudzeniu zainteresowania górami wśród najmłodszych adeptów turystyki. Tak było dawniej, tak będzie chyba nadal. Szczególna

atrakcyjność tych gór: ich przeciekawa budowa geologiczna, oryginalna szata roślinna, folklor zamieszkujących je górali, pasjonująca historia i ... niezbyt jasna przyszłość - czynią Pieniny jednym z najpopularniejszych pasm górskich w Polsce.

Któż z młodych ludzi nie zaczynał poznawania gór od mozolnej wspinaczki na Trzy Korony i Sokolicę, od wykazywania się brakiem lęku przestrzeni na stromych pienięskich turniczkach, iluż młodych cyników bez fałszywego wstydu wyrażało swoje najszybsze uczucia, ileż dziewczyn piszczało ze strachu, ku uciechu flisaków, w czasie spływu przełomem Dunajca, ile, ile...

Pojechaliśmy siódmego grudnia (wycieczka odbyła się 7 - 10 grudnia 1989 roku - Red.). Wycieczka miała być rodzajem swego rodzaju testu dla obu układających się stron - uczniowie i ja. Pragnęliśmy poznać się bliżej w warunkach ekstremalnych, czyli na wycieczce szkolnej. Tak się złożyło, że sam jeden reprezentowałem tzw. ciało pedagogiczne, jeśli nie liczyć kolegi, przewodnika beskidzkiego.

Zanim wyruszyliśmy, doszło w klasie do kilku zasadniczych rozmów.

- Byliście na Bereśniku?

- Nie, a co to takiego?

- To szczyt w paśmie Radziejowej, będącej częścią Beskidu Sądeckiego. Najłatwiejsze dojście do schroniska, które znajduje się niedaleko wierzchołka, wiedzie żółtym szlakiem ze Szczawnicy. Będzie zatem można penetrować zarówno Beskid Sądecki, jak i Pieniny. Jeśli chodzi o schronisko, to zostało otwarte w lipcu tego roku (1989) jako tzw. schronisko turystyki kwalifikowanej.

Spojrzałem po klasie - trochę im chyba zaimponowałem tym "*wysokokwalifikowaniem*", na wszelki wypadek brnąłem dalej...

- W sezonie turystycznym ruch jest tam bardzo duży ale pierwszeństwo w zakwaterowaniu ma aktyw turystyki górskiej czyli przewodnicy, przodownicy GOT, członkowie PTTK, a jak zostaną miejsca - turyści indywidualni. Pojedziemy na początku grudnia - martwy sezon, ruch mały, za to śniegu może być w bród.

Po całonocnej, w przepelnionym pociągu, jeździe lądujemy w Nowym Targu. Tutaj tradycyjne już kłopoty ze zdobyciem miejsca w autobusie do Szczawnicy. Kierowca jak prawdziwy "*pan życia i śmierci*" feruje nieodwołalne wyroki. Zabiera tylko część naszej grupy, skazując resztę

na pełne emocji oczekiwanie w mało przytulnym dworcu PKP, spod którego zaczyna się kurs zerowy. W końcu dojeżdżamy. Pogoda paskudna. Zimno, zadymka śnieżna, widoczność minimalna. Postanawiamy rozgrzać się podejściem do schroniska.

Z placu Dietla maszerujemy dziarsko na północ w kierunku źródła Jan. Teraz na lewo i ... zaczyna się podejście. Chłopcy wyrrywają ostro do przodu ale trochę ich zatyka. Cóż, na plecach pełne obciążenie, no i ta zadymka... Omijamy dawny kamieniołom andezytu i brnąc w kopnym śniegu, trochę na skrót, wydostajemy się na otwartą przestrzeń. Huraganowy wiatr, którego siły nie odczuwaliśmy na dole i fala śniegu uderzające prosto w nas, wiążą nam nogi. Jestem wściekły, bo nic nie widzę. Idę trochę na przysłowiowy węch. Coś krzyczymy do siebie, ale chyba tylko dla dodania sobie animuszu, gdyż poza przeraźliwym wyciem wichury i tak nic nie słysząc. W końcu widzę jakieś zabudowania, a więc idziemy dobrze. Wkraczamy na teren nieco osłonięty. Chłopcy śmieją się, widzę że zaczyna im się to podobać. Schronisko osiągamy już bez większych perypetii. Kierownik - Eugeniusz Ogrodowicz wita nas serdecznie. Jesteśmy mile widzianymi gośćmi. Skarży się, że ruch tutaj bardzo mały. Schronisko nie jest jeszcze właściwie rozleklamowane i znajduje się nieco na uboczu głównych szlaków pienińskich i beskidzkich. *"Za to widoki zobaczycie wspaniałe"* - pociesza nas na koniec. Kiwamy powątpiewająco głowami, szczęśliwi że nie musimy tego dnia sprawdzać prawdziwości kierownika. Coś mi się wydaje, że kijem nie wypędziłby moich ancymonków na zewnątrz schroniska. Rozgościli się szybko w pokojach i sprawiają wrażenie w pełni usatysfakcjonowanych. Zajmuję z Wieśkiem dwuosobowy pokój o nazwie *"Zboreźnik"* i zaczynam zwiedzać obiekt.

To prawdziwe cacuszko zbudowano w rekordowym tempie ze środków Funduszu Schronisk Górskich, wypracowanego przez Kluby Górskie PTTK, a przyznanego przez KTG ZG PTTK w Krakowie. Głównym animatorem całego przedsięwzięcia był v-ce przewodniczący KTG ZG PTTK - Edward Moskała, któremu udało się przy okazji rozrzucać środowisko działaczy Oddziału Pienińskiego w Szczawnicy.

Oglądamy fotografie w gablotce. Stara góralska chałupa, a przed nią grupa działaczy petetekowskich. Odbyna się wizja lokalna. To tu powstanie schronisko, na gruzach tej właśnie chałupy. Inne zdjęcie: wyłania się z fundamentów śliczna sylwetka obiektu. Znakomicie wtopiona w stok, *"nie*

psuje" krajobrazu. Byłem wtedy w tym miejscu, też była zima. Pamiętam zastrzeżenia prezesa Oddziału - Stanisława Urbana, któremu marzyła się bardziej smukła bryła. Myślę jednak, że nie miał racji. *"Gotyckie"* kształty chałup podhalańskich znakomicie prezentują się na tle tatrzańskich turni ale tutaj wśród łagodnych, nieco przysadzistych szczytów pasowałyby jak pięść do oka.



Schronisko na Bereźniku

fot. Wojciech Preidl

Schodzimy do podziemi. Czysta, okafelkowana łazienka lśni czystością i nagle pierwszy zgrzyt - ubikacje zamknięte na cztery spusty. Nieczynne. Kłopoty z szambem, trzeba korzystać ze *"sławojki"* na zewnątrz. Moi podopieczni śmieją się ale miny mają nietęgę. Nigdy jeszcze chyba nie załatwiali swoich potrzeb fizjologicznych w tak rekordowym tempie. Ktoś dowcipkuje mówiąc, że zwykle w tym miejscu oddaje się bardziej uduchowionym doznaniom. *"Góry, gwiazdy, cisza... i wiatrem w tyłek"* - psuje nastrój jakiś cynik.

Przeglądamy księgę wpisów. Wszystko wszystkim się podoba, tylko te toalety - wynika z tego, że kłopoty z nimi były od początku. W *"Zbereźniku"* ciasno jak diabli. Piętrowe *"spanie"*, stolik, dwa krzesła. Przydałaby się jakaś szafka albo chociaż gwoździe w ścianie na ciuchy. Nie narzekamy jednak zbyt. Rano Wiesiek budzi mnie z tajemniczą miną. Wstawaj, mówi, wyjdź na korytarz i spojrzysz przez okno. Zaspany gramolę się z łóżka. *"Chryste Panie, bajka..."* Miał rację kierownik. Cały świat biały, kopiały, zmrożony śnieg iskrzy się w słońcu, a tam dalej

cudowna panorama - Pieniny i Tatry. Stary, mówię do Wieśka, jak na kursie przewodnickim, można się uczyć graniówki.

Przed nami znakomicie widoczne pasmo Małych Pienin, ciągnące się od przełęczy Rozdziela do przełomu Dunajca pod Bystrzykiem. Łatwo rozpoznajemy charakterystyczny stożek Wysokiej (1050 m) najwyższego szczytu Pienin. Lśni w słońcu ośnieżona Durbaszka i niższa, nieco bliżej nas położona, Jarmuta. Wabi zgrabną sylwetką kopczyk Rabsztyna, gdzieś z tyłu pod linią horyzontu rozpoznajemy pasmo Wiaternego Wierchu. Pod nami wspaniała ekspozycja Szczawnicy, nieco z lewej Szlachtowa.

Nasze doznania estetyczne psuje tylko wiszący nad doliną Grajcarka smog, to warstwa dymów unoszących się z tradycyjnie opalanych węglem domów i pensjonatów. Nie stać uzdrowiska na gazyfikację i trudno w związku z tym mówić o idealnie czystym górskim powietrzu. Jest to zresztą problem wszystkich naszych uzdrowisk.

Ani się obejrzelśmy jak, reagując na nasze "ochy" i "achy", dołączyli do nas pozostali uczestnicy wycieczki. Szybko jemy śniadanie i dalej w góry... Pchamy się na Dzwonkówkę. Kopny śnieg nie ułatwia zadania. Trochę zawzięłem się i nie oddaję prowadzenia, chociaż moje dwudziestolatki deptają mi po piętach. Co jakiś czas zatrzymujemy się, aby wyrównać oddech i delektować się panoramą. Stroma ściana Sokolicy i dalej Trzech Koron urywa się nad doliną Dunajca, a pod samym niebem... - najpiękniejsze na świecie... Najpierw długi wał Bielskich Tatr - słabo wyodrębniony Bujaczy Wierch, Przednie i Zadnie Jatki, wreszcie kulminacja: Płaczliwa Skala i Hawrań... Z tyłu ostro zakończone turnie. Widać wyraźnie grupę Łomnicy, jest Durny Szczyt, jeszcze dalej z tyłu - Lodowy. Jeszcze rozpoznajemy Mięguszowieckie, Miedziane, dalej Wołoszyn, coś z Orlej Perci, im dalej na zachód mamy coraz większe kłopoty - szczyty rozmazują się.

Wytrzeszczamy oczy, łzawią jednak, mróz kąsa policzki. Chłopcy cieszą się jak dzieci. Początek grudnia, co to będzie dalej. Słyszę jak planują kolejne wyprawy. Narciarze są w stanie euforii.

Zasapani dochodzimy do spiętrzenia Dzwonkówki (984 m). Jeszcze z podszczytowej polany delektujemy się bajkowymi wręcz widokami i podejmujemy "męską" decyzję aby czerwonym szlakiem, który właśnie dołączył do żółtego, skrócić na lewo i powoli przez Siodełko schodzić do Krościenka. Dzień jest krótki, warunki terenowe bardzo ciężkie, nie warto ryzykować. Zejście przez Siodełko (722 m) to prawdziwa przyjemność.

Obsypujemy się śniegiem, podziwiamy rozległy widok na Pieniny, Krościenko i grupę Lubania w Gorcach, z tyłu rozpoznajemy nawet Mogielicę w Beskidzie Wyspowym. Bomba! W Krościenku mamy trochę czasu do odjazdu autobusu. Tradycyjnie już szukam księgarń i kiosków. To takie niegroźne skrzywienie turystyczno - bibliofilskie. Pytam o przeciekawą monografię Krościenka ks. Bronisława Krzana *"Klejnot zagubiony w górach"* ale bezskutecznie. Niewielki nakład został już wyczerpany. Mam ją na własność ale znajomi prosili o przywiezienie. Szkoda.



Krościenko n.D. - fot. H. Hermanowicz

(pocztówka ze zbiorów Ośrodka - poz. 108)

Rozglądamy się wokół. Najciekawszym zabytkiem miasta jest kościół parafialny p.w. Wszystkich Świętych z XIV wieku. W środku uwagę przyciąga kamienna chrzcielnica w kształcie kielicha, ozdobiona dwoma herbami: orłem jagiellońskim i *"Godziemba"* biskupa Dąbskiego. Na ścianie prezbiterium fragmenty polichromii gotyckiej z XIV w. (motywy z życia św. Barbary). Odsłonięto i zakonserwowano ją w pierwszych latach po II wojnie światowej. W nawie polichromia wykonana przez Jakuba Koraba z Nowego Targu w 1589 r. Na uwagę zasługują piękne

rzeźbione ołtarze - główny pochodzi z XVI w., boczny jest wczesnobarokowy. Nie mamy zbyt dużo czasu na zwiedzanie. Obiecujemy sobie, że może innym razem...

Podchodząc do schroniska *"zaliczamy"* Bryjarkę (679 m). Szczyt ten dominuje nad Szczawnicą i jest to cel spacerów szczawnickich kuracjuszy. Spod żelaznego krzyża z 1902 roku, przypominającego słynny krzyż na Giewoncie (nawiasem mówiąc wykonywała go ta sama firma), podziwiamy po raz ostatni panoramę miasta, Pieniny, a na widnokręgu Tatry. Za sobą mamy dzień pełen wspaniałych wrażeń.

"Pogoda zmienna jest, szczególnie w górach" - pomyślałem na drugi dzień, tuż po obudzeniu się. Schowało się przed nami słońce, niski pułap chmur ograniczał widoczność do minimum. Ni z tego, ni z owego zrobił się mało ciekawy dzień. *"Nici"* z naszych planów zdobycia Wysokiej i grani małych Pienin. Coś trzeba jednak zrobić z moją, nie tracącą animuszu, grupą...

Mimo wszystko jedziemy do Jaworek. Spróbujemy zwiedzić wąwóz Homole. Wiemy że jest on ścisłym rezerwatem przyrody ale, ze względu na porę roku i pogodę, jedynym grzechem jakiego możemy się dopuścić jest nadmierne hałasowanie. Trochę z tym zaiste kłopotu, gdyż chłopcy nie mogą sobie odmówić przyjemności urządzenia prawdziwych kąpieli śnieżnych. Na szczęście nie przekraczają granicy przyzwoitości.

Podziwiamy wznoszącą się z lewej strony poszarpaną grań Grzebienia, zakończoną 70 - metrową ścianą Niskiej Skąły. Ściany wąwozu, zbudowane z kolorowych wapieni, dzisiaj są mocno ośnieżone, a u góry pokryte olbrzymimi nawisami. Mijamy bardzo efektowną (120 m. wys.) Wysoką Skalę. Wąwóz wznosi się coraz wyżej. Pojawia się las. Potok Kamionka, płynący tutaj, spada ku wylotowi, siejąc srebrzyste bryzgi na progach skalnych. Główny nurt jest bardzo wąski, gdyż większą jego część przykryła lodowa tafla. Puszyste czapy ozdobiły ogromne wanty. Podoba nam się w tej krainie śniegu ale po dojściu do początku Dubantowskiej Doliny (1 km od wylotu wąwozu) postanawiamy wracać. Trasa nie jest zupełnie przetarta, nie zanosí się również na zmianę pogody.

Zwiedzamy Jaworki. Do lat powojennych były one etniczną stolicą regionu łemkowskiego, zwanego Rusią Szlachtowską. W 1947 roku, w ramach akcji *"Wisła"*, mieszkańcy Jaworek oraz sąsiedniej Szlachtowej i Czarnej Wody przesiedleni zostali na inne tereny Polski. Brutalnie zlikwidowano, w myśl zasady zbiorowej odpowiedzialności, najdalej na

zachód wysuniętą enklawę lemkową, która swoistym klinem wrzynała się w tereny zamieszkałe przez ludność polską.

Udaje się nam zwiedzić dawną cerkiew grecko - katolicką z 1798 roku, zamienioną na kościół rzymsko - katolicki. Podziwiamy piękny ikonostas z postaciami świętych i scenami figuralnymi. Przyciągają wzrok ludowe rzeźby M. Sroki. Niektórzy z mojej grupy są po raz pierwszy w cerkwi, nie ukrywają więc swojego zainteresowania. Dowiadują się co to są carskie wrota, a co diakońskie... I tak nam mija kolejny dzień.

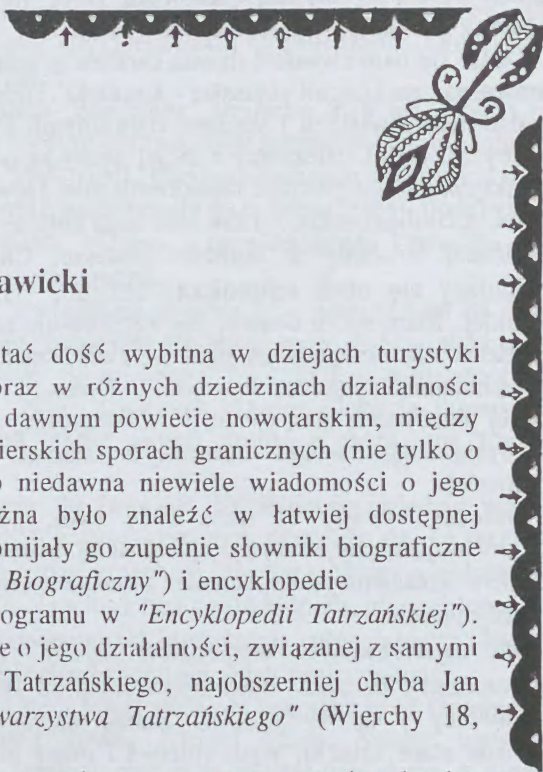
Dzisiaj wracamy w domowe pielesze. Chcemy zobaczyć jeszcze, znajdujący się obok schroniska *"Orlica"*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej. Mam spore obawy, czy zainteresuje on uczestników wycieczki. Młodzież nie przepada na ogół za zwiedzaniem muzeów ale od czego indywidualność i talent kustosza... Ryszard Remiszewski opowiada o swojej placówce z taką swadą i entuzjazmem, że zainteresowałby nawet zaprzysiężonego wroga muzealnych staroci. Ma się zresztą czym pochwalić.

Ośrodek otwarty 21 maja 1988 roku, posiada unikalne pamiątki dokumentujące dzieje turystyki pienińskiej, historię Oddziałów Pienińskich PTTK w Szczawnicy i Krościenku, ukazuje ludzi zasłużonych dla turystyki w tym regionie.

Do najciekawszych eksponatów należy *"Księga uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu"* obejmująca okres od 1893 (data powstania TT w Szczawnicy) do 1933 roku. Zainteresowanie młodzieży wzbudzają zarówno stare książki, wydawnictwa i mapy turystyczne, jak i unikalne przedmioty - rekwizyty związane z uprawianiem turystyki przed laty. Okazuje się, nie po raz pierwszy zresztą, że zwiedzanie wystaw i muzeów nie musi być wcale *"martwym"* punktem wycieczek szkolnych, który jedynie wypada zaliczyć.

Zegnamy Szczawnicę i Pieniny z żalem, że trzeba już wracać do codziennych obowiązków, z żalem za wspaniałymi zimowymi widokami, za utopionymi w śniegu górami, nie wiedząc, że był to ostatni śnieg jaki większość z nas ujrzała w czasie tej nietypowej zimy. Zimy, która trwała zaledwie przez kilka późnojesiennych dni.





Mało znany Feliks Pławicki

Feliks Pławicki to postać dość wybitna w dziejach turystyki tatrzańskiej i pienińskiej oraz w różnych dziedzinach działalności społecznej i politycznej w dawnym powiecie nowotarskim, między innymi w galicyjsko - węgierskich sporach granicznych (nie tylko o Morskie Oko). Do bardzo niedawna niewiele wiadomości o jego osobie i działalności można było znaleźć w łatwiej dostępnej literaturze. O ile wiem, pomijały go zupełnie słowniki biograficzne (również i *"Polski Słownik Biograficzny"*) i encyklopedie (z wyjątkiem krótkiego biogramu w *"Encyklopedii Tatrzańskiej"*). Nieco szerzej pisano jedynie o jego działalności, związanej z samymi początkami Towarzystwa Tatrzańskiego, najobszerniej chyba Jan Reychman: *"Początki Towarzystwa Tatrzańskiego"* (Wierchy 18, 1948).

Pierwszego wyraźnego wylomu w tym stanie bardzo fragmentarycznej wiedzy o Pławickim dokonała dopiero Barbara Węglarz swą cenną pracą *"Feliks Pławicki, właściciel połowy dóbr dworskich Szczawnica w XIX wieku"* (Prace Pienińskie 1, 1989). Wprawdzie zajęła się ona bliżej tylko jedną sprawą, tj. współwłasnością dóbr szczawnickich, ale wskazała przy tym na ważne źródła archiwalne dotyczące Pławickiego. Myślę, że on i jego działalność warto są bardziej wszechstronnego opracowania w ramach publikacji materiałów do historii Pienin i Spisza, zamierzonych przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, chociaż działalność Pławickiego wykracza również i poza region tego Ośrodka.

Nie mogąc samemu zająć się bliżej postacią Pławickiego, uważam za pożyteczne, aby podsumować te dane o jego różnorodnej działalności, jakie są mi znane, bez wdawania się w szczegóły spraw, omówionych

w pracach Jana Reychmana i Barbary Węglarz.

Feliks Pławicki urodził się w 1834 roku, pochodził z Pławnic (miejscowość taka nie figuruje pod własnym hasłem w *"Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich"*). Zmarł w sędziwym wieku w latach międzywojennych, może we Lwowie, gdzie posiadał kamienicę.

W młodych latach był kapitanem armii austriackiej. W 1869 roku był już *"rządcą zakładu niżniego na Miodziusiu"* w Szczawnicy, *"z upoważnienia czasowego właściciela tegoż zakładu Władysława Dąbskiego"*; tak podaje Dr. M.Z., tj Michał Zieleniewski w swym *"Ilustrowanym przewodniku z podróży do Szczawnicy"* Kraków 1869, s. 12). W roku 1873 Pławicki był inicjatorem (ale nie pierwszym!) założenia Towarzystwa Tatrzańskiego i jednym z jego głównych działaczy, ale tylko w latach 1873-1874. Po roku 1874 już nie działał w TT, ale jako poseł do Sejmu Krajowego popierał sprawy tego towarzystwa. W latach 1880-1905 był właścicielem połowy dóbr dworskich w Szczawnicy. W 1893 roku uczestniczył w założycielskim zebraniu Oddziału Pienińskiego TT w Szczawnicy. W latach 1900-1903 był prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt we Lwowie. Do roku 1905 przebywał najwięcej w Szczawnicy i Lwowie, następnie głównie w tym ostatnim mieście.

Prawie zapomniana wydaje się różnorodna działalność Pławickiego jako posła z powiatu nowotarskiego do Sejmu Krajowego w Galicji, w latach 1877-1889 (i później?). Jako poseł był on bardzo aktywny i to często skutecznie, w obronie różnych interesów gmin podhalańskich i granicy państwowej od strony Węgier. W roku 1877 spowodował szybkie załatwienie sporu granicznego na obszarze galicyjskiej wsi Dębno i, wówczas węgierskiej, wsi Frydman. Od roku 1878 starał się o rozwój gospodarki rybnej w całym kraju, zwłaszcza w powiecie nowotarskim (zarybienie Dunajca); pisał o tym w prasie (*"Czas"* 27 IV 1879). Interweniował w sprawie dróg i szkolnictwa na Podhalu, między innymi już w roku 1882 postulował stworzenie tam pierwszego gimnazjum (w Nowym Targu), wyjednywał stypendia dla Podhalan na studia wyższe.

Bezpośrednio z Tatrami związane są dwie sprawy. Pierwsza to wieloletni spór graniczny o Morskie Oko. Pławicki występował w Sejmie Krajowym od roku 1883 w obronie interesów polskich; sprawa ta jest omówiona w osobnym druku: *"Sprawozdanie Komisji prawniczej o wniosku posła Pławickiego względem zapewnienia Reprezentacyi krajowej*

odpowiedniego wpływu przy sporach o granicę kraju, tudzież o petycji Towarzystwa Tatrzańskiego, spowodowanej sporem Galicyi i Węgier o t.zw. *Morskie Oko*" (Lwów 1884). Całe to sprawozdanie przedrukował Leopold Świerż w swym artykule *"Przyczynek do sporu granicznego między Galicyą a Węgrami o Morskie Oko w Tatrach"* (Pamiętnik Tow. Tatr. 10, 1885, s. 83-91), z błędami druku.

Druga sprawa, to projekt Pławickiego ratowania dóbr zakopiańskich w Tatrach przez ich kupno na licytacji przez Wydział Krajowy. Propozycję swą wniósł do Sejmu Krajowego i własnym kosztem ogłosił jako druk ulotny: *"Projekt do wniosku J.Ex. Pana Marszałka krajowego hr.Tarnowskiego, celem uczczenia 40-letniej rocznicy panowania Cesarza Franciszka Józefa"* (Lwów 1888); pisano o tym także w czasopiśmie (*"Łowiec"* 11, 1888, s. 30). Proponowany sposób korzystania z tych dóbr nie był we wszystkich punktach właściwy (rewir myśliwski dla cesarza), zresztą dobra te w 1889 zakupił Władysław Zamoyski i cesarz nie polował na kozice w Tatrach Polskich.

Powyższe sprawy i inne (np. starania Pławickiego na korzyść Zakopanego i Towarzystwa Tatrzańskiego) omawia Pławicki w swym druku przedwyborczym pt. *"Odezwa! Szanowni wyborcy i Bracia rolnicy powiatu Nowotarskiego!"* (Maniowy 1889); wydał to gdy kandydował trzeci raz na posła. Wcześniej wydał również *"List otwarty do moich wyborców na Sejm krajowy, przy okazji wyborów do Rady Państwa"* (Lwów 1879). Pisał też o Grocie św. Kingi w Pieninach (*"Tydzień"*, Lwów, 13, 1905, nr 30).

Warto jeszcze dodać, że w archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem znajduje się list Pławickiego z 15 XII 1903 roku z opisem początków Towarzystwa Tatrzańskiego (sygn. AR/NO 219, karty 49-50).



Ad No 15 1/2
Nasenti 18. 1903.

119

Szczawnica 8 15^{go} Grudnia 1903.

Szanowny Wydziale

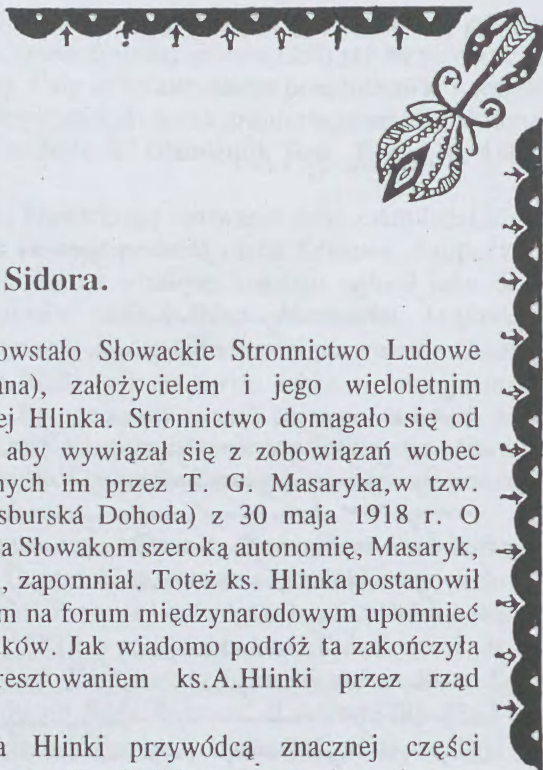
Towarzystwa Tabaczniczego
w Krakowie.

Szczawno, już wieksza część życia, uwieram
że za, moją obowiązek, dla niecznej pramieci i niezem pochwal
się dającej wiarygodności płynie dla Museum przemownego To.
towarzystwa dokument pod względem powołania pierwszej
mógł, założenia Towarzystwa Tabaczniczego, w Zakopanem, pierwot
nie głównie dla potrzeb naukowych, jako też i dla przyjem
ności kuracji.

Dokumentem tem jest mój stary stary puła
res, którego nabyłem w broszurze innego papiere, a to w
dniu 1^{go} Sierpnia 1870 r. w księgarni dworskiej w Zakop
anem, podał mi nabył na cześć p. Józefa Szalaya
właściciela dóbr Szczawnickich, w odpowiednim prze
mówieniu w celu poświęcenia Towarzystwa Tabacznicze
go, podług mojej stowienie co powstałego Tow. Zarząd
czego w Szawnie na wygrzech, jaśm mówi, nie
nabyłem notablii w mojem pułkarskim dla stowienia
nego kapitału, nie byłby nowo kapitałowych pułk.
tych członków jako właścicieli Towarzystwa.

Przyłączyło się parę, razem z mną pięciu człon
ków, którzy z udziałem po 100 zł. mianowicie p.
Józef Szalay, P. Ludwik Lichborn, S. Chodubinski
S. Ludwikowski i moja osoba.

Pierwsza strona listu Feliksa Pławickiego z 1903 roku.



Polonofilstwo Karola Sidora.

W grudniu 1918 r. powstało Słowackie Stronnictwo Ludowe (Slovenská Ľudová Strana), założycielem i jego wieloletnim przywódcą był ks. Andrzej Hlinka. Stronnictwo domagało się od rządu czechosłowackiego, aby wywiązał się z zobowiązań wobec Słowaków, zagwarantowanych im przez T. G. Masaryka, w tzw. Umowie Pitsburskiej (Pittsburská Dohoda) z 30 maja 1918 r. O umowie, która gwarantowała Słowakom szeroką autonomię, Masaryk, już jako prezydent państwa, zapomniał. Toteż ks. Hlinka postanowił udać się do Paryża, aby tam na forum międzynarodowym upomnieć się o autonomię dla Słowaków. Jak wiadomo podróż ta zakończyła się kilkumiesięcznym aresztowaniem ks. A. Hlinki przez rząd czechosłowacki.

W okresie uwięzienia Hlinki przywódcą znacznej części młodzieży słowackiej stał się Karol Sidor, uczeń gimnazjum w Ružomberku, następnie literat, dziennikarz i działacz polityczny, w latach trzydziestych naczelny redaktor "*Slováka*". Szybko stał się najbliższym współpracownikiem Hlinki i jego powiernikiem. Powszechnie Sidor był uważany za największego polonofila w swej partii.

Polonofilstwo Słowackiego Stronnictwa Ludowego, a także Sidora przechodziło różne koleje, ale generalnie można stwierdzić, że nie było skierowane przeciwko Czechom. Gwarantem był tu sam Hlinka ze swoim bezkompromisowym stanowiskiem by wytrwać z Czechami we wspólnym państwie w każdych okolicznościach. Tym bardziej nie było skierowane przeciw państwu czechosłowackiemu. Było ono raczej częścią słowackiego słowianofilstwa, tak bardzo żywego wśród Słowaków XIX wieku. Szukano też w Polakach oparcia dla idei ruchu autonomistycznego, ale w ramach Czechosłowacji.

W początkowym okresie na stosunku Słowaków do Polski mocno zaważyły sprawy pogranicza. Sidor uważał, podobnie jak wszyscy Słowacy, że również północna Orawa i północny Spisz powinny być przypaść Słowacji. W jego pięknej książce pt. *"Cestou po Pol'sku"* wiele miejsca zajmuje kwestia pogranicza. Jednak konkluzja Sidora była taka, że są to złożone problemy, które narobiły wiele złej krwi. Trzeba jednak wspólnie pracować nad tym, aby rany się zagoiły i aby doszło do braterskiego porozumienia między narodem polskim i słowackim¹.

Polonofilstwo Karola Sidora niewątpliwie znajdowało inspiracje w jego zażyłych kontaktach z pracownikami konsulatu polskiego w Bratysławie. Konsulat działał od 1925 roku, a w 1938 został przemianowany na konsulat generalny. Sidor przyjaźnił się z konsulem Wacławem Łacińskim - gorącym zwolennikiem współpracy polsko -słowackiej. Obydwaj uważali, że najskuteczniejszym środkiem propagandy polskiej w Słowacji jest umożliwienie młodzieży słowackiej studiów w Polsce i zainteresowanie jej sprawami zbliżenia obu krajów. Z tych młodych ludzi mieli się później rekrutować znawcy i sympatycy kultury polskiej, ludzie rozmiłowani w polskości.

Od 1934 r. stopniowo pogarszają się stosunki polsko - czeskie. Toteż strona polska dążyła do wzmocnienia kontaktów ze stronnictwem Hlinki. Rzecznikiem pogłębiania stosunków z Polską był przede wszystkim Karol Sidor, który podkreślał zarówno w Bratysławie, jak i w swych przemówieniach w parlamencie praskim,



K.Sidor (1901 - 1953), słowacki polityk i publicysta, wielki przyjaciel Polaków (repr. z książki: *Słowacja i Słowacy. Praca zbiorowa p.red. Wł.Semkowiczna, t.II, Kraków 1938, s186*)

K. Sidor, *Cestou po Pol'sku*, Bratislava 1927, s. 21-23.

potrzebę zbliżenia z Polską. W przemówieniu wygłoszonym w parlamencie praskim, 6 listopada 1935 r. skrytykował złe stosunki między obu państwami, winiąc za to oficjalną dyplomację praską. Proponował zawarcie umowy o pomocy wzajemnej, zwracał uwagę na zagrożenie Polski przez Niemcy. Zaznaczył, że oficjalne koła praskie nie doceniają niebezpieczeństwa niemieckiego².

Sidor bardzo obawiał się uzależnienia Słowacji od hitlerowskich Niemiec. Na pamiętnym tajnym posiedzeniu Słowackiego Stronnictwa Ludowego, w dniu 10 maja 1938 r., Sidor był przeciwny nawiązaniu bliższej współpracy z Partią Niemców Sudeckich (SdP) i jej przywódcą Konradem Henleinem. Zdaniem Sidora, henleinowcy to awangarda Hitlera, zaś Słowacy nie mogą swego losu powierzyć Berlinowi. Uważał on, że należy wysłać parlamentarzystów słowackich do Polski, aby dowiedzieć się co myśli Warszawa, której polityka wskazuje na to, że chciałaby ona stworzyć przeciwwagę tak niebezpieczeństwu bolszewickiemu, jak i niemieckiemu. Taka orientacja - jego zdaniem - odpowiadałaby Słowakom najbardziej jako katolikom o ideologii antykomunistycznej³. Tu chyba szukać należy genezy wizyty Sidora w Polsce w maju 1938 r.

W miarę zaost్రzania się - pod koniec września 1938 r. - kryzysu państwa czechosłowackiego, kierownictwo Słowackiego Stronnictwa Ludowego, dojrzało do spowodowanej potrzebą chwili decyzji, oddania Słowacji pod polską opiekę, w przypadku gdyby obszar Republiki czechosłowackiej stał się ofiarą zewnętrznej agresji. Decyzja zapadła w klubie parlamentarnym Słowackiego Stronnictwa Ludowego w Pradze 28 września 1938 r. Odpowiedni dokument ks. Józef Tiso i Karol Sidor, jeszcze tego samego dnia, doręczyli posłowi polskiemu w Pradze Kazimierzowi Papée. Specjalny kurier przywiózł dokument ten do polskiego MSZ, ale jak pisze Papée: *"na mój raport w sprawie słowackiej nigdy nie dostałem odpowiedzi"*⁴.

² K. Sidor, Slovenská politika na pôde pražského snemu (1918 - 1938), Bratislava 1943, t.I, s. 200 - 201.

³ Archiwum Akt Nowych w Warszawie /AAN/:5454 11/Č/32

⁴ K. Papée, Kartka z pamiętnika. Kronika kilku dni, "Wiadomości" /Londyn/ 1962, Nr 834.

Wreszcie 7 października 1938 r. (o wiele za późno) przyznana została przez Pragę Słowakom autonomia terytorialna. Coraz większy jednak wpływ w autonomicznej Słowacji miała mniejszość niemiecka, a Słowacy zagrożeni przez Węgrów musieli się z tym pogodzić, co bardzo niepokoiło Karola Sidora.

Nota polska z 1 listopada 1938 r. w sprawie rewindykacji od strony słowackiej wywołała szok w Bratysławie. Nastąpiła seria ostrych ataków na Polskę w prasie słowackiej, czemu Sidor nie mógł już zapobiec. Pozycja Karola Sidora w Słowackim Stronnictwie Ludowym uległa zachwianiu, ponieważ nie tak dawno, zapewniał na łamach *"Slováka"*, że *"Polacy nie chcą ani jednej słowackiej duszy, ani terytorium"*⁵. Ci Słowacy, którzy jeszcze zachowali dawną polonofilską linię, jak Karol Sidor czy Paweł Čarnogurský, byli bezsilni, nie mogli już wpływać na nastroje mas. Po latach Čarnogurský w swoich wspomnieniach polemizował z twierdzeniami, według których *"w Sidorze wtedy załamała się jego wiara w Polskę"*. Twierdził, że nie można mówić o załamaniu się polonofilskiej orientacji u Sidora, bo polityk ten uznawał jedynie *"konieczność postępowania w stosunkach z Polską w sposób bardziej precyzyjny i z większym namysłem"*⁶.

Bardzo gorliwy konsul Rzeszy w Bratysławie Ernst von Druffel uważnie śledził wszystkie kontakty polsko - słowackie. W dniach 18 i 19 lutego 1939 Sidor spotkał się w Ružomberku z polskim senatorem Feliksem Gwiżdżem, omówiono wtedy możliwość zbliżenia polsko - słowackiego. W tym samym duchu Sidor udzielił wywiadu Polskiej Agencji Telegraficznej.

Wywołało to niepokój germanofila V. Tuki, który podczas wizyty u Hitlera stwierdził: *"o ile Sidor te rozmowy (z Polakami - E.O.) traktuje poważnie, chyba doprowadzi to do konieczności usunięcia go (Sidora - E.O.) z życia politycznego"*⁷. Druffel uważał, że jest jeszcze w Słowacji

⁵ E. Orlof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938 - 1939*, Kraków 1980, s. 107.

⁶ P. Čarnogurský, *Z memoárovych statí, "Slovanský přehled"* 1968, nr 6 s. 503 - 504.

⁷ M. S. Ďurica, *La Slovacchia e la sue relazioni politiche con la Germania 1938 - 1945*, Padova 1964, s. 156 - 157, Dok. Nr 21.

dość liczne grono obywateli, którzy w obawie przed Niemcami szukają kontaktów z Polską.

Jeszcze na początku marca 1939 roku Sidor działał w kierownictwie krajowego rządu słowackiego na rzecz zacieśnienia kontaktu z Polską. Jednak marcowy kryzys słowacko-czeski, w efekcie którego doszło do powstania 14 marca państwa słowackiego, położył kres tej działalności Sidora. Pod naciskiem niemieckim musiał on zrzec się 15 marca wszystkich swoich funkcji rządowych i politycznych. Rząd bratysławski postanowił ulokować go na placówce zagranicznej. Po paru miesiącach Sidor wyjechał do Rzymu jako poseł Słowacji przy Watykanie. Nim jednak do tego doszło, Karol Sidor jeszcze w czasie pobytu w Bratysławie, musiał wystrzegać się wszelkich kroków, które mogłyby wywołać niezadowolenie Druffela i wyrzuty ze strony rządu.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie znajdują się trzy telegramy świadczące o tym, że polskie MSZ pragnęło ponownie nawiązać kontakt z Sidorem, który nie chciał się na to zgodzić z wyżej wymienionych względów⁸. Jednak na skutek nalegań Mieczysława Chałupczyńskiego - ówczesnego polskiego charg'e d'affaires w Słowacji - Sidor przystał na nawiązanie stałego kontaktu z polskim MSZ za pośrednictwem osób trzecich.

Pozostając w stałym kontakcie z Kazimierzem Papée, ówczesnym ambasadorem polskim przy Watykanie, Sidor, w czasie II wojny światowej nie uchylał się od udzielania pomocy Polakom, o ile to było możliwe. Wspomina o tym P. Čarnogurský: *".../ Pierwszym najważniejszym zadaniem, jakiego się podjąłem, było przetransportowanie skórzanej walizki z pieniędzmi z Rzymu do Krakowa, do apteki znajdującej się w pobliżu Wawelu. Prowadzili tę aptekę bliscy krewni Papée. W ten sposób dostarczone pieniądze miały być przeznaczone na potrzeby organizującego się ruchu oporu. Sidor przybył z Rzymu do Bratysławy w połowie grudnia 1939 roku. Przywiózł wtedy w swoim dyplomatycznym bagażu walizkę z polskimi i zagranicznymi pieniędzmi. Ryzykował wiele, gdyż na początku wojny Niemcy kontrolowali kufry dyplomatyczne. Ogłosili, że w podejrzanych przypadkach nie będą respektowali porozumień międzynarodowych gwarantujących nienaruszalność bagażów*

⁸ AAN : 5437, P.III.119/205/tjn. J. Valenta, Československo a Polsko v letech 1918 - 1945 /w:/ V. Žaček, red.Cesi a Poláci v minulosti, t.II Praha 1967, s. 615.

dyplomatycznych. Mimo tej groźby Sidor przyjął od rządu polskiego na emigracji za pośrednictwem Papéego niebezpieczną przesyłkę. /.../ Przywiózł walizkę przez Wiedeń i Petržalkę do Bratysławy, a następnie przekazał mi ją, prosząc abym zajął się transportem do krakowskiej apteki⁹.

W drugiej fazie wojny, a najpewniej po Stalingradzie pojawiły się w Słowacji pewne tendencje do ożywienia przedwojennych kontaktów polsko - słowackich w związku z działalnością kilku przyjaciół Sidora pozostałych w kraju (jak np. wspomniany Čarnogurský) otrzymujących od niego z Watykanu instrukcje. Otóż Sidor wracał do swojej koncepcji z okresu bezpośrednio przed Monachium tj. projektu unii Słowacji z Polską. Wiedząc jednak o tym, że mocarstwa zachodnie uznawały już od dawna emigracyjny rząd czechosłowacki, Sidor był skłonny teraz zgodzić się na trialistyczny związek czesko - słowacko - polski, ale przy równorzędności Słowacji z Czechami i z Polską. Narady w tym duchu Sidor odbył najpierw z zaprzyjaźnionym ze sobą Kazimierzem Papée, a zaraz potem (na początku lata 1944 r.) przyjechał do kraju i próbował zasugerować tego rodzaju pomysł swoim zwolennikom. Według relacji historyka J.Jablonickiego, który miał do dyspozycji podstawowe archiwalia czechosłowackie z tego okresu, perswazje Sidora nie trafiły na podatny grunt¹⁰. Niektórzy Słowacy obawiali się możliwych ingerencji ze strony polskiej, tym bardziej, iż sądzili, że mogą one grozić polityką wynarodowienia ludności słowackiej. Na pewno były to obawy przesadne, ale w pewnym stopniu były one wynikiem smutnych wspomnień o nieporozumieniach na tle pogranicza. Sidor w swych planach nawiązywał do tak niedawnych koncepcji federacyjnych E. Beneša, ale w tym okresie Beneš nie był już zainteresowany konfederacją polsko - czechosłowacką. Sidor, który zmarł na emigracji, do końca swego życia pozostał szczerym przyjacielem Polaków.



⁹ P. Čarnogurský, Wspomnienia (tłumaczył J.Berghauzen), "Dzieje Najnowsze", R.IX,4,1977, s. 133 - 156.

¹⁰ J. Jablonický, Z illegality do powstania, Bratislava 1969, s. 177 - 180.

Od Redakcji:

Artykuł w języku niemieckim (KAROL SIDOR
POLENFREUNDSCHAFT) ukazał się w tomie *"SLOVAK STUDIES"*
XXVI - XXVII (1986 - 1987), Cleup Editrice Padova 1990, s. 137 - 141,
i jest po raz pierwszy udostępniony czytelnikom w Polsce.

SLOVAK STUDIES

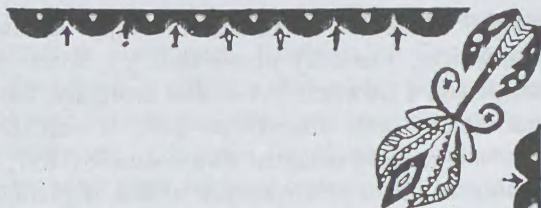
XXVI-XXVII
(1986-1987)



1990

CLEUP EDITRICE PADOVA

Reprodukcja strony tytułowej



Prapoczątki Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach

Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego korzeniami swoimi sięga aż do początków Towarzystwa Tatrzańskiego. Niewiele zachowało się dokumentów na potwierdzenie tej tezy, zaledwie parę lakonicznych zapisów, więcej natomiast domysłów i interpretacyjnych przypuszczeń. Dla badającego te dzieje jedno jest pewne: bez Józefa Szalaya - właściciela Szczawnicy, nie byłoby Oddziału Towarzystwa w Pieninach, wszystko zależało od niego, od jego chęci, dobrej woli i chyba nie tylko od tego, tu grały rolę przede wszystkim sprawy finansowe, czyli przewidywane dodatkowe korzyści, jakie mógł osiągnąć propagując w ten sposób młode, intensywnie pod swoim zarządem rozwijające się zdrojowisko.

Dobra szczawnickie nabyli w 1828 roku od skarbu państwa austriackiego rodzice Józefa Szalaya - Stefan i Józefina, ale właściwym twórcą uzdrowiska był Józef¹, czczony tu nie mniej jak Chałubiński w Zakopanem. Józef Szalay postawił nowe budynki, powiększył Park Górny - zbudował kaplicę w 1846 r., zorganizował życie ośrodka. Roztaczał opiekę nad turystyką pienińską i splywem Dunajca. Szczawnica stała się modnym uzdrowiskiem, odwiedzanym przez elitę arystokratyczną i sfery artystyczne. W 1860 roku frekwencja wynosiła aż 1200 osób w ciągu sezonu.

Józef Szalay rozumiał, że nie tylko doskonałe wody mineralne, świetne powietrze i wszelkie dogodności lecznicze, przyciągną potencjalnych kuracjuszy, poza tą sferą trzeba i należy zaoferować im dodatkowe

¹Nyka J.: Szczawnica, Krościenko i okolice, Warszawa 1965,
Nyka J.: Pieniny, Warszawa 1987,

atrakcje, stosowną literaturę. Pieniny nadawały się do tego celu wyśmienicie. Pierwszy przewodnik po Szczawnicy F. Herbicha z 1831 roku pewno i wówczas był trudno dostępny, może to było przyczyną, że Józef Szalay sam sięgnął po pióro i napisał własny przewodnik po Szczawnicy, który osiągnął dwa wydania (1857, 1859), własnoręcznie też namalował album przepysznych widoków pienińskich i wydał je drukiem w latach 1858-59.



Józef Szalay, rys. L. Szudy

To nie wszystko, Józef Szalay potrafił przewidywać i sięgnął po największą atrakcję Pienin, po spływ przełomem Dunajca. Dunajcem spływano od dawna², zrazu sporadycznie, przeważnie organizowany był

²Nyka J.: Spływ przełomem pienińskim, Warszawa 1987,

dla gości zamku w Niedzicy i dworu w Czorsztynie. Rozpoczynano go różnie, od Czerwonego Klasztoru, Sromowiec, Niedzicy lub Czorsztyna. Spływano na wywrotnych "dwojakach" - czołnach dłubankach połączonych wikliną. Józef Szalay zaczął więc patronować spływowi i organizować go.

Spływ nie był już organizowany wyłącznie dla klienteli uzdrowiska szczawnickiego, wyszedł więc poza ramy lokalnej imprezy. W końcu stał się największą atrakcją a sława jego zataczała coraz szersze kręgi, został europejską sensacją. Józef Szalay nadał spływowi oprawę, łodzie dekorowano barwami narodowymi, śpiewano patriotyczne pieśni, w osobnej łodzi często przygrywała orkiestra zdrojowa, on sam płynął w pierwszej łodzi flagowej, gdzie admirał floty dunajeckiej dzierżył białoczerwony sztandar flisaków (po jednej stronie było godło Polski, po drugiej wizerunek bł. Kingi).

Spływowi towarzyszyły salwy z moździerzy, któż wówczas dbał o ochronę przyrody? A mimo wszystko znalazł się protestujący, był nim dr Władysław Ściborowski, który już w 1877 roku optował przeciwko tym praktykom. W 16 lat później dr Ściborowski zostanie pierwszym prezesem Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, towarzystwa o którym nikt poważnie jeszcze nie myślał, łącznie z jego przyszłym prezesem. Poza chyba jednym wyjątkiem. Myślał o tym Józef Szalay. Może sam doświadczył na sobie, jak trudno jest o wszystkim myśleć, decydować, kierować? W końcu turystyką, wycieczkowaniem po okolicy, eksploracją i ich poznawaniem powinna się zająć wyspecjalizowana organizacja. W tym czasie po południowej stronie Tatr na Węgrzech (1871 r.) próbowano takie towarzystwo założyć, pomyślano i o Polakach wydając odezwę w języku polskim. Wiemy już z wiarygodnego źródła, że na odezwę odpowiedział Józef Szalay i był skłonny do współpracy³.

W dwa lata później, w 1873 roku, w Szmeksie powstało Węgierskie Towarzystwo Karpackie a w zebraniu organizacyjnym wziął udział polski działacz Stefan Buszczyński.

Czy Józef Szalay należał do tego Towarzystwa? Tak! - wraz z Ludwikiem Eichbornem od 1874 roku był członkiem założycielem Towarzystwa, a Feliks Pławicki członkiem zwyczajnym. Po naszej stronie Tatr podnoszono wówczas taką kwestię, czy wstępować do towarzystwa węgierskiego, czy

³Th. Possewitz, Gesch. des Karpathenvereines. Jahrbuch des Ungar. Karpathenvereines, 1894,

tworzyć własne.

Z późniejszych relacji wnioskuję, że Józef Szalay chciał i dążył do założenia własnego polskiego towarzystwa i prawdopodobnie inicjował towarzyskie zebranie w zakopiańskim *"Zwierzyńcu"*. 3 sierpnia 1873 roku na przyjęciu urządzonym przez właściciela Zakopanego Ludwiga Eichborna na cześć przybyłego dziedzica Szczawnicy (tak: na cześć!) zrodziła się myśl założenia Towarzystwa Tatrzańskiego⁴. Wprawdzie inicjatywę przypisuje się kapitanowi armii austriackiej i posłowi na Sejm Galicyjski Feliksowi Pławickiemu, ale nie byłbym skłonny do bezgranicznego zaufania temu przekazowi, a na potwierdzenie tych przypuszczeń mogą wskazywać wyniki kwerendy Barbary Węglarz na rzecz szczawnickiego życiorysu Feliksa Pławickiego⁵.

Znali się więc dobrze, a Feliks Pławicki w korespondencjach często podkreślał swoje *"fanatyczne zamięłowanie do Pienin i pięknej okolicy"*. Tak więc mógł Józef Szalay posłużyć się Feliksem Pławickim, a najbardziej ogłędnie mówiąc, skorzystać z jego koleżeńskich usług.

31 grudnia 1873 roku pod uchwalonym statutem nowego towarzystwa zgodnie figurują ich dwa podpisy jako członków założycieli: Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Nowym Targu. Statut został zatwierdzony przez c.k.Namiestnictwo 19 marca 1874 r.

Cel, do którego dążył Józef Szalay został osiągnięty. W niedługim czasie, bo 31 maja 1874 roku zmieniono statut⁶, w nowym poszerzono skład zarządu i skasowano nazwę *"Galicyjskie"* z tytułu Towarzystwa, przewidywał też działalność w całym kraju przez możliwość ustanawiania oddziałów, a nie tylko w Zakopanem i Szczawnicy⁷. Tak, *"nie tylko w Zakopanem i Szczawnicy"*!

Józef Szalay zamierzał więc od samego początku utworzyć oddział Towarzystwa w Szczawnicy, ale oddział nie powstał, dlaczego?

⁴Reychman J.: Początki Towarzystwa Tatrzańskiego, Wierchy, R.XVIII, s. 36-40,

⁵Węglarz B.: Feliks Pławicki właściciel połowy dóbr dworskich "Szczawnica" w XIX wieku, Prace Pienińskie, 1989, z.1 s. 11-16,

⁶ Statut Towarzystwa Tatrzańskiego, Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, 1876, R.I, s. 9-19,

⁷Reychman J.: op. cit.

O przyczynach dowiemy się prawie 20 lat później. Niewątpliwie ujemny wpływ miał tu okres schyłkowy w życiu Józefa Szalaya.

Przesłanki do powołania oddziału T.T w Pieninach już były, ale pierwszy Oddział Towarzystwa nie powstał w Szczawnicy, a w Stanisławowie w 1876 roku. Dopiero po powołaniu pierwszego oddziału do życia Wydział Towarzystwa uchwalił 8 maja 1876 roku zasady statutu dla oddziałów Towarzystwa⁸, w trzy dni później umiera Józef Szalay. Na następne oddziały nie trzeba było długo czekać, powstały dość szybko: czarnohorski w Kołomyi [1878] i we Lwowie [1883].

Może powołaniu oddziału w Pieninach bardziej miał sprzyjać nowy statut Towarzystwa Tatrzańskiego uchwalony 14 marca 1880 r⁹? Statut zatwierdziła c.k.Namiestnictwo 4 kwietnia 1880r. i odtąd statut ten obowiązywał przez następne 31 lat! W § 6 statutu czytamy, że Towarzystwo *"może ustanawiać oddziały albo sekcyje w różnych miejscowościach naszego kraju, stosownie do uznanej potrzeby..."*.

Oddział w Pieninach jednak nie powstawał, chociaż w jakiś tam pośredni sposób Pieniny miały swój udział w życiu Towarzystwa. W ramach składki rocznej (3 złr) każdy z członków otrzymywał podpisaną przez sekretarza i podskarbiego kartę wstępu upoważniającą do wolnego wstępu na zebrania towarzyskie i do ulgowego (20%) korzystania (wraz z małżonką i jednym dzieckiem) z noclegów i wyżywienia w schroniskach, rezerwacji do godz. 20.00 pokoju w schronisku nad Morskim Okiem i 10% zniżek w pensjonacie *"Krywań"* w Zakopanem i w ...Zakładzie dra Józefa Kołaczkowskiego w Szczawnicy¹⁰!

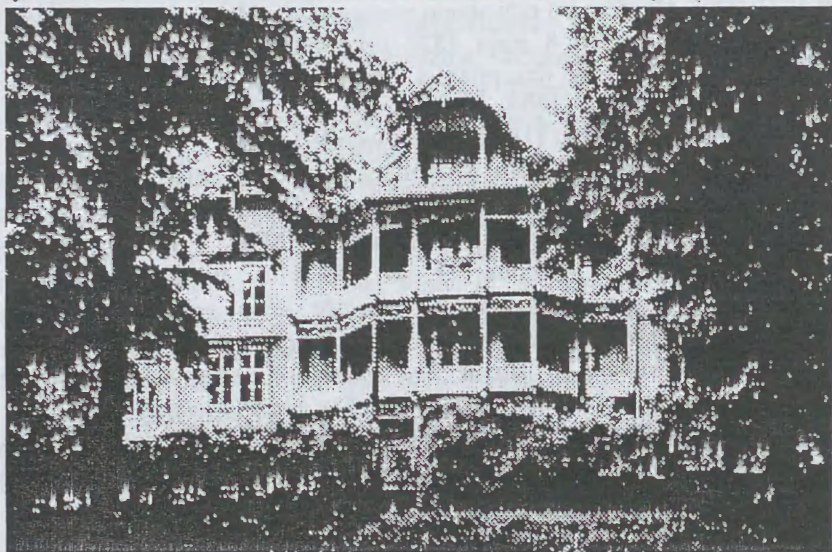
Dr Józef Kołaczkowski będzie przyszłym członkiem założycielem oddziału Towarzystwa w Pieninach, ale lobby szczawnickie nie kończyło się na tym jednym nazwisku. Nie zapominajmy o Feliksie Pławickim, członku wieczystym Towarzystwa Tatrzańskiego, który osiadł na dłużej w Szczawnicy i w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach wszedł w posiadanie po Alojzym Szalayu połowy dóbr szczawnickich wraz

⁸ Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, 1877, R.II, s. 9-14,

⁹ Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, 1880, R.V s. I-IX,

¹⁰Wiktor J.W.: System finansowy Towarzystwa Tatrzańskiego, Watra 5, Kraków 1983, s. 58,

z wójtostwem¹¹, pamiętać też należy o Stanisławie Drohojowskim - właścicielu Czorsztyna, który 15 października 1888 roku uchwałą Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego¹² upoważniony został specjalnie w tym celu (ad hoc) do zawiązania Oddziału w Szczawnicy.



Szczawnica. Zakład Dra J. Kolączkowskiego,
willa pod A. Mickiewiczem
(pocztówka ze zbiorów Ośrodka - poz.2)

Tak więc gdy zabrakło Józefa Szalaya, przez pamięć dla niego i jego osobowości, która nadal oddziaływała w jakiś tam sposób na pozostałych, i silne lobby szczawnickie - Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego ustanowił

¹¹ Węglarz B.: op. cit.,

¹² Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, 1894, R.15,

31 marca 1885 roku statut dla przyszłego Oddziału w Szczawnicy¹³. Wkrótce, bo 14 kwietnia 1885 r. c.k. Namiestnictwo zatwierdziło ten statut reskryptem (rozporządzeniem) o znaku L.19770.

Przewidzianym terenem działania zostały Pieniny (§ 2) a celem powołania oddziału według §3 było:

- a. umiejętne badanie Pienin pod kierunkiem Wydziału Towarzystwa.
- b. zachęcanie do zwiedzania Pienin i ułatwianie przystępu do nich i pobytu tamże turystom, a w szczególności swoim członkom oraz badaczom i artystom udającym się tamże w celach naukowych i artystycznych.
- c. ochrona rzadszych roślin jak np. cisów.
- d. wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju za porozumieniem się z Wydziałem Towarzystwa.

Statut ten długo czekał na wejście w życie, bo aż do 26 lipca 1893 roku, gdy w sali czytelnicy Zakładu górnego w Szczawnicy odbyło się Walne Zgromadzenie członków i powołany został Oddział Towarzystwa dla Pienin¹⁴.

Próby powołania oddziału musiały być jednak wcześniej podejmowane skoro Stanisław Drohojowski został upoważniony przez Wydział Towarzystwa do zawiązania Oddziału w Szczawnicy. Rzecz cała udała się dopiero w 1893 roku.

Prawdopodobnie tekstem o prapoczątkach Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach a szczególnie hipotezą, że to Józef Szalay mógł być głównym animatorem Towarzystwa w

1873 roku, wzbudzę dyskusję, która mam nadzieję wniesie nowe elementy do tematu.

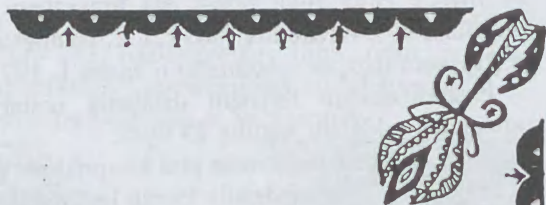


Od Redakcji:

W nieco zmienionej wersji artykuł ukazał się w miesięczniku *"Hale i Dziedziny"*, 1991; nr 5(9), s.5.

¹³ Alth A., Świerż L.: Statut Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, 1885, R.10, s. XLVI-LI,

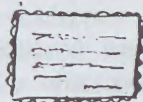
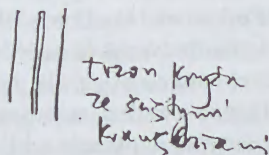
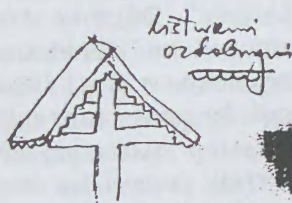
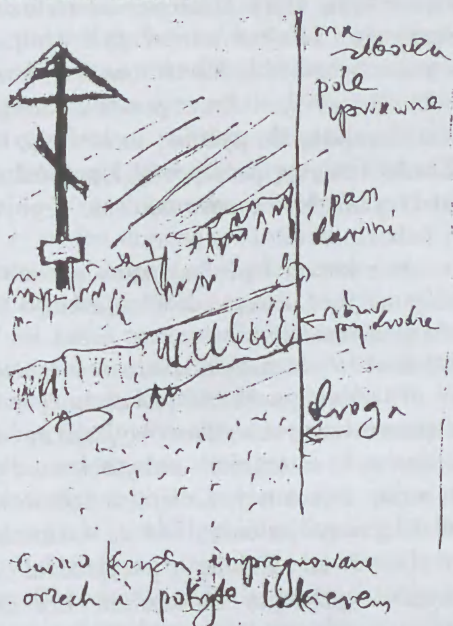
¹⁴ Oddział Pieniński w Szczawnicy. Wyciąg z protokołu ogólnego Zgromadzenia odbytego w sali czytelnicy Zakładu górnego w Szczawnicy d. 26 lipca 1893 r., Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, 1894, R.15, s.LXXVIII-LXXX.



Szlachtowa i Szczawnica przy drodze przemarszu armii rosyjskiej w 1849 r.

Sprawa do końca nie jest wyjaśniona. Należy jednak powiedzieć, że tradycja zachowana wśród mieszkańców Szczawnicy Wyżniej wydaje się uzupełniać naszą wiedzę o wydarzeniach z tzw. Wiosny Ludów w 1848 - 1849 roku. Przyjeżdżając corocznie do Szczawnicy, w sierpniu 1969 czy 1970 r. u zbiegu ul. Partyzantów i Sopotnickiej, na skraju pola opadającego ku drodze zauważyłem pojedynczy grób z krzyżem. Na blaszanej tabliczce można było odczytać zastanawiający napis: *"Grób nieznanego oficera rosyjskiego, który zmarł tutaj w 1849 r. w drodze z Węgier"*. W rok później (lipiec 1971 r.) idąc zielonym szlakiem na Sewerynowkę, w tym samym miejscu napotkałem okazały 4 -5 metrowy krzyż drewniany, z daszkiem na górze, prawosławny, artystycznie wykonany i polakierowany. Umieszczony na drewnianej tabliczce tekst (technika wypalania) poszerzał pierwotną informację głosząc, iż krzyż postawiono na pamiątkę pochowanych tutaj *"rosyjskich prawosławnych oficerów"* zmarłych w 1849 roku. Grupa fundatorów podpisała się jako *"Społeczeństwo Szczawnicy"* lub podobnie. Tekstu nie zanotowaliśmy a w następnym sezonie krzyża już nie było (lipiec - sierpień 1972). Pobliscy mieszkańcy z gospodarstw przy górnej części ul. Sopotnickiej potwierdzili wówczas fakt postawienia krzyża przez właściciela pola. Obecnie kobieta 40 - 45 letnia mieszkająca opodal zapytana na ten temat powołała się na miejscową tradycję. *"Krzyż - powiedziała - postawił sąsiad. Bo były kiedyś różne wojny. Bardzo dawno. To było jeszcze przed wojną światową ostatnią i jeszcze poprzednią. Przechodziły tu i stały różne wojska. Pozostały po nich mogiły, bo ludzie (z tych armii) umierali. A od tych*

grobow to całe zbocze nad Sopotnicką to dawniej było nazywane Mogiłą¹. Warto zauważyć, że identycznie miejscowi górale z Niedzicy określają w podaniu "Cholera w Niedzicy" cmentarz zmarłych tutaj na cholere, w połowie XIX wieku².



Tabliczka
drewniana
ok. 50x30 cm
z wypalonym
napisem

Krzyżnice
ozdobne
krzyżownicy

szkic Autora - widok rekonstruowany z pamięci

O Szczawnicy pisano niejednokrotnie od blisko 150 lat. Nie utrwalono jednak żadnej tradycji o cmentarzu cholerycznym, nie zachowały się też żadne pomniki czy informacje o grzebaniu zmarłych na epidemii na tzw.

¹ Rozmowa autora z dnia 26.VIII.1990r..

² Podania z południowej Nowotarszczyzny, opr. J. Śliżiński, Zakopane 1987, Nr. 20, s. 11

Starym Cmentarzu przy targowisku. Poszukiwania, które przeprowadził Związek Kombatantów R.P. i byłych Więźniów Politycznych w Szczawnicy (listopad 1990 - luty 1991) stwierdził fakt postawienia krzyża przez ob. Eugeniusza Kwaśniowskiego, który *"interesował się również historią"*. Od żony dowiedziano się, że *"pochowani byli tam ludzie prawosławni"*. *"Stary krzyż się zniszczył więc ob. Kwaśniowski ... postawił nowy dębowy krzyż z tabliczką w roku 1971 ... Krzyż powyższy długo nie stał, bo pewnej nocy zginął..."*³. Nasuwają się pytania: 1. Jakie są realne podstawy takiej tradycji? 2. Kto tę tradycję przechował i poniósł spore nakłady postawienia okazałego krzyża? 3. Co spowodowało jego nagłe usunięcie?

Podpis na krzyżu z 1971 r. oraz kosztą i profesjonalny sposób jego wykonania (w typie ozdobnej informacji na wstępie do Pienińskiego Parku Narodowego) sugerują istnienie grupy zainteresowanych, która nie była związana z żadną organizacją czy komitetem znanym władzom terenowym. Dwukrotne napisanie tabliczek - metalowej przed 1960 i ozdobnej w 1971 r. - na mogile rosyjskich (i prawosławnych) oficerów kojarzy się z wielokrotnym (już w 1963, może i wcześniej) pobytem w Polsce radzieckich kombatantów z II wojny światowej. Dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego współdziałającego jesienią 1944 r. w Gorcach z oddziałami Armii Krajowej, płk. Iwan Zołotar, przyjeżdżał tutaj niejednokrotnie⁴. Ale inicjatorem i głównym fundatorem krzyża na symbolicznej mogile był miejscowy gospodarz, jako właściciel gruntu z którym związana jest tradycja. Jest to zapewne tradycja opieki przekazana w rodzinie od kilku pokoleń. Zlikwidowanie zaś krzyża nastąpić mogło na polecenie wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Każdy Polak uczony jest w szkole o węgierskim powstaniu niepodległościowym w 1848 - 1849 r. i udziale w nim Józefa Bema, pod hasłem *"Za naszą i waszą"*

³ W odpowiedzi na list autora z 11.X.1990) w sprawie zagadkowego krzyża Koło Miejskie w Szczawnicy Związku Kombatantów R.P. i byłych Więźniów Politycznych przeprowadziło dodatkowe poszukiwania i przesłało wyniki (list z 18.III.1991_.

⁴ I. Zołotar, Wspomnienie o towarzyszach broni, Rocznik Sąddecki, t.VI 1965, s. 233 - 242; tegoż, Przyjaźń wojennych lat, Warszawa 1974 Dn.14.X.1973 r. I. Zołotar był na uroczystości odznaczenia Ochotnicy krzyżem Grunwaldu III klasy (za walki 18 - 22.X.1944). Został też honorowym obywatelem miasta Szczawnica - Krościenko (tamże s.11 - 12).

wolność". W napisie na krzyżu prawosławnym (trzy lata po interwencji w Czechosłowacji, 1968 r.) wydobywano pomijaną lub mało eksponowaną okoliczność, że to armia rosyjska umożliwiła Austryjakom zdławić demokratyczną rewolucję. Dziś należałoby krzyż ten postawić ponownie.

Niepokoje społeczne i walki niepodległościowe w Europie oraz na ziemiach polskich w dobie Wiosny Ludów (powstanie krakowskie 20.II-3.III.1846, powstanie wielkopolskie (20.III-9.V.1848) były przedmiotem wielu opracowań. Liczna emigracja polska po powstaniu listopadowym prowadziła zabiegi dyplomatyczne i rozbudowywała organizację spiskową w kraju. W wielonarodowym państwie Habsburgów wybuchła na schyłku 1847 r. wojna domowa. Motorem działań byli Węgrzy chcący otrzymać odrębność i utworzyć dualistyczne państwo łączące dwa równoprawne królestwa: węgierskie i austriackie. Na zjeździe Słowiańskim w Pradze (2-12.VI.1848) przeważali zwolennicy zmian drogą parlamentarną. Na 340 delegatów dominowali Czesi, Morawianie i Słowacy (razem 237). Polaków i Ukraińców galicyjskich przyjechało 60. Wydany przez Zjazd *"Manifest do ludów Europy"* uznał prawo samostanowienia narodów i żądał zwołania kongresu międzynarodowego do anulowania zaborów i zapewnienia praw narodowościom. W parlamencie austriackim (wrzesień 1848) przy Habsburgach stanęli głównie Czesi i Chorwaci, przeciw nim Węgrzy i Polacy, dążący do niepodległości. Umiejętne ustępstwa dworu cesarskiego wobec Chorwatów i Serbów umożliwiły użycie wojsk chorwackich do stłumienia demokratycznej rewolty w Wiedniu (październik 1848) i we Lwowie (1.XI - 2.XI.1848)⁵.

Regularna armia węgierska walczyła z wojskami wiernymi cesarzowi Ferdynandowi I starając się opanować terytorium dawnego królestwa węgierskiego (Siedmiogród, Węgry właściwe, Słowacja, część Serbii), nie wkraczając do Czech czy Galicji. Rewolucyjny rząd węgierski nie zawarł żadnego wiążącego porozumienia z polskimi konspiratorami z emigracji ani przedstawicielami obywatelskich komitetów z Galicji. Sprawę polską Węgrzy traktowali jako problem przetargowy. Z napływających ochotników polskich uformowano jedynie zaciężny legion (dopiero 29.XII.1848, dowództwo J. Bułharyna) a polscy generałowie traktowani byli również jako najemni fachowcy. Część Polaków wiedząc, że nie ma żadnej

⁵ J. Feldman, *Sprawa polska w roku 1848*, Kraków 1933, s. 243 - 322; M. Żywczyński, *Historia powszechna 1789 - 1870*, Warszawa 1979, s. 385 - 397, 415 - 418.

gwarancji dla polskich żądań powróciła do domu. Jednym z nich był właściciel dóbr Czorsztyn Marceli Drohojowski. Jeszcze na początku czerwca 1849 r. rewolucyjny rząd węgierski w Debreczynie liczył na negocjacje z Wiedniem bez poruszania sprawy niepodległości Polski⁶.

Przedłużająca się wojna węgierska i groźba ustępstw cesarza austriackiego przed żądaniami narodowości słowiańskich spowodowała interwencję rosyjską. Car Mikołaj I obawiając się ogólnego powstania na ziemiach polskich zażądał w kwietniu 1849 r. od Austrii zdecydowanego poskromienia dążeń niepodległościowych, zagroził włączeniem do akcji swoich wojsk. Uznawał za realne niebezpieczeństwo rozszerzenia się rewolucji na teren Rumunii, Mołdawii, Galicji Wschodniej (tj. Ukrainy zachodniej). Na spotkaniu w Warszawie (22 -24.V.1849) Mikołaj I i młody cesarz Franciszek Józef ustalili zasady rosyjskiej pomocy militarnej (200 tysięcy żołnierzy, kooperacja sztabów). Wojska austriackie utworzyły kordon na granicy galicyjsko (polsko) - morawsko - węgierskiej, od Cieszyna po Przełęcz Użocką na wschodzie. Mieszany korpus austro - rosyjski, po koncentracji w okolicach Grybowa i Żmigrodu, przekroczył Przełęcz Dukielską i znalazł się na dawnym terytorium węgierskim (Słowacja) 6 - 8 czerwca 1849 r.. Zachodni korpus interwencyjny, złożony wyłącznie z wojsk rosyjskich, ruszył z Nowego Targu na południe 3.VI. i przez następne dwa dni, drogami przez Chocholów i Czorsztyn znalazł się na Spiszu. Dalszy przebieg wojny nie jest tutaj istotny. Należy natomiast stwierdzić, że w oddziałach armii rosyjskiej pod Tokajem 12.VI.1849 r. wybuchła epidemia cholery⁷.

W 40 - 80 latach XIX w. wśród duchowieństwa grecko - katolickiego Galicji panowały prorosyjskie nastroje umiejętnie podsycane przez dyplomację, cerkiew rosyjską, dotacje i dary. Carat popierał żądania narodowe Słowian wyznania prawosławnego i grecko - katolickiego (w Austrii : Ukraińców, Słowaków i Łemków). Kler grecko - katolicki diecezji przemyskiej, z łemkowskimi parafiami sięgającymi do Popradu i najdalej

⁶ L. Russjan, Polacy i sprawa polska na Węgrzech w roku 1848 - 1849, Warszawa 1934, s.92 - 111, 202 - 245;M. Drohojowski, Dwór w cieniu zamku, opr. S. Michalczuk, Nowy Sącz - Zakopane 1988, s. 35- 36. Drohojowski pisząc pamiętnik po 51 latach pomylił jednak datę pobytu wojsk rosyjskich w Nowym Targu.

⁷ Opisanije wojennyh diejstwiu rossijskich wojsk protiv wengierskich mjatieżnikow w 1849 godu, S. Petersburg 1851, W Wojennoj Tipografii; s.20 -22, 43,411.

na zachodzie w Jaworkach i Szlachtowej, w większości sympatyzował z Rosją, która obiecywała stworzyć europejskie *"państwo połączonych Słowian"*. Wśród słowackiej i lemkowskijskiej ludności krążyły duki w 1847 - 1848 roku wzywające do walki z Niemcami, Węgrami, Żydami i wszelką szlachtą (Polakami)⁸. W Jaworkach (650 Lemków na 802 mieszkańców w 1881 r.) i Szlachtowej (ok. 600 Lemków greko - katolików na 693 mieszkańców 1890 r.) zdecydowana większość deklarowała się jako Rusnacy, szczep ruski. Po stronie słowacko - węgierskiej znajdowały się również wsie lemkowskijskie. Podczas koncentracji korpusu w Nowym Targu w maju 1849 r. nad granicę wysyłano podjazdy zwiadowcze kozaków. Ustronne położenie tych ruskojęzycznych wsi, przy jednoczesnym położeniu ważnego szlaku do Koszyc czy na Morawy, zwróciło uwagę dowództwa rosyjskiego. W porozumieniu z miejscowym duchowieństwem greko - katolickim zdecydowano najprawdopodobniej o umieszczeniu tutaj szpitala polowego.

Po wybuchu epidemii lazaret dla ciężiej rannych oficerów, za czym przemawiało poblizkie uzdrowiska Szczawnica, zakłady lecznicze, i stosunkowo liczny miejscowy personel medyczny, zamieniono z konieczności w izolatorium. W Jaworkach i Szlachtowej ulokowano więc także - lub wyłącznie - zakaźnie chorych na cholere. Wiadomo, że ozdowieńcy ze szpitali umieszczonych na terenie Galicji wracali do jednostek bojowych uformowani w specjalne konwoje. M. in. zachowała się informacja o napadzie powstańców węgiersko - słowackich na obozowisko takiego konwoju w miejscowości Losoncz (20.VII. 1849) w południowej Słowacji. Konwój ten zdążający z Krakowa, zapewne przez Nowy Targ i Czorsztyn (lub Piwniczną) liczył 9 oficerów i 87 podoficerów rosyjskich⁹. Niektórzy z nich mogli być dołączeni do grupy z lazaretu w Szlachtowej.

Odwrót wojsk rosyjskich po rozbiciu powstania węgierskiego rozpoczął się 18.VIII.1849 r. i przebiegał etapami do końca września tegoż roku. Ostatnie oddziały rosyjskie przekroczyły granicę austrijacko - rosyjską pod Miechowem 20.X. 1849, wracając do koszar w guberniach nadwiślańskich i nadbałtyckich. W zbrojnej inwazji rosyjskiej wzięło udział 191 587

⁸ D. Rapant Slovenske povstanie roku 1848 - 1849. Dejiny a dokumenty, č.1, S. Martin 1937, s. 343 - 344; R. Reinfus, Śladami Lemków, Warszawa 1990, s. 119 - 120.

⁹ Opisanije wojennych dziejstwii, s. 350 - 351.

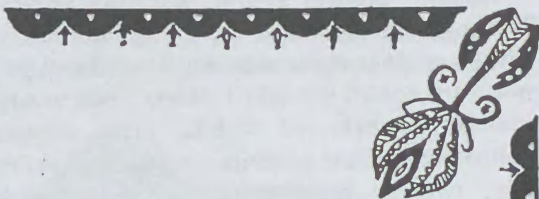
żołnierzy. Wedle oficjalnych danych sztabu rosyjskiego w walkach zginęło 543 żołnierzy i oficerów a 1670 zostało rannych. Na cholere zachorowało 20 200 ludzi, z czego zmarło 7 819 żołnierzy i oficerów. Inne choroby objęły liczbę 8 735 żołnierzy (zmarło 3 209). Nasilenie epidemii w armii rosyjskiej wystąpiło w drugiej połowie czerwca i początkach lipca (pomiędzy 13.VI. a 13.VII - 14 472 zachorowań na cholere). Tak więc co trzeci chory na cholere zmarł. Te dane pozwalają zorientować się w skali potrzeb medycznych wojsk rosyjskich, konieczności zorganizowania licznych szpitali, w tym osobnych dla chorych zakaźnie i liczbie pozostawionych po sobie cmentarzy¹⁰. Wśród chorych żołnierzy rosyjskich na każdych 10 umarło więc czterech, co stanowiło równocześnie 5,75% stanu osobowego całej armii ekspedycyjnej. Straty poniesione na polach bitew wynosiły zaledwie 1,16% stanu armii.

W lazaretach na zapleczu znajdowali się przede wszystkim chorzy, stosunkowo mało rannych (stosunek liczby 17 chorych do 1 rannego).

Wszystko wskazuje na to, że w Szlachtowej i Jaworkach znajdował się od połowy czerwca do początków września 1849 roku jeden ze szpitali wojsk rosyjskich. Był to prawdopodobnie lazaret dla zakaźnie chorych, szczególnie na cholere. Zmarłych grzebano na gruntach parafii szlacheckiej, pod lasem sopotnickim. Tereny te odkupione zostały później i przyłączone do Szczawnicy. W tradycji ustnej rdzennej ludności zachowała się pamięć o dawnym cmentarzu wojskowym oficerów rosyjskich, być może wzmacniana następnie przez przyjazdy rodzin odwiedzających groby jeszcze 60 - 70 latach ubiegłego stulecia.



¹⁰ Opisanije wojennych diejstwii, s. 413 - 414.



Próba spojrzenia na stan ichtiofauny Dunajca

Kazimierz SAYSSE-Tobiczyk nazwał Dunajec rzeką Tatr i Pienin, pisał: *"Jego bystre wody wywodzą się z wysokogórskich gniazd, z wyżynnych źródeł i młak, siklaw i wywierzyk, z lodów, śniegów i lawin, mgieł i burz"*¹. Dunajec w rejonie Pienin na ogół utrzymuje się jeszcze w granicach III klasy czystości, odznacza się dobrym natlenieniem, alkalicznym odczynem, zawartością wapnia i magnezu, i niestety wciąż zwiększającą się ilością chlorków, azotu, i fosforanów. Skalisto - kamieniste koryto, znaczna prędkość przepływu, chłodna i natleniona woda, to wszystko wpływa na życie w wodzie.

Wody górskie, ich rybostan i oddziaływanie na zmysły człowieka niezwykle pięknie scharakteryzował Rozwadowski, tak jakby o Dunajcu pisał: *"Pstrąg, lipień i łosoś stronią od wód, przerzynających leniwym biegiem urodzajne, w skiby pokrajane równiny, gardzą rzekami pełnymi mułu i błota, one rodziły się i giną w kraju ozonu, wśród malowniczych gór, owianych balsamicznym powietrzem. Tam gdzie król naszych gór i borów - jeleni - chadza na swe doroczne gody, tam i arystokracja rybiego rodu rozbiła swoje namioty. Nie dziw więc, że to całe otoczenie, to umysł i ciało w wysokim stopniu pobudzające zajęcie, oddziaływać muszą na duszę myślącego człowieka i robią z niego zapamiętałego sportsmena, który swej wędkę nie zamieniłby na żadną inną zabawę a stanąwszy nad rzeką czuje się tak szczęśliwym, jakim chyba za pacholećcych swych czasów"*².

¹Saysse-Tobiczyk K.: Dunajec rzeka Tatr i Pienin, Warszawa 1976, s.31

²Rozwadowski J.: Poradnik miłośników sportu wędkowego czyli sztuka łowienia pstrąga, lipienia i łososa na wędkę, Kraków 1900, s.11

Dunajec poniżej Dębna wyraźnie przybiera na sile. Jak zauważył Saysse-Tobiczyk: "*Staje się coraz piękniejszy. I coraz potężniejszy. Jak gdyby wartki pęd pienistej Białki wlał w jego płaskie koryto niesamowitą moc tatrzańskich potoków i siklaw*". Nas w artykule interesować będzie ten właśnie odcinek, od Dębna, przez czorszyński jar i przełom, po Tylmanową, gdzie przebija się Dunajec tym razem przez miękki karpacki flisz, tworząc nieco mniej okazały, ale równie piękny przełom pod Kłodnem, a szczególnie w aspekcie jego ichtiofauny.

Porównamy obecny stan ichtiofauny Dunajca z danymi zawartymi w pracy K.Pasternaka i St. Skóry³. Przypomnijmy, autorzy pokusili się o podanie składu procentowego poszczególnych gatunków ryb w wodach Pienińskiego Parku Narodowego i jego otuliny, wówczas zanotowali 16 głównych gatunków ryb należących do 4 rodzin. Dane pochodzące z 1972 roku procentowo przedstawiały się następująco:

1. Świnka <i>Chondrostoma nasus</i>	45,3%
2. Brzana <i>Barbus barbus</i>	15,1%
3. Brzanka <i>Barbus meridionalis petenyi</i>	10,7%
4. Kleń <i>Leuciscus cephalus</i>	10,4%
5. Ukleja <i>Alburnus alburnus</i>	9,5%
6. Lipień <i>Thymallus thymallus</i>	2,5%
7. Piekielnica <i>Alburnoides bipunctatus</i>	1,6%
8. Pstrąg potokowy <i>Salmo trutta morpha fario</i>	1,2%
9. Jelec <i>Leuciscus leuciscus</i>	0,9%
10. Kielb <i>Gobio gobio</i>	0,8%
11. Głowacze <i>Cottus</i>	0,6%
12. Cęta <i>Vimba vimba</i>	0,5%
13. Strzebla <i>Phoxinus phoxinus</i>	0,5%
14. Płoć <i>Rutilus rutilus</i>	0,5%
15. Śliz <i>Noemacheilus barbatulus</i>	0,3%

Przedstawiony przez nas obecny stan na 1991 rok opiera się na wieloletnich obserwacjach i odłowach, podany skład procentowy jest naszym zdaniem równie orientacyjny jak ten z 1972 roku. Jego niepodważalnym natomiast atutem jest zaobserwowanie zjawiska zubożenia

³Pasternak K., Skóra St.: Środowisko wodne i stan ichtiofauny w rejonie Pienin /w:/ Przyroda Pienin w obliczu zmian, PWN Warszawa - Kraków 1982, s.367-378.

stanu ichtiofauny Dunajca i próba wyciągnięcia z tego faktu wniosków. Obecny skład procentowy poszczególnych gatunków ryb przedstawia się następująco:



Pstrąg potokowy *Salmo trutta morpha fario*

1. Brzana <i>Barbus barbus</i>	29%
2. Kleń <i>Leuciscus cephalus</i>	17%
3. Lipień <i>Thymallus thymallus</i>	20%
4. Ukleja <i>Alburnus alburnus</i>	9%
5. Głowacica <i>Hucho hucho</i>	6%
6. Pstrąg potokowy <i>Salmo trutta morpha fario</i>	4%
7. Leszcz <i>Abramis brama</i>	4%
8. Świnka <i>Chondrostoma nasus</i>	3,5%
9. Brzanka <i>Barbus meridionalis petenyi</i>	2%
10. Strzebla <i>Phoxinus phoxinus</i>	1,2%
11. Szczupak <i>Esox lucius</i>	1,5%
12. Jelec <i>Leuciscus leuciscus</i>	0,8%
13. Cerna <i>Vimba vimba</i>	0,5%
Śliz <i>Noemacheilus barbatulus</i>	
Płoc <i>Rutilus rutilus</i>	
Boleń <i>Aspius aspius</i>	
Miętus <i>Lota lota</i>	
Okoń <i>Perca fluviatilis</i>	1%

Cóż wynika z porównania obu składów procentowych? Przede wszystkim stwierdziliśmy zupełny zanik gatunków: głowaczy - pęgopletowych *Cottus*

poecilopus i białopletwych *Cottus gobio*, piekielnicy *Alburnoides bipunctatus* i kielba *Gobio gobio*. Powoli zanika populacja gatunków: świnki *Chondrostoma nasus*, brzanki *Barbus meridionalis petenyi* i certy *Vimba vimba*, tej ostatniej odnotowano pojedyncze odłowy 3-4 lata temu.

Świnka *Chondrostoma nasus* - ryba stadna, w latach 70-tych dominowała, nie dopuszczała innych gatunków z dolnych odcinków rzeki, zabierała też innym pokarm. W latach 60-tych odławiano ją sieciami. Obecnie w miejsca opuszczone przez nią (na płaniach) wchodzi lipień *Thymallus thymallus*. Świnka nie wytrzymała zanieczyszczenia rzeki i jej eutrofizację, nie dojrzewa do wytarcia. Jest więc gatunkiem, który wymiera na naszych oczach!

Od pewnego czasu w górę rzeki posuwa się leszcz *Abramis brama*, gatunek jeszcze 10 lat temu spotykany sporadycznie, obecnie już pospolity. Zaczyna dominować nad pstrągiem potokowym *Salmo trutta*. Jego ekspansja jest wynikiem nadmiaru pożywienia i żyzności płynącej wody, ale jakby na to nie patrząc, jest on w takiej rzece górskiej jak Dunajec ewidentnym chwastem rybnym. Kleń *Leuciscus cephalus* natomiast zaczyna dominować w Przelomie, a populacja szczupaka *Esox lucius* wzrasta w tych latach, w których nie występuje fala powodziowa. Zupełną ciekawostką w Przelomie Dunajca od 1990 roku są przypadki występowania bolenia *Aspius aspius*.



Głowacica *Hucho hucho*

Sztucznie w latach 80-tych - wprowadzono do rzeki gatunki pstrągów - źródłanego *Salvelinus fontinalis* i tęczowego *Salmo gairdneri*. Wówczas też je odławiano. Gatunki te nie utrzymały się w rzece, a nawet, jak w przypadku pstrąga tęczowego, okazał się on szkodliwy dla pstrąga

potokowego *Salmo trutta*, rodzimego gatunku dla Dunajca (niszczył tarło).

Można zaobserwować różnice pomiędzy rybami odławianymi na terenie Parku Narodowego, a wodami poza Parkiem. Przełom to matecznik, tu ryba jest dorodniejsza, a ryby drapieżne jak pstrąg, głowacica, dysponujące nadmiarem pożywienia, osiągają rekordowe rozmiary.

Zastanówmy się nad przyczynami zachodzących zmian w ichtiofaunie Dunajca. Wspominaliśmy już o postępującej eutrofizacji, która jest wynikiem nawożenia gleb i zanieczyszczenia środowiska, ale istotne są również inne przyczyny. Dunajec jest rzeką górską, kapryśną, z dużymi wahaniami poziomu wody. Dotąd wysoki stan wody występował trzy razy w roku: w marcu (spływanie lodów), w maju i w lipcu (duże opady atmosferyczne). Obecnie jednak wysoki poziom wody wystąpił zaledwie 2-3 razy w ciągu ostatnich pięciu lat, a powódzie są już niezmierną rzadkością. Dunajec więc powoli przestaje być rzeką górską, koryto rzeki nie oczyszcza się przez to, nie jest toczony kamień, stąd wiele pod nim pokarmu, robactwa jak mówią wędkarze.

Występuje nadmiar bezkręgowców: wodopijek *Hydracarina*, pijawek *Hirudinea*, chruścików *Trichoptera*, widelnic *Plecoptera*, a także skąposzczetów *Oligochaeta*, którym żywi się młody pstrąg, muchówek *Diptera* i jętek *Ephemeroptera*.

Niski stan wód i to, że Dunajec ztraca swój górski charakter, ma swoją przyczynę w spadku poziomu wód gruntowych, gospodarce leśnej (wycinanie drzew), cembrowanie potoków, osuszaniu torfowisk w dolinie Czarnego Dunajca i wodnym ujęciom gospodarczym. Budowa zespołu zbiorników wodnych na Dunajcu w Niedzicy i w Sromowcach Wyżnich ma również swój niewątpliwy udział w tym co się dzieje. Na tym odcinku spotykamy się z przemysłowym poborem żwiru, powstaniem rozlewisk, brakiem wyraźnie zarysowanego koryta rzeki, to powoduje dodatkowe zatrzymywanie wody i osadzanie się zanieczyszczeń. Woda zamiast w trzy dni, spływa przez tydzień, obserwuje się miejsca zakwitania wód (masowy rozwój glonów) i wzrost tataraku. W tych miejscach można łowić gatunki: leszcza *Abramis brama*, płoci *Rutilus rutilus*, karpia *Cyprinus carpio* i drapieżników - okonia *Perca fluviatilis*, szczupaka *Esox lucius*.

Desydenci postanowili ukończyć budowę zbiorników wodnych na Dunajcu, na nic zdały się protesty wszystkich zdrowo myślących, na próżno manifestuje się obecnie. To prawdziwa porażka ekologów i ochroniarzy. Możemy w dużym przybliżeniu przewidzieć istotne skutki

zapory:

1. jeżeli dotrzymane zostaną obietnice budowy całego systemu oczyszczalni ścieków, to woda będzie w miarę czysta i ryba ma szansę się utrzymać, jeżeli to nie nastąpi przed napełnieniem zbiorników, trudno wyobrazić sobie wielkość negatywnego zjawiska z jakim się spotkamy,
2. zbiorniki zatrzymując wodę zniwelują zjawisko naturalnego oczyszczania koryta, stąd sugestia praktyków, aby przynajmniej raz w roku przez odpowiednio regulowane spuszczenie wody, sztucznie podnieść poziom Dunajca celem oczyszczenia się dna, a najlepiej gdyby zachowano naturalne terminy występowania wysokiej wody (trzy razy w roku),
3. przewidujemy zmianę charakteru koryta, rzeka nie będzie już toczyć kamienia, ten który jest na dnie powoli zaniknie, dlatego powinno się wprowadzić całkowity zakaz jego poboru, także żwiru i piasku; Dunajec będzie się wrzynał coraz głębiej, dojdzie do litej skały. W samym przełomie dno jest naturalne i uwagi te dotyczą miejsc poniżej przełomu,
4. ustabilizowany prąd wody, z reguły będzie to stan niski, spowoduje wzmożony rozwój roślinności, dominację ryb karpiowatych i drapieżnych, może jedynie odcinek Przełomu utrzyma swoją zbliżoną naturalność,
5. zmieni się średnia temperatura wody, co w istotny sposób spowoduje zachwianie równowagi, a wiosną może wystąpić zjawisko braku lodu,
6. zbiornik będzie zlewiskiem wody, wszystko wskazuje na to, że przenawożonej i być może zanieczyszczonej, będzie to rzutowało na jakość wody poniżej zbiorników, przyroda sama sobie nie da rady, wystąpi zjawisko zakwitania i fermentacji (woda będzie cuchnąć),
7. może nastąpić zamknięcie spływu, największej atrakcji na skalę europejską; bowiem w historii Dunajca były już takie lata, gdy sztucznie przerabiało się koryto rzeki.

Wspomnieć też należy o niewybaczalnym błędzie konstrukcyjnym zapory, projektanci nie przewidzieli bowiem przepławki dla ryb. Dlaczego? Czyżby nie znali ogólnie przyjętych na całym świecie zasad niwelowania skutków budowy zapór dla ryb w rzekach?

Trudno odpowiedzieć sobie na to pytanie w pełni wiarygodnie, dla jasności problemu dodać należy, że inwestor po fali protestów zobowiązał się do wybudowania wylęgarni ryb, zamiast przepławki, ale czy to zrównoważy rybostan? Chyba nie, a gdyby tak jeszcze raczono sobie

wyobrazić taką sytuację, że być może doczekamy się jeszcze w przyszłości czystych wód w kraju i do Dunajca powróci losoś *Salmo salar* - król wędrownej ryby. Przywędruje i zatrzyma się na zaporze. Wyobraźni projektantom zabrakło, czy też kierowali się wyrachowaniem, traktując tą sytuację jako nierealną?

Dunajec to także rzeka wymarzona dla wędkarzy, spotykamy łowiących na całej długości, to ich zasługą jest poważne ograniczenie kłusownictwa. Polski Związek Wędkarski zarybia Dunajec, do zeszłego roku średnio wpuszczało się około 200.000 sztuk lipienia (wylęg), pstrąga potokowego (palczaki) i głowacicy, obecnie ilość tą podwyższono aż do 1.200.000 sztuk.

Zaniechano niestety badań systematycznych i śledzenia ryb, oznaczania blaszkami, stąd brak informacji o rozwoju populacji poszczególnych gatunków.

Rozwiązywanie obecnie zagadnień Dunajca wycisnie swoje piętno na rzekę w przyszłości, obserwując na bieżąco nie znajdujemy symptomów wskazujących na poprawę degradacji rzeki. Szkoda, bo jest to zjawisko miarą naszej niedojrzałości kulturowej. Pozostanie nam prawdopodobnie czytanie z łezką w oku tekstów Rozwadowskiego z początku naszego stulecia

VIII 1991



Od Redakcji:

Artykuł ukazał się z drobnymi korektami pod zmienionym tytułem "*Co pływa, a co już nie pływa w Dunajcu... Próba spojrzenia na stan ichtiofauny Dunajca*" w "*Halach i Dziedzinach*" 1991, nr. 10-11 (14-15), s. 10-11.

U podnóża Pienin

Tak pięknie od wiosny łąki przetykane
W hafcie góralskim rozchodnik się wije
Paproć gdzieś w głębi kwiat miłości kryje
W nim czyjeś szczęście jest zaczarowane.



Cicho dzwonią konwalii dzwoneczki małe
Noc lżę dziewczą w ich wnętrzu ukryła
A białym storczykom serduszka skropiła,
By łąkom niezwykły zapach darowały.

Tam zaś wokół siebie modrzew cienie kładzie
Przyroda to drzewo wśród innych wybrała
Pędzle igliwia misternie składała
Zmęczone wiatrem zwisają w nieładzie.

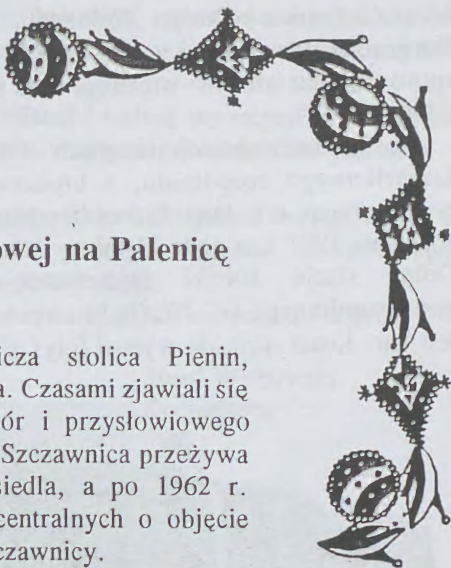
Limby dostojne w Pienin majestacie
Już jako relikty ostały się jeszcze
Jak w nocie parne cykające świerszcze
Co wiosny czekają pod liśćmi w zagacie.

Gdy wyśpi się słońce, to zaraz o świetle
Szpaki wraz z drozdami koncerty dają
Śpiewają jak nigdzie, Góralom śpiewają
Śpiewem chcą umilić nasze trudne życie.



Echo ukradnie ptasie trele czasem
Kładzie je na fale wody dunajcowej
Niech częśćkę różańca dla Polski Królowej
Niesie przez Pieniny nad cisowym lasem.

Krystyna Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Z historii budowy kolei linowej na Palenicę w Szczawnicy

Od dawien dawna malownicza stolica Pienin, Szczawnica na okres zimy zamierała. Czasami zjawiali się tutaj tylko zagorzali miłośnicy gór i przysłowiowego powietrza. Po II wojnie światowej Szczawnica przeżywa swój rozkwit. Władze gminy, osiedla, a po 1962 r. miasta, czynią starania u władz centralnych o objęcie specjalną opieką dalszy rozwój Szczawnicy.

Z inicjatywy Przewodniczącego Prezydium MRN (już nie żyjącego) Pawła Malika - w dniach 16 i 17 kwietnia 1963 r. zorganizowana została międzyresortowa konferencja, w której udział wzięli: Dyrektor Biura d.s. Prezydiów Rad Narodowych w Urzędzie Rady Ministrów - Adam Wendel, Dyrektor Centralnego Zarządu Uzdrowisk - Edward Osóbka - Morawski, Przewodniczący WRN w Krakowie - Józef Nagórzański, Dyrektor Departamentu z Ministerstwa GKiM - Władysław Graboń, Naczelnik Wydziału z GKKFiT - Jan Szpek, Przewodniczący Prezydium PRN w Nowym Targu - Teofan Tymofejczuk i inni.

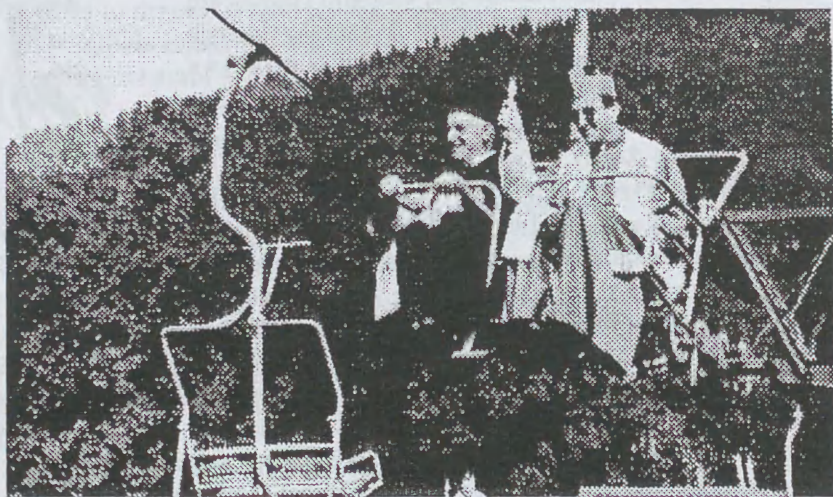
W ustaleniach dokonanych na konferencji między innymi było zobowiązanie władz resortowych do przygotowania dokumentacji na budowę kolei linowej na Palenicę oraz dokumentacji na kompleksowe zagospodarowanie terenów sportowo - rekreacyjnych znajdujących się przy źródłu "Szymon".

W ramach tego planu miały powstać: basen kąpielowy, lodowisko, boiska do tzw. małych gier, korty tenisowe, amfiteatr oraz obiekty handlowo - gastronomiczne. Zakładano, że po zagospodarowaniu stoku Palenicy, teren ten służyć będzie sportom w zimie, a turystyce w lecie. Starania o opracowanie dokumentacji oraz wprowadzenie inwestycji do realizacji trwały nieustannie od 1960 r. Interesowali się tymi sprawami

kolejno ojcowie miasta: Paweł Malik, Kazimierz Wójcik, Stanisław Orski, Józef Gąsienica i Roman TrojnarSKI. Dokończenie budowy nastąpiło za Burmistrza Józefa Gacka, a z Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu sporo wysiłku włożyli: wicewojewoda Edward Ligęza (już nie żyje) i płk. Glinka.

I po kilkunastoletnich staraniach w II półroczu 1987 r. budowę wyciągu krzeselkowego rozpoczęto, a uroczyste poświęcenie przez ks.biskupa tarnowskiego dra Jana Styrnę i oddanie do użytku kolei nastąpiło 21 września 1991 r. o godz 11.00.

Dolną stację kolejki usytuowano naprzeciw domu handlowo - gastronomicznego GS "Halka" nad potokiem Grajcarek. Na stacji czynny jest bar. Koszt wyjazdu wynosi 6 tyś.zł.



ks.bp.Jan Styrna i ks. proboszcz Stanisław Wach w inauguracyjnej jeździe fot. Wojciech Preidl

Przy okazji budowy powstały: kładka piesza nad Grajcarem, oczyszczalnia ścieków, ujęcie wody, a nieco wcześniej zelektryfikowane zostało osiedle Groń. Teren wokół dolnej stacji zostanie jeszcze odpowiednio zagospodarowany (parking, boiska do gier).

W sąsiedztwie do zagospodarowania pozostaje, wybudowana już wiele lat temu niecka basenu kąpielowego oraz znajdujący się w budowie budynek stacji GOPR.

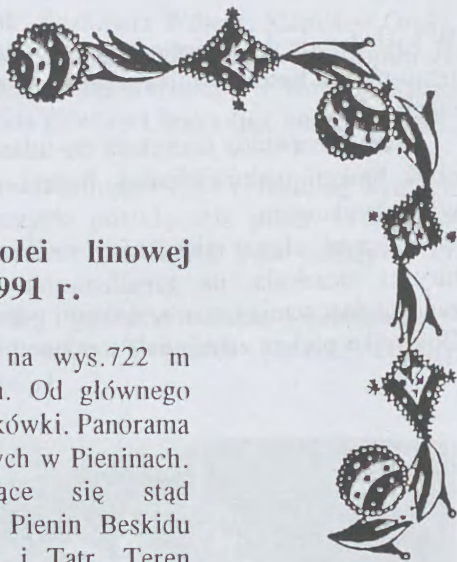
I tak Szczawnica doczekała się udanej i trafnej inwestycji. Szczawnica obok funkcji uzdrowskiej, będzie ważnym ośrodkiem turystyczno - wypoczynkowym.

W dalszym ciągu mieszkańcy uzdrowiska, kuracjusze, wczasowicze i turyści oczekują na zrealizowanie pięknych planów całościowego zagospodarowania terenów dolnej i górnej stacji.

Oby tylko piękna zalesiona Palenica nie została zadeptana na śmierć!.

Józef Witkowski
Szczawnica





Uroczystość otwarcia kolei linowej "Palenica" - 21 września 1991 r.

Palenica to szczyt położony na wys. 722 m n.p.m. w paśmie Małych Pienin. Od głównego grzbietu oddziela go Przełęcz Maćkówki. Panorama z Palenicy jest jedną z piękniejszych w Pieninach. Uwagę przyciągają roztaczające się stąd malownicze widoki Szczawnicy, Pienin Beskidu Sądeckiego (Pasma Radziejowej) i Tatr. Teren słynie nie tylko ze wspaniałych panoram, także z dogodnych warunków narciarskich.

Toteż bardzo wszystkich ucieszyła wiadomość o otwarciu prowadzącej na ten szczyt kolei linowej, będącej jedną z szans otwierających nowe możliwości dla miasta i zwiększenia ruchu turystycznego latem i zimą.

Inwestorem zostały Państwowe Koleje Linowe. Pieniądze na budowę, którą rozpoczęto w październiku 1987 roku, pochodziły z Centralnego Funduszu Rozwoju Turystyki. Ukończenie inwestycji było możliwe dzięki dotacji Dyrekcji Generalnej PKP.

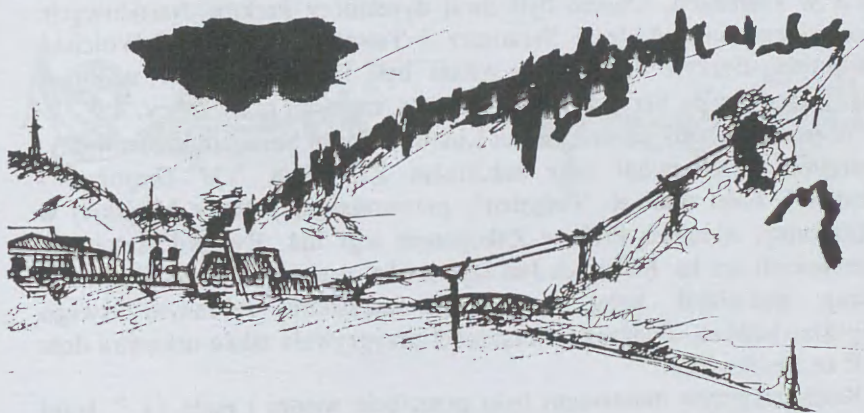
Projekt powstał w Krakowskim Biurze Projektowo-Badawczym Budownictwa Przemysłowego. Generalnym wykonawcą był "POLMAG" Katowice. Inni z wykonawców to "MOSTOSTAL" Kraków, Przedsiębiorstwo Montażu Urządzeń Elektrycznych z Katowic, także firmy "INBUD" Stanisława Żyrka z Żywca, Zakład Inst. Elektr. Jana Malinowskiego ze Szczawnicy i wiele innych.

Kolej jest krzeselkowa, jednolinowa, dwuosobowa. Ma 13 podpór, w tym dwie podwójne. Długość trasy w terenie wynosi 780 m, różnica wysokości między stacją dolną a szczytem 263 m, prędkość jazdy zimą jest inna niż latem, zimą jazda jest szybsza.

Zdolność przewozu zimą 1200 osób/godz, latem 800 osób/godz. Kolej

posiada 126 krzeselek. Średnica liny wynosi 32 mm, a siła zrywająca 50 ton.

Zatrudnionych zostało 13 pracowników. Przy stacji dolnej zbudowano budynek z zapleczem hotelowym i kawiarnią. W chwili, kiedy skończy się budowę GOPR - ówki położonej w pobliżu, da to około 60 miejsc hotelowych. Wybudowano również małą oczyszczalnię ścieków typu bioblok i mostek przez Grajcarek. W październiku br. Szczawnica ma otrzymać program zagospodarowania terenu stacji dolnej i górnej. W planie na bieżący sezon zimowy jest uruchomienie minimum jednej nartostrady.



*Kolejka na Palenice
rys. Lucyna Szudy*

Ponieważ jest to jedna z największych inwestycji na terenie naszego miasta, nikogo nie zdziwiło ogromne zainteresowanie, jakie wzbudziła uroczystość otwarcia kolei. Zapraszali na nią gospodarze miasta i PKP - Koleje Linowe w Zakopanem. Przed oficjalnym otwarciem na stacji dolnej słuchano muzyk góralskich "Kubasy" ze Szczawnicy i "Pieniny" z Krościenka n.D. O godz. 11⁰⁰ uroczystość rozpoczął dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy p. Stanisław Zachwieja. Powitał przybyłych gości: ks. biskupa dra Jana Styrnę, ks. prałata Stanisława Wacha ze Szczawnicy, burmistrza Szczawnicy mgr inż. Józefa Gacka, dyr PKL w Zakopanem, wojewodę nowosądeckiego Józefa Wiktora,

wojewodę krakowskiego, przedstawiciele Dyrekcji Generalnej PKP - Aleksandra Janiszewskiego i Władysława Kaczmarka, z Południowej Dyrekcji Okręgowej Kolei - Józefa Dąbrowskiego, inspektorów dozoru technicznego. Obecni byli przedstawiciele prasy, TV krakowska z red. Januszem Zielonackim. Wśród licznych członków GOPR-u obecni byli między innymi: kierownik sekcji operacyjnej ze Szczawnicy - Zygmunt Białek, i naczelnik grupy podhalańskiej GOPR Julian Chrustek z Rabki. Nie zabrakło członków miejscowego Oddziału Pienińskiego PTTK na czele z prezesem mgr Stanisławem Urbanem, przedstawiciele przewodników z Oddziału Pienińskiego PTTK w Krościenku n.D. i członków ośrodka KTG w Pieninach. Obecni byli dwaj dyrektorzy Parków Narodowych: Pienińskiego inż. Andrzej Szczocarz i Tatrzańskiego dr inż. Wojciech Gąsienica -Byrcyn. Serdecznie witani byli burmistrzowie i wójtowie współpracujący ze Szczawnicą, kuracjusze, turyści i mieszkańcy.

W imieniu władz miasta i Kolei Linowych witął burmistrz Szczawnicy. Następnie przemawiali mgr inż. Stefan Zachwieja *"Od Grajoka"* - kierownik kolei linowej *"Palenica"*, przewodniczący Rady Miejskiej w Szczawnicy, dyrektor PKL w Zakopanem mgr inż. Ryszard Antoszyk. Przemawiali też ks. biskup dr Jan Styra i ks. prałat Stanisław Wach. Ks. biskup poświęcił kolej i udzielił wszystkim zebrany swego błogosławieństwa. Podczas uroczystości przygrywała także orkiestra dęta OSP ze Szczawnicy.

Kulminacyjnym momentem było przecięcie wstęgi i godz 11⁵⁴ kolej ruszyła, co należy zapisać w kronice miasta.

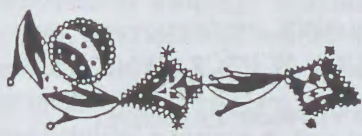
Pierwsi wyjechali dwaj przedstawiciele prasy, na siódmym z kolei miejscu ks. biskup z ks. prałatem. Po oficjelach szturm na krzeselka urządziła publiczność, tym bardziej, że organizatorzy zafundowali wszystkim bezpłatny przejazd.

Bardzo ciekawą oprawą artystyczną imprezy przygotował MOK ze Szczawnicy prowadzony przez dyrektora Stanisława Zachwieję. Pojawiło się w tym dniu wydanie nadzwyczajne czasopisma *"Z Doliny Grajcarka"* - miesięcznika wiadomości szczawnickich. Czasopismo zredagował zespół: Zbigniew Mackoś, Krzysztof Pisiewicz, Kazimierz Strachanowski i Stanisław Zachwieja. Projekt winiety wykonała znana szczawnicka plastyczka, działaczka Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy - Lucyna Szudy.

Bezpośrednio po oficjalnym otwarciu wystąpił zespół regionalny

im. Zośki Gracy z Białego Dunajca, Kapela podwórkowa "Romantyczni" z Nowego Sącza, Zespół pieśni i tańca "Juhasy" ze Szczawnicy. Były też gawędy i recytacje poezji góralskiej. Bogaty program artystyczny kończył występ gwiazdy polskiej estrady i kabaretu Władysława Komara. Pozostaje życzyć pracownikom kolei, aby jak najczęściej mieli tak pogodne dni, jak podczas jej otwarcia.

Helena Szudy
Szczawnica



GOSPODARZE MIASTA SZCZAWNICA
PKP - PAŃSTWOWE KOLEJE LINOWE - ZAKOPANE

zapraszają

Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach
NA UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA KOLEI LINOWEJ
"PALENICA"

OFICJALNE OTWARCIE (z udziałem Orkiestry Dętej OSP)
I POŚWIĘCENIE KOLEI LINOWEJ
PRZEZ BISKUPA DR JANA STYRNĘ
ODBĘDZIE SIĘ DNIA 21 WRZEŚNIA 1991 R. O GODZ. 11.00

**PROGRAM ARTYSTYCZNO-ROZRYWKOWY PRZYGOTOWANY
PRZEZ MIEJSKI OŚRODEK KULTURY W SZCZAWNICY**

GODZ. 10.30 - MUZYKI GÓRSKIE "KURASY" ZE SZCZAWNICY I "PIENINY" Z KROŚCIENKA
N/DUNAJCEM

GODZ. 12.00 - WYSTĘP ZESPOŁU REGIONALNEGO IM. ZOŚKI GRACY Z BIAŁEGO DUNAJCA

GODZ. 14.00 - WYSTĘP KAPELI PODWÓRKOWEJ "ROMANTYCZNI" Z NOWEGO SĄCZA

GODZ. 16.00 - WYSTĘP ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA "JUHASY" ZE SZCZAWNICY

GODZ. 17.15 - GAWĘDY I RECYTACJE POEZJI GÓRSKIEJ

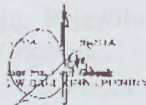
GODZ. 18.45 - WYSTĘP ESTRADOWY - GWIAZDY POLSKIEJ ESTRADY I KABARETU

GODZ. 20.15 - COMPACT-DISCO

OD GODZ. 15.00 - POKAZY MODELJ LATAJĄCYCH Z KLUBU MODELARSTWA LOTNICZEGO -
MIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY

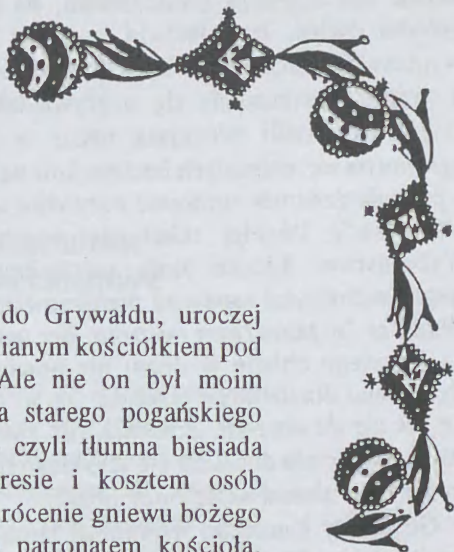
W DNIU 21 WRZEŚNIA 1991 R. KORZYSTANIE Z KOLEI LINOWEJ - B E Z P Ł A T N E

ZAPRASZAMY



W PRZYPADKU NIEPOGODY IMPREZY ARTYSTYCZNE ODBĘDĄ SIĘ W SALI
KINA "PIENINY" I W SALI TEATRALNEJ SANATORIUM "GÓRNIK".

Zaproszenie dla Ośrodka KTG w Pieninach na uroczystość otwarcia kolejki.



Boży obiad

Kilka lat temu wybrałam się do Grywałdu, uroczej wioski z XV/XVI wiecznym drewnianym kościółkiem pod wezwaniem świętego Marcina. Ale nie on był moim celem, przyjechałam szukać echa starego pogańskiego obrzędu, jakim był boży obiad - czyli tłumna biesiada urządzana z inicjatywy, w interesie i kosztem osób prywatnych, a mająca na celu odwrócenie gniewu bożego lub zjednanie łaski. Przysłonięta patronatem kościoła, chrześcijańska pod względem towarzyszącego jej nastroju była formalnie najzupełniej pogańska (por. K. Moszyński: *Kultura ludowa Słowian*, t.II, cz.I, s.260, Warszawa 1967). Jeden z ostatnich bodaj takich bożych obiadów w Polsce opisał w 1926 roku Michał Marczak - góral z Grywałdu (por. Alha, Marczak, Wiktor: *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, s. 134, Kraków 1927). Miał ten obiad miejsce wówczas przed kilkudziesięciu laty, a sprawił go *"starodawnym zwyczajem"* Jasiek Chryc, zamożny, grywałdzki chłop z Wybraństwa (przysiółek). Chciał przebłagać Boga za winy rodziny i uprosić narodziny syna. Dziś w wiosce nikt nie pamięta tego wydarzenia, nie przetrwało w przekazach ustnych, nie przetrwało w kronikach parafialnych (Grywałdu, Krościenka, Szczawnicy), mimo, że *"przez kilka niedziel ogłaszali księża z ambony w siedmiu parafialnych kościołach o zamiarze Chryca i zapowiadali termin"*.

Poszłam w górę drogą do Wybraństwa i odnalazłam dom Knutelskich - potomków Chryca. Maryna - jedyna córka Jaśka - wyszła za mąż za Wojtkę z Chmielnika Knutelskiego. Obecny dom stoi na miejscu starego, przed oknami sad, w którym miała miejsce owa pogańska uczta. Stary Knutelski opowiadał mi to co słyszał w swoich chłopięcych latach od ojców. Jasiek miał już przeszło 40 lat, kiedy zdecydował się urządzić boży obiad. Planowanym dniem było święto Matki Boskiej Śnieżnej.

Jasiek był bogatym gospodarzem, na ucztę przygotował dwa wieprze, mendeł owiec, trzy jałówki, a przez cały tydzień uproszone sąsiadki wypiekały kołaczki i *"małe chlebusie - bochnacki"* dla około 500 ludzi.

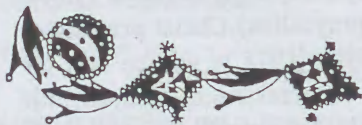
5 sierpnia zgromadziły się w grywałdzkim kościółku tłumy żebraków, a księża odprawili uroczystą mszę w intencji ofiarodawcy. *"Jasiek z ogromnym worem małych bochnacków na plecach obszedł trzykrotnie ołtarz, a po nabożeństwie rozdawał wszystkim ubogim po chlebusiu i po srebnym pieniążku"*. Później udali się wszyscy do Chrycowego domu na Wybraństwo. Liczne stoły roztawiono w chacie, stodole i sadzie. Nagromadzonymi zapasami podejmowano najpierw ubogich. Uczta trwała kilka dni *"w poważnym nastroju, bez muzyki, tańców i upijania się"*.

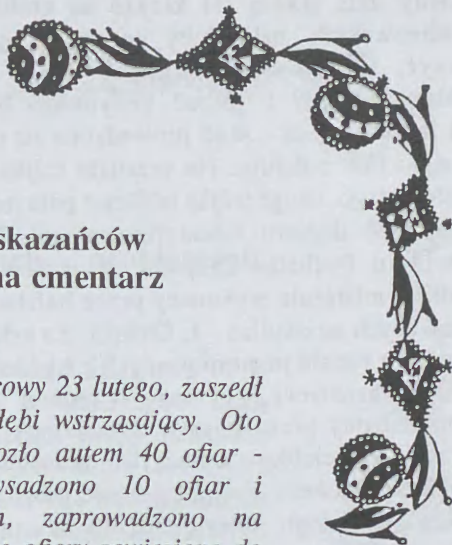
Z bożego obiadu w domu nie powinno nic pozostać, nawet okruczki wyrzucano dla dzikiego ptactwa: *"bo to - jak mówił Knutelski - lepiej darzy się jak się da obcemu, dzikiemu, niż swoim domowym"*.

Jasiek Chryc nie doczekał się męskiego potomka, nie pomógł zakrojony na homerycką niemal skalę boży obiad.

Gdy stary Knutelski wspominał tamto wydarzenie, jego żona w tym czasie piekła chleb, na liściach kapusty wsadzała do pieca małe bochenki chleba, które tak bardzo przypominały mi owe chlebusie - bochnacki rozdawane przez Jaśka żebrakom z siedmiu parafii.

Barbara Węglarz
Szczawnica





Ostatnia droga 10 górali - skazańców z zakopiańskiego Palace - na cmentarz w Krościenku

"W roku 1944, w dzień popielcowy 23 lutego, zaszedł na terenie Krościenka fakt do głębi wstrząsający. Oto przed południem gestapo przywiozło autem 40 ofiar - chłopów górali. Na rynku wysadzono 10 ofiar i zziębniętych, nędznie ubranych, zaprowadzono na cmentarz i rozstrzelano. Następnie ofiary zawieziono do Tylmanowej i dalszych parafii i również po 10 ofiar tracono". Tak zapisał 45 lat temu w Kronice parafialnej proboszcz ks.J. Bączyński. Zakładników zamordowano w odwet za zastrzelenie w Ochotnicy Dolnej przez partyzantów z oddziału porucznika "Zawiszy" komendanta placówki, gestapowca H. Kuntza. Partyzanci stracili w okrażeniu na Przysłopiu szczawnickim 5 członków, w tym "Sławka" Durkalca, syna b.adiutanta Marszałka Piłsudskiego.

Tę "ostatnią drogę" skazańców, skutych po trzech, kilku bosych - opisał wstrząsającymi słowami w "Okruchach słonecznych " - piewca Pienin Jan Wiktor.

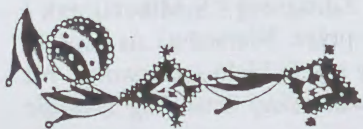
1 listopada 1944 r. dwaj konspiratorzy z ul. Zdrojowej - S.Mikołajczyk i S.Kacwin, przenieśli przez most strzeżony przez Niemców, na mogiłę pomordowanych, wieniec z jedliny ozdobiony szarfą białą - czerwoną. Na tabliczce wypisano: "Rodacy! Na waszej bohaterskiej krwi Bóg zbuduje gmach nieśmiertelnej sławy".

Zaraz po oswobodzeniu Krościenka, staraniem Gminy, stanął na grobie ofiar pomnik z betonu w postaci krzyża (2 m wysoki). W 1967 r. władze stalinowskie w Nowym Targu poleciły usunąć krzyż, a umieścić stelę granitową - 1 m wysoką, zagubioną wśród innych pomników cmentarnych.

Kiedy dziś stawia się krzyże na grobach ofiar od kul hitlerowskich i stalinowskich, należałoby na mogile górali - zakładników przywrócić krzyż, który był i będzie właściwym symbolem męki i cierpienia. 1 listopada 1989 r. przed budynkiem b. żandarmerii niemieckiej przy ul. Jagiellońskiej - skąd prowadzono na cmentarz skazańców - uformował się pochód żałobny. Na przedzie trójka harcerzy niosła wieniec z drutu kolczastego, druga trójka tablicę z pnia jesionowego z nazwiskami 10 ofiar, niedawno dopiero zidentyfikowanymi. Następnie góralka, żona prezesa Związku Podhalan Czepiela, w asyście dwóch górali, niosła wieniec z jedliny misternie wykonany przez hafciarkę - prezeskę Zespołu Twórców Ludowych na okolicę - J. Gawrol. Za orkiestrą pienińską 10 górali, w tym dwóch z rodzin pomordowanych z Ludźmierza - niosło na ramionach duży krzyż brzozy, ubrany wieńcami i kwiatami nieśmiertelników, poprzedzony przez poczty sztandarowe Straży Ochotniczej i ZBoWiDu. Przed kościołem dołączyli uczestnicy żałobnych niesporów z duchowieństwem. Pochód - wśród dźwięków marsza Chopina postępował ulicą św. Kingi, którą przed 45 laty prowadzono na śmierć dziesiątkę ofiar. U bram cmentarnych wieniec podjęli ci sami dwaj konspiratorzy sprzed 45 lat, aby go złożyć na mogile. Naczelnik J. Ferko odczytał fragment *"Ostatniej drogi"* i Apel poległych - w kampani wrześniowej przed 50 laty i pomordowanych w obozach przez Niemców i NKWD w Katyniu.

Nad cmentarzem jaśniała całą noc wielka luna światła od zniczów i prostych świec.

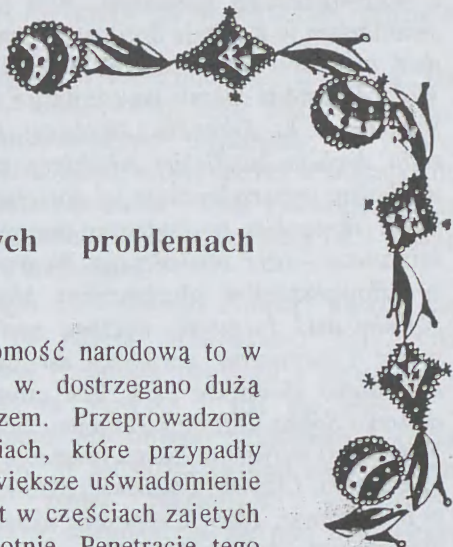
ks. Bronisław Krzan
Krościenko n.D.



Wszystkie cnoty miłe Panu Bogu
maleją mi w oczach i błędną.
Posiadam już tylko jedną:
kocham cię, mój Wrogu.....

Cnoty

M. Pawlikowska - Jasnorzewska



Jeszcze raz o trudnych problemach pogranicza

Jeżeli chodzi o polską świadomość narodową to w latach 20 - tych i 30 - tych XX w. dostrzegano dużą różnicę między Orawą i Spiszem. Przeprowadzone badania wykazały, że w częściach, które przypadły Polsce, na Orawie występowało większe uświadomienie narodowe niż na Spiszu, natomiast w częściach zajętych przez Czechosłowację było odwrotnie. Penetrację tego terenu (na prośbę Władysława Semkowicza) przeprowadził Witold Mileski, członek Sekcji Słowackiej Związku Podhalan, a także działacz akademickich organizacji katolickich, autor wielu publikacji w "Wierchach". Mileski zginął podczas II wojny światowej.

Otóż, po dokładnym zbadaniu sprawy, Witold Mileski stwierdził na początku lat trzydziestych, że zaczyna tworzyć się młoda, świadoma inteligencja spiska, którą trzeba się zaopiekować, aby ci lekarze, nauczyciele, adwokaci, przy odpowiednim ukierunkowaniu, wywierali wpływ na gazdowskie masy góralskie na czechosłowackim Spiszu. Wśród tych młodych ludzi wymienia on rodzinę Cekowskich (Czekowskich) ze Zdziaru, Wojciecha Miśkowicza z Jurgowa, Pawła Czarnogurskiego z Małej Frankowej i innych.

Pozwalam sobie przytoczyć obszernie fragmenty tego bardzo ciekawego sprawozdania, zachowując oryginalną pisownię autora:

".../ Następny jest z kolei przemyły Wojciech Miśkowicz z Jurgowa /Vojtech Miškovič/ po maturze, jak inni Spiszacy przeważnie, z gimnazjum w Lewoczy, w chwilach szczerości przyznający się nie tylko do polskości, ale nawet objawiający swą niechęć do Słowaków (mówi: "okradli nas z mowy, z poczucia narodowego; górale są wszyscy Polakami!"). Jednak znajduje się on pod przemożnym jak dotąd wpływem swego brata, księdza,

uważającego się za górala ale przyznającego się do tego z zakłopotaniem i zesłowaczonemu narodowo. Brat ten został teraz wicedyrektorem w seminarium w Kapitulie Spiskiej, w tym głównym ośrodku słowacyzującym dziś alumnów spisko-orawskich jeśli nie językowo (bo sam ks. biskup Wojtasiak mówi chętnie po góralsku z alumnami, tak samo starszy dyrektor seminarium ks. Ferenčík z Niedzicy), to narodowo. Ten ks. Miśkowicz jest złym duchem katolickiej młodzieży góralskiej na Spiszu i Orawie pod względem wynaradawiania jej doszczętnego, jest on bowiem przekonany o swem słowackim pochodzeniu (nazwisko jego ma pochodzić od miasta Miskowca - dziś Miskolcz na Węgrzech (w co wątpię) i konieczności »resłowacyzacji« góralszczyzny. Ma on nawet wpływ pewien w samym polskim dziś Jurgowie: wyciąga zdolniejszych młodzieńców stamtąd na naukę i zatracenie narodowe do Słowacji, nasyła starszym książki i kalendarze słowackie i.t.d. Tak ostatnio wyciągnął miłego, zdolnego i dobrego Sobka Ciągwę z Jurgowa, którego namówił, żeby z siódmej klasy gimnazjum w Nowym Targu przeniósł się do Lewoczy. Gdy tam skończył gimnazjum, Ciągwa, zmieniawszy pisownię na Čongva, zapisał się na prawo w Bratysławie, gdzie je zapewne ukończy. Stanie się to może z pożytkiem dla sprawy, by przyjął on pod wpływem ks. Miśkowicza "občanstvo československe" i w razie odpowiedniego poparcia, stać się może również polskim prawnikiem na czechosłowackim Spiszu. Chłopiec sam jeszcze uważa się mimo wpływu kolegów - Słowaków, za Polaka a to dzięki przebywaniu przeważnie w towarzystwie Wojtka Miśkowicza i Michała Cekowskiego - tak samo jak on, studiujących prawo, obu świadomych Polaków. Obok nich jeszcze jeden dobry, miły, zdolny i też ze wszechmiar godzien poparcia chłopiec: Pawełek Czarnogurski z Małej Frankowej, z rodziny uważającej się za gazdów polskich, sam »zabity Polak«, zupełnie uświadomiony. Jest obecnie nauczycielem w Vajnorách koło Bratislavy (w których nota bene stwierdziłem w b.r. niebywałą gwarę wśród ludności, wyjątkowo, jak na południową Słowację, zbliżoną do polszczyzny: vidžice, čiažky, ucieszil še itp.) a jednocześnie kończy prawo w Bratysławie i przenosi się tymczasem na parę lat na ludowego nauczyciela do jakiejś góralskiej wsi na Zamagurze, potem chce być w Starej Wsi czy gdzie indziej tam polskim adwokatem i bronić górali w sądach, jak sam mówi. Jest przy tym mądry i współpracuje z ludakami, przemawia na ich wiecach na Zamagurzu itp. ale przemawia po góralsku albo zgoła po polsku. Zdaje się, że ludacy nie spostrzegli się jeszcze co im grozi: przyzwyczajenie ludu do

publicznej polskiej mowy. Człowiek ten wybił się w pierwszym rzędzie w walce o polskość Spisza¹.

Spostrzeżenia Witolda Mileskiego są w wielu miejscach frapujące. Jak chociażby w tym, że rodzonym bratem Wojciecha Miśkowicza był Andrzej Miškovšč. Dla mniej zorientowanych wyjaśniam, że Andrej Miškovšč vel Bielovodský był autorem bardzo nieprzyjaznej w stosunku do Polaków książki pt. *"Severné hranice Slovenska"*. Otóż i okazuje się, że ten polakożerca był polskiego pochodzenia! Podobnie zresztą jak i biskup w Kapitulie Spiskiej Jan Vojtaššák (Wojtasiak).

Jak wynika z relacji Mileskiego, za *"zabitego Polaka"* uważał się wówczas Pavol Čarnogurský. Te relacje Milewskiego były zbyt optymistyczne. Čarnogurský później - chociaż polonofil i niewątpliwy przyjaciel Polaków - uważał się za Słowaka i stał się jednym z czynniejszych działaczy Słowackiego Stronnictwa Ludowego księdza Andrzeja Hlinki, czyli tzw. ludaków. W młodości związał się z ruchem katolickiej młodzieży, szybko został sekretarzem generalnym Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, znajdującego się pod całkowitym wpływem stronnictwa ks.Hlinki. W Słowackim Stronnictwie Ludowym

Čarnogurský był zwolennikiem orientacji propolskiej, na której czele stał Karol Sidor, przewidywany na następcę ks.Hlinki. Dla Čarnogurskiego istniały dwa autorytety, którym został po dziś wierny, a to ks. Andrzej Hlinka i Karol Sidor.

Čarnogurský znał wielu przedstawicieli polskiego życia naukowego, kulturalnego i politycznego w międzywojniu. Po ogłoszeniu autonomii Słowacji w październiku 1938 roku mianowany został dyrektorem departamentu Ministerstwa Oświaty w rządzie ks. Józefa Tisy. Pavol Čarnogurský był członkiem polsko - słowackiej komisji delimitacyjnej, która działała od 15 do 30 listopada 1938 roku. Owocem prac komisji był układ podpisany w Zakopanem 30 listopada 1938 roku. Układ delimitacyjny wykreślił bardzo szczegółowo nową granicę w rejonach: Czacy, Orawy, Jaworzyny, Dunajca i Pienin oraz Łupkowa².

¹ Dział rękopisów BJ, 9577 IV: List Witolda Mileskiego do Semkowicza z 11.XI.1931 roku

² E. Orlof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938 - 1939*, Kraków 1980, s. 116 - 117.

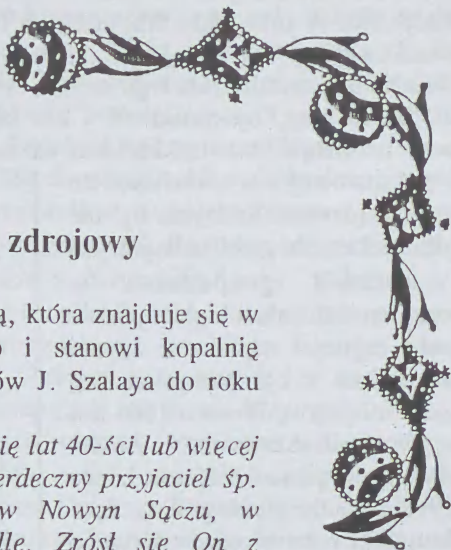
W latach 1939 - 1945 Čarnogurský był posłem do sejmu słowackiego. W dniach kryzysu marcowego 1939 roku stanął po stronie Karola Sidora, występując przeciwko Ferdinandovi Ďurčanskému, Karolowi Murgašowi i innym, którzy nawoływali z Wiednia do zerwania Słowacji z Czechami. Po powstaniu niezależnego państwa słowackiego zarówno Sidor jak i Čarnogurský w zasadzie utracili swoje wpływy w Słowackim Stronnictwie Ludowym i nie mieli wpływu na życie polityczne w kraju. Obaj byli przeciwni udziałowi Słowacji u boku hitlerowskich Niemiec w wojnie z Polską.

Ponieważ Niemcy nie mogli znieść Sidora i nawet z ich inspiracji były próby zamachu na jego życie, prezydent Tiso mianował go posłem Słowacji przy Watykanie. Čarnogurský pozostawał w stałym kontakcie z Sidorem. A za namową byłego posła polskiego w Pradze, wówczas ambasadora polskiego przy Watykanie - Kazimierza Papée - obydwaj starali się pomagać Polskiemu Państwu Podziemnemu, oddając tu pewne istotne usługi. O tym szczegółowo mówił Čarnogurský na międzynarodowej konferencji naukowej w Rzeszowie poświęconej stosunkom polsko - czesko - słowackim w latach 1918 - 1945, w referacie pt. *Slovenski polonofili v aktívnej pomoci Armii Krajowej v rokoch 1939- 1945*.

Jaki był stosunek P.Čarnogurskiego do spraw pogranicza? Jak prawie wszyscy Słowacy uważał, że Spisz i Orawa są słowackie, ale równocześnie zdawał sobie sprawę ze złożoności problemu i postulował potrzebę wspólnej pracy nad tym, aby rany się zagoiły i aby doszło do braterskiego porozumienia między narodami.

Ewa Orlof
Rzeszów





Onufry Trembecki - lekarz zdrojowy

W Kronice zwanej Szalayowską, która znajduje się w archiwum Muzeum Pienińskiego i stanowi kopalnię informacji o Szczawnicy od czasów J. Szalaya do roku 1948, na str. 235 czytamy:

"Lekarzem zakładowym, zdaje mi się lat 40-ści lub więcej był dotąd dr Onufry Trembecki, serdeczny przyjaciel śp. Szalaya, w zimie zamieszkały w Nowym Sączu, w Szczawnicy posiadał własną willę. Zrósł się On z Zakładem i umiłował go tak samo jak śp. Szalay, gotów w każdej chwili do przedsięwzięcia wszystkiego coby Zakładowi chlubę, cierpiącym ulgę i pomoc przynieść mogło. Jak żołnierz weteran, stał on twardo na stanowisku, przejęty prawdziwym, obywatelskim uczuciem, wyższy sercem i umysłem stał się osobistością otoczoną powszechną cziłą i uznaniem wszystkich a serdeczną miłością swych pacjentów. Los jednak nie szczędził Mu nawet do ostatniej chwili ciężkich ciosów, w łonie rodziny - najdroższych mu osób! Mimo tego nie upadając na duchu, fizycznie przecież czuł się osłabionym, wiek domagał się swego prawa. Już w roku 1881, w roku ciężkim i bolesnym, po zgonie żony - wyjechał do Cieplic zastępstwo powierzając w Szczawnicy dr Tad. Dworskiemu. Niebawem jednak stracił jedyną ukochaną córkę, pozostał mu wnuk Józef Zubrzycki, niestety dla wątłego organizmu i ułomności fizycznej, potrzebujący troskliwej opieki. Wtedy to ten prawdziwy weteran bo żołnierz polski z r. 1831 usunął się z zajmowanego stanowiska, w roku 1883, rok rocznie w sezonie odwiedzając Szczawnicę, aż w roku 1892 w marcu, sędziwego dożywszy wieku zmarł w Nowym Sączu, uwolniwszy się od ciężkich trosk, a pozostawiając czystą pamięć i żal po sobie".

W tej krótkiej notce jawi się nam już człowiek nieprzeciętny, rzetelny fachowiec, społecznik i patriota. Takim też był Onufry z Łapszowa Prus

Trembecki urodzony 22 kwietnia 1812 r. w Samokłeskach. Skończył studia medyczne. W roku 1831 brał udział w Powstaniu Listopadowym. Później osiadł na stałe w Nowym Sączu, gdzie prowadził praktykę lekarską a przez kilka lat był burmistrzem tego miasta. W sezonie letnim 1840 r. przyjechał do Szczawnicy, by ponad 40 - ści lat rokrocznie od 20 maja do 20 września pełnić obowiązki lekarza zakładowego Zdrojowiska.

Zaprzyjaźniony z właścicielem kurortu Józefem Szalayem był nie tylko lekarzem gości zdrojowych i doradcą gospodarza w poczynaniach balneologicznych ale brał czynny udział w życiu uzdrowiska i był pomysłodawcą wielu inicjatyw. W roku 1865 był współorganizatorem uroczystości odsłonięcia pomnika Józefa Dietla (29 sierpnia), gdzie pod tą datą skrupulatny kronikarz w Kronice Szalayowskiej zanotował:

"W chwili gdy muzyka grać zaprzestała, lekarz zdrojowy Dr Trembecki wystąpił na trybunę po lewej stronie pomnika ozdobnie przyrządzoną i przemówił rzewnie serdecznymi słowy do

zgromadzonej publiczności, wyszczególniwszy cel dzisiejszego obchodu uroczystego, tudzież znakomite zasługi solenizanta Dr-a Dietla,łożone dla pomyślności kraju i zdrojowiska, przyczem wyliczyć nie pominął koleje powstania i postępu zdrojowiska Szczawnicy - oddając się błogiej nadziei iż ono przy życzliwości i gorliwemu wspieraniu takich mężów nauki jak dr Dietl do coraz większej znakomitości wzrastać będzie".

Po śmierci Józefa Szalaya (1876) współpracował również z zarządcami nowej właścicielki Szczawnicy Akademii Umiejętności w Krakowie. I znów w tym okresie kronikarz notuje (Kronika Szalayowska, str 232) - *" Ponieważ się często zdarzają wypadki, że chorzy przybywają z tak małemi zasobami do Szczawnicy, iż temi potrzeb swoich opędzić nie mogą a zwłaszcza gdy dla silnego cierpienia większej opieki potrzebują, dlatego już*



Onufry Trembecki

repr: Wojciech Preidl

w roku 1869 zaczęto zbierać składki na lazaret, tego roku składki te dalej robiono tak, że mamy dotąd 483 złr 48 kr, które odesłano do kasy oszczędności. W tym celu nabył Dr Trembecki w porozumieniu z Komitetem Akademii dom na szpital dla ubogich ("pod A.Stróżem") za 1900 złr".

Osobną ważną działalnością Trembeckiego była publicystyka. W roku 1861 ukazał się Jego *"Przewodnik do źródeł leńarskich w Szczawnicy"* (Kraków 1861), potem *"Sprawozdanie o rozbiorze chemicznym źródła Wanda w Szczawnicy, dokonanyń przez dra Radziszewskiego"* (Kraków 1880), *"Wody mineralne i kąpiele w Szczawnicy"* oraz *"Wiadomořć o Krořćienku i jego wodach leńarskich"*. Od roku 1862 wydawał systematycznie drukowane sprawozdania z przebiegu letniego sezonu uzdrowiskowego w Szczawnicy. Zeszyty te, zwane przez autora bądź *"Sprawozdanie o zdrojach leczniczych w Szczawnicy z r..."* bądź *"Sprawozdanie z ruchu i postępu zdrojowisk leczniczych w Szczawnicy w r..."* czy wreszcie *"Sprawozdanie o ruchu i postępie z zakładów zdrojów leczniczych w Szczawnicy w r..przez Onufrego Trembeckiego (lub skreřlił Onufry Trembecki), lekarza zdrojowego"*, wychodziły do roku 1883, czyli do kresu Jego służby leńarskiej w Szczawnicy. Drukowała je częściowo drukarnia "Czasu" W. Kirchmayera w Krakowie, częściowo drukarnia Uniwersytetu Ignacego Stelcła.

W sprawozdaniach tych, ze skrupulatnością kronikarza pisał o sezonowej działalności balneologicznej , administracyjnej czy achitektoniczno - budowlanej w Szczawnicy. Na początku każdego numeru przekazywał dane co do przekroju społecznego kuracjuszy oraz skąd przybyli. Dalej opisywał choroby leczone w tutejszym uzdrowisku i poszczególne przypadki, które konkretnie leczył wraz z podaniem stosowanej kuracji i jej finalnego skutku. W prawie każdym ze *"Sprawozdań"* podkreřlał, że Szczawnica na równi z innymi renomowanymi zdrojami europejskimi, a może i skuteczniej, leczy wiele chorób, i obowiązkiem patriotycznym każdego Polaka jest popieranie tego kurortu.

Wiele uwagi poświęcił propagowaniu terapii ruchowej (wycieczki w góry) i zabawowej...*"że umyřł wesoly i zabawy przyczyniają się do odzyskania zdrowia, dlatego urzadzono różne zabawy to wieczorki z tańcami, to wycieczki do uroczych Pienin, to koncerta, odczyty, prócz tego kółka gości dawały herbatki z tańcami"*.

W roku 1883 schorowany i załamany śmiercią żony Walerii z Głębockich

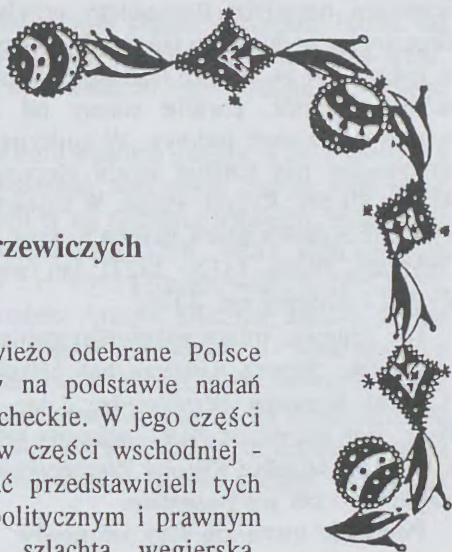
(zmarła 28 maja 1880 r. w Szczawnicy) wycofał się Trembecki z czynnego życia zdrojowiskowego. W 1884 r. los jeszcze raz nie oszczędził mu przykrości. W wieku 40 lat zmarła mu jedyna córka Zofia Zubrzycka zostawiając steranemu ojcu na wychowanie swego schorowanego syna (Józef Wieniawa Zubrzycki zm. 17 sierpnia 1898 r. w wieku 30 lat).

11 marca 1892 r. przeżywszy 80 lat zmarł Onufry Trembecki w Nowym Sączu. Przy głównej alei, niedaleko pomnika Powstańców z lat 1831 i 1863 nowosądeckiego cmentarza jest grób, na którego granitowej płycie widnieje napis:

ONUFRY Z ŁAPSZOWA PRUS
TREMBECKI
WETERAN WOJSK POLSKICH Z ROKU 1830 - 1831
Dr WSZECH NAUK LEKARSKICH
42 LAT LEKARZ ZAKŁADOWY W SZCZAWNICY
CZŁONEK W. TOWARZYSTW
I OBYWATEL HONOROWY m. NOWEGO SĄCZA
UR W SAMOKLESKACH
DN. 22 KWIETNIA 1812 R. I PRZEŻYWSZY LAT 80
ZASNAŁ W PANU 11 MARCA 1892 R
w NOWYM SĄCZU

Jolanta Jarocka - Bieniek
Szczawnica





O protoplastach rodów Berzewicznych i Görgeyów

Od I ćwierci XIV wieku świeżo odebrane Polsce Zamagurze Spiskie kolonizowały na podstawie nadań królów węgierskich dwa rody szlacheckie. W jego części zachodniej - ród Berzewicznych, w części wschodniej - Görgey. Przywykło się traktować przedstawicieli tych rodów jako Węgrów. W sensie politycznym i prawnym najzupełniej słusznie. Była to szlachta węgierska. Pochodzenie obydwu rodów nie jest jednak węgierskie.

Ich przodkowie byli Niemcami i świadomość pochodzenia niemieckiego bez wątpienia towarzyszyła kolejnym generacjom Berzewicznych i Görgeyów przynajmniej w okresie średniowiecznej ekspansji osadniczej najpierw na dolnym i środkowym, a potem na górnym Spiszu. Ród Berzewicznych wywodził się od prepozyta Kapituły Spiskiej Adolfa, który dzięki swej krajance królowej węgierskiej Gertrudzie z Meranu, żonie Andrzeja II, uzyskał w roku 1209 nadanie ziem dziedzicznych w dolinie Popradu. Wyrosło tu gniazdo rodowe Berzewicznych - Wielka Łomnica. w roku 1257 podzielona między synów Adolfa - Rykolfa i Polana¹.

Nie będziemy tutaj śledzić poczynąń kolonizacyjnych dalszych pokoleń

¹ S. Zachorowski, Węgierskie i polskie osadnictwo Spiszu do połowy XIV w. (w:) Rozprawy AU, Wydż. Hist. Filozof., seria II, t.XXVII (1909), s.217 - 221. Autor uważał, że Adolf był żonaty (całkiem możliwe na pocz.XIII w), że miał syna Rutgera zm. na przełomie 1245 i 1246 r. oraz wnuków: Rykolfa wzm. od 1246 zm. przed 25.IX. 1294, Polana wzm. od 1257 zm. przed 29.IX.1294 oraz Hermana wzm. 1246 zm. bezpotomnie i przedwcześnie. Inaczej sądzi J. Beňko, Osídlenie severného Slovenska, Koszyce 1985, s. 143 i 149, wskazując, że nadanie z r. 1209 dostał Adolf wraz z siostrą, zaś podział majątku Łomnicy z r. 1257 przypisując jego synowcom - Rykolfowi i Polanowi.

tego rodu. Są bardzo bogate. Dość tylko przypomnieć, że z węgierska brzmiące nazwisko Berzewiczy przyjęli oni toponimicznie od majątku Brzezowica w dorzeczu Górnej Torysy w sąsiednim Szaryszu, pozyskanego w roku 1274 w wyniku transakcji wymiennej². W końcu XIII wieku stał tu już kościół, parafię znamy od roku 1330, przed 1339 rokiem wzniesiono zamek rodowy. W etniczną przynależność protoplastów rodu wprowadza nas katalog imion pierwszych XIII - wiecznych pokoleń³: Adolf, Rutger, Rykolf, Polan. W czwartym pokoleniu widać małe zmiany. Synowie Rykolfa noszą imiona Kokosz (wzm. od 1294 do 1327). , Rykolf "młodszy" (wzm. 1315 - 1327), Jan (wzm. 1310 - 1327); synowie Polana: Rykolf i Andrzej zm. 1326.

Ich synowie (piąte pokolenie) gubią już ów niemiecki stygmat imion rodowych. Synem Kokosza był Mikołaj, synem Rykolfa - Władysław (Lászlo), Klemens, Wawrzyniec, Jana - Michał, Andrzeja - Jan, Mikołaj i Piotr. Bez wątpienia XIV - wieczna generacja Berzewicznych uważała się w pełni za szlachtę Korony Węgierskiej, później zmadziaryzowała się też językowo i tak już pozostało.

Podobnie toczą się losy Görgeyów. Ich protoplastą w I połowie XIII wieku był Arnold, Niemiec, piastujący najwyższy na Spiszu urząd żupana (hrabiego, komesa) komitatu spiskiego⁴. Jego syn żupan spiski Jordan dostał w roku 1256 od Beli IV obszerne nadanie ziemskie na terenie środkowego Spisza w rejonie przylegającym do granic polskich jeszcze okręgów: podolinieckiego i zamagurskiego. Ich gniazdem na tym terenie został Toporzec, założony około połowy XIII wieku. Wkrótce po nadaniu z roku 1256 nowi właściciele rozpoczęli tak energiczne zasiedlanie, że zjawilo się tam do końca tego stulecia siedem nowych wsi.

Nazwisko przyjęli jednak Görgeyowie od wsi Gargów (Gargo, Hrhov) na dolnym Spiszu darowanej komesowi Eliszowi synowi Jordana w roku

² Ibidem, s. 199.

³ S. Zachorowski, op.cit., s.220

⁴ Beňko, op. cit., s. 148; Zachorowski, op. cit., s. 227 - 229.

1278 przez Władysława IV⁵. Gargów w swej części słowackiej (wzm. od r. 1258) pozostał odtąd siedzibą rodu. Jego druga osada niemiecka wzm. po roku 1280 pozostała własnością królewską do czasu scalenia prawnego i przestrzennego w roku 1342.

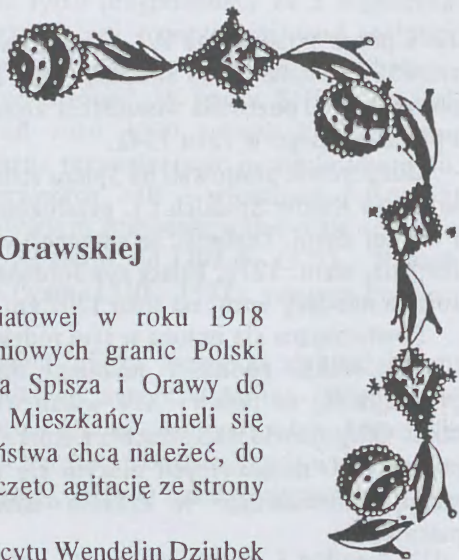
Görgeyowie piastowali na Spiszu stale wysokie urzędy, a głównie urząd hrabiego Sasów Spiskich t.j. przełożonego samorządu niemieckich miast i wsi tej ziemi. Godność tę osiągnęli w tej rodzinie: Dietrich, może brat Jordana, wzm. 1271, Eliasz syn Jordana wzm. 1278 - 1283, jego synowie Jordan młodszy wzm. od roku 1297 zm. 1312 i Stefan wzm. 1310 - 1323.

Powtarzające się imiona w tym rodzie: Arnold, Dietrich, Jordan, Eliasz i piastowanie godności hrabiego Sasów świadczą o podtrzymaniu przynajmniej do połowy XIV wieku więzi ze wspólnotą niemiecką. Ale także Görgeyowie jako szlachta ziemska madziaryzowali się skutecznie. W pokoleniach nowożytnych niczym się nie wyróżniają w obrębie swego stanu, demonstrując w czasach nowszych nawet gorący węgierski patriotyzm.

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa



⁵ B. Varsik, Pôvdné slovanské osídlenie Spiša a korene spišských miest, (w:) Spišské mestá v stredoveku, Koszyce 1974, s. 13 -14.



Komendant Legii Spisko - Orawskiej

Po zakończeniu I wojny światowej w roku 1918 podczas kształtowania się południowych granic Polski rozpoczęła się akcja przyłączenia Spisza i Orawy do Polski. Zapowiedziano plebiscyt. Mieszkańcy mieli się sami wypowiedzieć do jakiego państwa chcą należeć, do Polski czy Czechosłowacji. Rozpoczęto agitację ze strony polskiej i słowackiej.

W czasie przygotowań do plebiscytu Wendelin Dziubek z Orawy, były oficer, wstąpił do Wojska Polskiego i stanął na czele Legii Spisko - Orawskiej jako jej komendant. Jej zadaniem było utrzymywanie porządku na tych terenach.

Do Paryża udała się w tej sprawie delegacja, w której udział wzięli: ks.dr Ferdynand Machay oraz przedstawiciel ludności spiskiej gospodarz Wojciech Halczyn z Lendaku i reprezentant ludności Orawy gospodarz Piotr Borowy z Rabczyc. Podczas audiencji u prezydenta Ameryki Wilsona, gdy ten pokazywał na mapie, o który teren Spisza się rozchodzi, to Halczyn chwycił Wilsona za palec i powiedział:

- Weźcież, panie, dali jaze po Kiezmarek, tam są ludzie górale i po góralsku osprawiąją.

Nic to nie pomogło, bo Rada Ambasadorów w dniu 20 lipca 1920 roku w Paryżu orzekła, aby wytyczyć granicę bez plebiscytu i przyłączyć do Polski tylko 14 wsi na północnym Spiszu oraz 12 wsi na północnej Orawie.

Wendelin Dziubek był przez kilkanaście lat kierownikiem Szkoły Podstawowej w Jabłonce. Później został przeniesiony przez władze szkolne na stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej w Odrowążu na Podhalu, gdzie po kilku latach pracy zmarł nagle dnia 25 stycznia 1939 r. przeżywszy lat 43.

Wróćmy do młodych lat Wendelina Dziubka. Urodził się w Jabłonce w

Gęstych Domach, studia kończył w głębi Węgier. Był skromnym uczniem. Profesorowie podziwiali go, że jako Polak studia kończył w języku węgierskim, postępy w nauce miał zawsze celujące. Wyższe klasy gimnazjalne kończył w siedzibie prymasa Węgier w Esztergom (Ostrzyhom) nad Dunajem.

Jako syna głęboko religijnych rodziców cechowała go ta sama głęboka wiara.

W roku 1918 widzimy go jako porucznika jeżdżącego z ks. Antonim Sikorą do Nowego Targu. Pracowali razem nad przyłączeniem Spisza i Orawy do Polski. Pewnej nocy przekradł się przez granicę i postawił figurę Matki Boskiej Częstochowskiej w kaplicy na Dziubkówce w Jabłonce.

Jako nauczyciel wpajał dzieciom miłość bliźniego, starał się o los synów wdów i sierot, radził bezinteresownie, pomagał gdzie tylko potrzeba.

O odznaczenia się nie ubiegał, jednak polskie władze administracyjne odznały go Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Polskiej Organizacji Wojskowej i innymi odznaczeniami.

Żałosny jęk dzwonów w Jabłonce odbijał się od Babiej Góry i leciał hen ku Tatrom Spiskim. Lasy babiogórskie smutnie szumiały i Bory Orawskie żałośnie płakały:

- Wendelin Dziubek, syn Orawy, nie żyje!

Na jego pogrzeb wioski Orawy i Spisza posłały swoich przedstawicieli, byli delegaci z wieńcami od Starosty nowotarskiego, Inspektora szkolnego, od Związku Górali Spisza i Orawy, Ochotniczej Straży Pożarnej z Jabłonki, dziatwa szkolna, koleżanki i koledzy nauczyciele, duchowieństwo z całej Orawy oraz cała Rada Gminna z wójtem na czele.

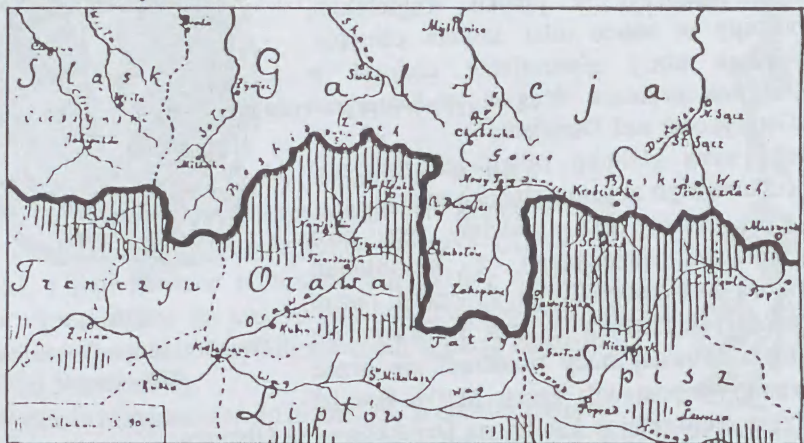
Kościół w Jabłonce był przepelniony. Za spokój duszy we Mszy błagał ks. proboszcz Łysek, w kazaniu do modłów zachęcał ks. Marcin Jabłoński. Nad mogiłą żegnałem zmarłego i prosiłem, by tam na drugim świecie powiedział śp. Piotrowi Borowemu i śp. Wojciechowi Halczynowi i ks. Eugeniuszowi Sikorze, że tu następcy bronią polskiego Spisza i Orawy. Pożegnałem zmarłego również w imieniu Inspektora szkolnego,



Wilson

*Prezydent Stanów Zjednoczonych
Pótn. Ameryki*

stwierdzając, że śp. Wendelin Dziubek jako nauczyciel i wychowawca dobrze spełniał swe obowiązki i posiadał duże zasługi w pracy nad kształtowaniem charakterów dusz polskich. W imieniu oficerów rezerwy - kolegów żegnał go Wojciech Lorencowicz, w imieniu Związku Górali Spisza i Orawy sekretarz Józef Stanek.



||||||| Polaków 75 - 90%

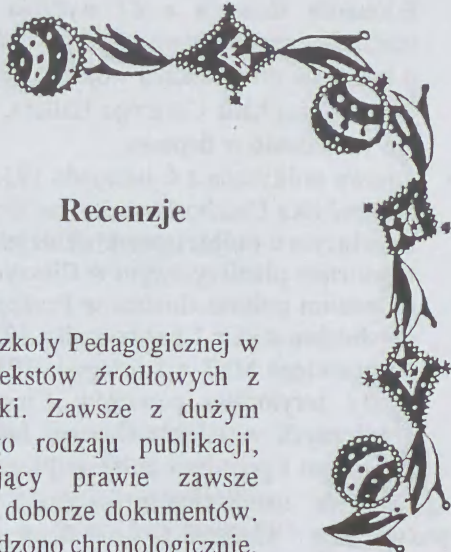
Ze zbiorów Komitetu Narodowego obrony Spisza, Orawy i Podhala. Warszawa

Ziemia orawska go wykarmiła, ostatnim życzeniem zmarłego było, by go z powrotem w Jabłonce pogrzebano. Tak pokochał tę ziemię, o którą walczył i życie swe za nią poświęcił.

Nad mogiłą boleśnie płakała owdowiała żona i pięcioro dzieci, nieletnich sierot, płakała cała Orawa, wszystkie wdowy i sieroty, których był opiekunem i ten płacz dziwnie mieszał się z płaczliwym głosem dzwonów jabłońskich i głosił, że jeden z filarów, były wojownik Spisza i Orawy, ubył spomiędzy żyjących.

Wdowa po Wendelinie Dziubku, Stanisława z Rączków Dziubkowa, urodzona 26 kwietnia 1902 roku w Kołaczycach, emerytowana nauczycielka, działaczka na Ziemi Orawskiej, zmarła 18 lutego 1984 roku. Pogrzebana została na cmentarzu zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

Michał Balara
Frydman



Recenzje

Teksty źródłowe do historii Polski

Oficina wydawnicza Wyższej szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie wydała wybór 110 tekstów źródłowych z zakresu najnowszej historii Polski. Zawsze z dużym szacunkiem odnoszę się do tego rodzaju publikacji, pomijając oczywiście występujący prawie zawsze pewnego rodzaju subiektywizm w doborze dokumentów. Teksty w tym opracowaniu zgromadzono chronologicznie, opatrzone w regesty i metryczki, ujęto je w dziesięć rozdziałów, celem chyba jeszcze większej jasności i dostępności. Każdy wybór tekstów źródłowych, nawet najbardziej subiektywny, jeżeli tylko został rzetelnie podany, pozwala na własny osąd treści, na pewnego rodzaju konfrontację z treścią przetworzoną przez historyka. Dlatego ten fakt był przez długie lata rządów totalitarnych w Polsce szczególnie obwarowany przepisami cenzury.

W wyborze przeważają dokumenty dyplomatyczne i akta rządowe z lat 1918 - 1939. Osoby zajmujące się południowym pograniczem Polski na pewno zwrócą szczególną uwagę na istotne dla siebie dokumenty:

- słynne orędzie prezydenta W. Wilsona z 8 stycznia 1918 r. do Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w którym punkt 13 poświęcony został rodzącej się Polsce, przytoczę go w całości dla przypomnienia: *"Należy stworzyć niezawisłe państwo polskie, które winno obejmować terytoria zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza i którego niezawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność terytorialną należy zagwarantować paktem międzynarodowym"*,
- depesza radiowa premiera Ignacego Paderewskiego do pułkownika

Edouarda House'a z 27 stycznia 1919 r. w sprawie wkroczenia oddziałów czechosłowackich na Śląsk Cieszyński, w której dużo faktów o brutalnie prowadzonej wojnie i mordach ludności polskiej. Wówczas to zabito kapitana Cezarego Hallera, brata "błękitnego" generała, o tym też jest zdanie w depeszy,

- umowa polityczna z 6 listopada 1921 r. między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką, ze szczególnie ważnym dla nas aneksem mówiącym o próbie uregulowania spraw i sporów lokalnych na dawnym terytorium plebiscytowym w Cieszynie, Spiszu i na Orawie,
- ultimatum polskie złożone w Pradze 30 września 1938 r. i odpowiedź czechosłowacka z 1 października 1938 r. oraz notę poselstwa Polskiego do praskiego MSZ z 1 listopada 1938 r. - w sprawie cesji terytorialnej reszty terytorium powiatów Cieszyn i Frysztat oraz o terenach granicznych w rejonie Czaczy, Jaworzyny, Pienin, Żegiestowa, nad Popradem i przy linii kolejowej Łupków - Cisna.

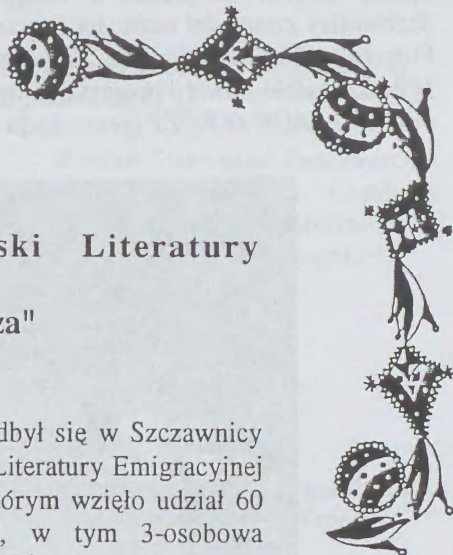
Istotnym uzupełnieniem wyboru tekstów źródłowych jest aneks poświęcony "*Władzom Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1918 - 1939*" - obejmujący ponad trzysta nazwisk, które zestawiono w cztery działy: głowa państwa, ciała przedstawicielskie, rządy, instytucje centralne (wojsko, Sąd Najwyższy, Policja, PAU, inspekcja pracy i Prezesa Banku Polskiego).

Skrypt kończy spis wydawnictw syntetycznych dotyczących historii Polski lat 1918 - 1939. W sumie skrypt spełnia doskonale wymogi programu dydaktycznego do nauki współczesnej historii Polski, może pozwoli też wiele publikacji z przeszłości, kłamliwych i ułomnych, po prostu sprostować.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



Ewa Orlof, Andrzej Pasternak: *Najnowsza historia Polski 1918 - 1939. Wybór tekstów źródłowych*, WSP Rzeszów 1991, s.343, n.500 egz., cena zł. 22.000,-



I Turniej Recytatorski Literatury Emigracyjnej

"Od Mickiewicza do Miłosza"

Finał - Szczawnica '91

W dniach 30.V - 2.VI.1991 odbył się w Szczawnicy Finał I Turnieju Recytatorskiego Literatury Emigracyjnej *Od Mickiewicza do Miłosza*, w którym wzięło udział 60 uczestników z 32 województw, w tym 3-osobowa reprezentacja młodzieży polskiej z Litwy.

Jury pod przewodnictwem Sławy Przybylskiej podkreśliło szerokie zainteresowania literackie finalistów przejawiające się w przygotowanym repertuarze oraz inteligentną, pełną zrozumienia prezentację wybranych tekstów. Jury stwierdziło także bardzo dobry poziom prezentacji wybranej literatury.

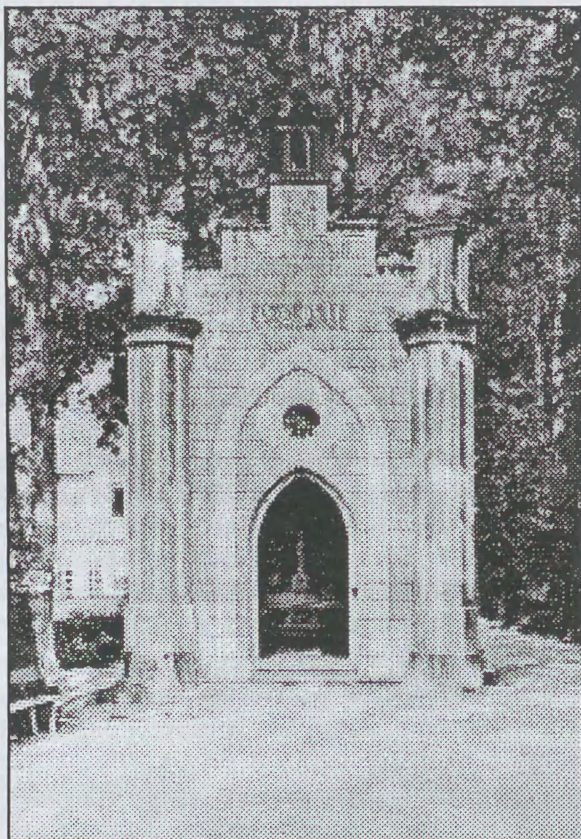
Podczas sesji popularno-naukowej pt. *Panorama Literatury Emigracyjnej* prowadzonej przez dr Marka Pytasza z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, zgromadzeni w Szczawnicy nauczyciele i przedstawiciele Kuratoriów z 32 województw podkreślali ogromne znaczenie podjętej inicjatywy dla wypełnienia istotnej luki w edukacji literackiej i kulturalnej polskiej młodzieży.

Idea turnieju, program Finału zyskały pełną aprobatę młodzieży i pedagogów, co wyraziło się jednomyślną uchwałą o konieczności corocznego kontynuowania Turnieju oraz jednomyślną uchwałą młodzieży, by miejscem Finału pozostała na stałe Szczawnica, której gospodarze stworzyli niepowtarzalną atmosferę życzliwości, otaczając uczestników i gości serdeczną opieką.

Laureatka specjalnej nagrody za najlepsze wykonanie tekstu Cz. Miłosza - Magdalena Huczek z LO w Pajęcznie (woj. częstochowskie) wyrażając

opinię swoich koleżanek i kolegów stwierdziła : *"Przeżyliśmy w Szczawnicy cztery dni wolności i szczęścia"*.

Powstałe z inspiracji Finałem Szczawnickie Studio Młodych im. Czesława Miłosza zadebiutowało prezentując dwa programy *MODLITWY POETÓW* oraz *BALLADĘ O RÓŻY* (prezentacja twórczości Stanisława Balińskiego).



Kaplica w Parku Górnym
(pocztówka ze zbiorów Ośrodka - poz.38)

Laureaci

I Międzynarodowego Turnieju Recytatorskiego Literatury Emigracyjnej
"Od Mickiewicza do Miłosa" - Finał Szczawnica '91

Nagrody główne

Prezesą Stowarzyszenia
"Wspólnota Polska" Marszałka
Senatu prof.dr hab. Andrzeja
Stelmachowskiego za najlepsze
wykonanie tekstu A. Mickiewicza
(radiomagnetofon firmy Philips)
14 dni w sanatorium

"Dzwonkówka" w Szczawnicy
(dla laureata i osoby
towarzyszącej)

Ministra Edukacji Narodowej
prof.dr hab. Roberta Grębockiego
za całokształt prezentacji

Burmistrza Miasta Szczawnica
mgr inż. Józefa Gacka

za całokształt prezentacji

Prezes Fundacji Ochrony
Zabytków i Pomocy Artystom w
Częstochowie

inż. Janusza Baranowskiego za
najlepsze wykonanie tekstu
Czesława Miłosa

Drugie nagrody - 7 dni dla
dwóch osób

w:

Sanatorium "Hutnik"

Sanatorium "Papiernik"

Sanatorium "Dzwonkówka"

Sanatorium "Nauczyciel"

ROMAN SUROWIAK Szczawnickie
Studio Młodych im. Czesława
Miłosa "Wielka Improwizacja" z
III cz. "Dziadów" (fragment)

PIOTR SIEROCKI Spółdzielcza
Szkoła Mleczarska, Września

DOROTA GROLEWSKA LO
Szczecin

MAGDALENA HUCZEK LO
Pajęczno "Antygona" (fragment)

GRZEGORZ HERDA LO
Międzyrzecz Podlaski

MARTA OLSZYCKA LO
Tomaszów Mazowiecki

BERNADETTA ONDYCZ Studio
Młodych

MAGDALENA SWEKLEJ MDK
Lublin

Sanatorium "Nawigator"

Trzecie nagrody - w postaci zestawów książek wartości 300.000 zł ufundowane przez MEN

Nagrody specjalne

Ministerstwa Edukacji Narodowej
pobyt na międzynarodowym obozie teatralnym *Odyseja '91* na Mazurach
w lipcu br.

Prof.dr hab. Andrzeja Stelmachowskiego
dla najlepszego uczestnika polonijnego

(radiomagnetofon firmy Philips)
Przewodniczącej Jury Sławy Przybylskiej
za najlepsze wykonanie tekstu poetyckiego w wersji śpiewanej
Przewodniczącego Komisji Programowo - Organizacyjnej mgr Jana Krzyżanowskiego za najlepsze wykonanie tekstu St. Balińskiego

Krzysztofa Opalka właściciela delikatesów "*Pasieka*" w Szczawnicy dla najmłodszego laureata

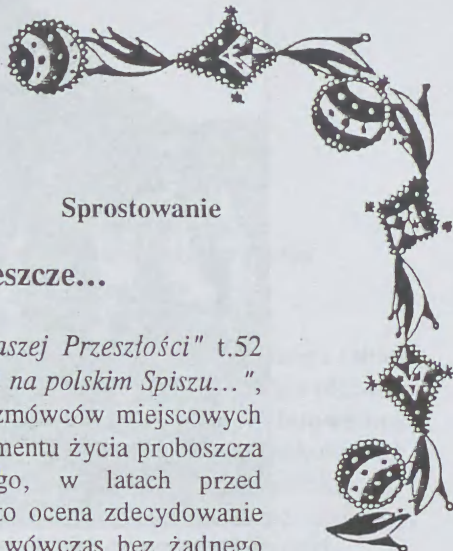
JANINA SWOROBOWICZ
Jaszuny, Litwa
JOLANTA KĘDZIA LO Sieradz
AGNIESZKA TARASEWICZ
LO Goniądz
ANNA WOŹNIAK LO Gostyń
finalistki z Litwy
BEATA KORSZUL
JANINA SWOROBOWICZ
ANNA SZTIRBO

JANINA SWOROBOWICZ

przekazana do dyspozycji Jury
Finału Szczawnica '92

ANNA SUROWIAK Studio
Młodych wiersz "*Godziny nocy*"

JANINA SWOROBOWICZ



Sprostowanie

O ks. Janie Pataky'm raz jeszcze...

W drukowanej na łamach *"Naszej Przeszłości"* t.52 (1979) pracy *"Kaplice wsi Kacwin na polskim Spiszu..."*, zasugerowany opiniami moich rozmówców miejscowych powtórzyłem ocenę pewnego fragmentu życia proboszcza kacwińskiego ks. Jana Pataky'ego, w latach przed pierwszą wojną światową. Była to ocena zdecydowanie niepochlebna, a pozostawiłem ją wówczas bez żadnego komentarza.

Tymczasem wiadomość pozyskana od jednego z najstarszych parafian Kacwina - gospodarza Pczelara zm. 1984 r., pamiętającego owe czasy, radykalnie zmienia wizerunek tego duchownego, zamieszczony w cytowanej pracy. Sprawiedliwość nakazuje więc przytoczyć relacje Pczelara.

Późniejsza gospodyni Pataky'ego - Katarzyna Schirgel była z początku gospodynią w domu inż. Jakubka, bogatego posesjonata, gdzieś na Górnych Węgrzech. (Pewne relacje mówią o węgierskim Banacie. Sama Katarzyna miała pochodzić z rodziny niemieckich kolonistów w Banacie - prowincji Król. Węgierskiego). Pozostawała z nim przez szereg lat w trwałym związku nie uświęconym ślubem. Na łożu śmierci inż. Jakubek zwrócił się do młodego wówczas wikarego Jana Pataky'ego o udzielenie mu sakramentu małżeństwa z Katarzyną Schirgel. Ksiądz uczynił to i w ten sposób była gospodyni weszła w posiadanie wielkiego majątku po zmarłym mężu m.in. winnic. Z wdzięczności udzieliła ks. Pataky'emu wsparcia finansowego, a następnie po objęciu plebanii w Kacwinie podjęła decyzję prowadzenia mu całego gospodarstwa. Jak pisałem niegdyś roztaczała troskliwą opiekę nad biedniejszymi i chorymi parafianami, była matką chrzesną *"setki"* kacwińskich niemowląt i o chrześniaków bardzo dbała.



Górale spisci - fot. K. Maślankiewicz
(pocztówka ze zbiorów Ośrodka - poz.109)

Trwała po niej pamiątka jest opisana w mojej pracy cyt. wyż. refundacja w 1909 cmentarnej kaplicy św. Krzyża, która zmieniła wezwanie na imię jej patronki św. Katarzyny. W roku 1923 Katarzyna Schirgel - Jakubek odeszła wraz z proboszczem Pataky'm z kacwińskiej parafii.

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa



Krościeński ogródek

Kupiłam nasturcję, wysięję je wiosną
Pod płotem w ogrodzie i na każdej grządce,
Niech wśród innych kwiatów spokojnie wyrosną,
Piękne, kolorowe, ogromne pachnące.



Pomiędzy śnieżyczki posadzę groszek,
Niech barwne skrzydełka rozwiesi na płocie
Żółtych nagietek nasieję potrosze,
Zaś skromny barwinek tuż obok paproci.

Słomianki wysadzę na brzegu rabatki,
A przy nich gladiole białe i różowe,
Gdzienigdzie przytulę kolorowe bratki
I goździki kamienne różnokolorowe.
A dalej maciejki pachnącej dzbanuszki
Słonecznik ozdobny śmiesznie rozczochrany,
Szafirowe i błękitne wysokie ostróżki
Co na imieniny zakwitną dla Anny.

Przy nich irysy jak szable sterczące,
W tęczowych kolorach aż po granatowy,
Zaś na drabince klementisu pnące
Biel alabastru, wrzos amarantowy.

Kwiat miłości róże: koral i krwiste,
O kruchych gałązkach kwiatem obsypane,
Wielkie, śnieżnobiałe, nieskalanie czyste,
Cyklamenowe z brzegiem wywijanym.



Ileż to radości dają mi one
Gdy pochylona przysmykam oczy
I twarz zanurzam w płatki zroszone,
Może lżą szczęścia świętojańskiej nocy.



Krystyna Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Z DZIEJÓW PIENIN

Informator

Zawartość z roku 1991

(od "Zima 1990/1991" do "Wiosna - Lato 1991 rok")

77. Balara Michał: Administracja gminna na Spiszu, Wiosna-Lato 1991 rok,
78. Kowalczyk Julian: Była taka uroczystość, Zima 1990/1991,
79. Kowalik Tomasz: Przewodnik po muzeach i izbach regionalnych, Zima 1990/1991,
80. Krawontka Andrzej: Czyżby przyłączono nas do Słowacji? Wiosna-Lato 1991rok,
81. Krzan Bronisław ks.: Na granicy polsko - słowackiej *"idzie nowe"*! Wiosna - Lato 1991rok,
82. Matuszczyk Andrzej: Mały jubileusz w Pieninach, Zima 1990/1991,
83. Midowicz Władysław: Raptularz pieniński - cz. III, Zima 1990/1991,
84. Midowicz Władysław: Raptularz pieniński - cz. IV, Wiosna - Lato 1991 rok,
85. Oleksy Joanna: W sprawie *"Rodzaju sprostowania"*, Zima 1990/1991,
86. Ratujmy zabytki techniki, Wiosna-Lato 1991r,
87. [Remiszewski Ryszard Marian] rmr: Zabawa, improwizacja i ..., Zima 1990/1991,
88. [Remiszewski Ryszard Marian] Remi: Uznanie dla wysiłku autorskiego i wydawniczego, Zima 1990/1991,
89. Remiszewski Ryszard M[arian]: Przez płot, Wiosna-Lato 1991 rok,
90. [Remiszewski Ryszard Marian] rmr: Kirkut uratowany! Wiosna-Lato 1991 rok

opr. RMR

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,
2. Z Dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,
4. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,
5. Z Dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę,
n. 200 egz.,

1989

7. Z Dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza,
n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK "*Orlica*" w Pieninach,
n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK
w Pieninach, n. 2000 egz.,
11. Z Dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz
12. Z Dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz
13. Remiszewski Ryszard M: Teka spiska Stanisława Barabasza,
n. 200 egz.,
11. Z Dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz

1990

15. Prace Pienińskie, Zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,
16. Z Dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na
Bereśniku, n. 3000 egz.,
18. Z Dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskała, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK "*Trzy Korony*" w
Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz.,
23. Z Dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania
polskości, n. 100 egz.,

25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 250 egz.,
26. Śpisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz.,
27. Orlof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz.,
1991
28. Z Dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach
Kazimierza Sosnowskiego, n. 100 egz.,
30. Jarocka- Bieniek Joanna: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz.,
31. Aleksander Krystyna: Łzę Kingi zakwita, n. 100 egz.,
32. Z Dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,
33. Śpisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz.,
34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,
35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem
i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz.,
36. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II
zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały
pomocnicze), n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,



Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

Kustosz i przewodniczący Rady Ośrodka:

mgr Ryszard M. Remiszewski

Wicekustosz:

mgr inż. Wojciech Preidl

Rada Ośrodka:

Jan Zawitkowski (sekretarz Rady)

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek

dr Rafał Linkowski

mgr Julian Kowalczyk

mgr inż. Wojciech Preidl

mgr Ryszard M. Remiszewski

mgr Barbara Węglarz

Zespoły:

-historyczny:

mgr inż. Rajmund Bartyzel (Krościenko n.D.)

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)

mgr inż. Jacek Kręczyński (Gliwice)

mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)

Witold H. Paryski (Zakopane)

dr Eugeniusz Rustanowicz (Krościenko n.D.)

dr Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Wiesław Wojciechowski (Zabrze)

- dokumentacji mechanicznej:

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)

Lidia Skorupa (Gliwice)

- etnograficzny:

mgr Jolanta Jarocka - Bieniek (Szczawnica)

dr Janusz Kamocki (Kraków)

doc.dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)

dr Roman Walewski (Warszawa)

mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

- spiski:

mgr inż. Jolanta Flach (Zubrzyca Górna)

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)

dr Stanisław Michalczuk (Niedzica)

prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)

mgr Jadwiga Plucińska - Piksa (Kraków)

mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)

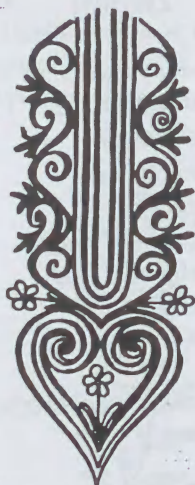
doc. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)

dr Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Stanisław Wróbel (Krościenko n.D.)

(stan na koniec 1991 roku)



Spis treści biuletynu Związku Polskiego Spisza

"Śpisko Sygnorka"

Nr 1 - 1990

Nr 2 - 1991

Biuletyn ukazuje się nakładem Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, redaktorem jest dr Tadeusz Mikołaj Trajdos.

1. Haber Wendelin: Rodzinna fotografia. Wspomnienie o profesorze Józefie Wiśmierskim, nr 1 s.9-10,
2. Michalczuk Stanisław: Obraz sztuki polskiego Spiszu, nr 2, s.3-4,
3. Pilarczyk Władysław ks.: 70-lecie ustalenia południowej granicy Polski - powrotu części Orawy i Spisza do Macierzy, nr 2, s.10-11,
4. Pukański Marian: Gospodarskie obrachunki, nr 1, s.11-12,
5. Rejmer Krzysztof: Problemy urbanizacji Zamagurza, nr 2, s.7-9,
6. Remiszewski Ryszard M[arian]: Refleksje niedzickie nad 11 listopada, nr 1, s.13,
7. Remiszewski Ryszard M[arian]: Nasza gazeta na Spiszu, nr 2, s.13,
8. Trajdos Tadeusz M[ikołaj]: Powitanie, nr 1, s.1,
9. Trajdos Tadeusz M[ikołaj]: Lekcja historii, nr 1, s. 3-6,
10. Trajdos Tadeusz M[ikołaj]: Historia Spisza. Wprowadzenie, nr 2, s.1-2,
11. Trajdos Tadeusz M[ikołaj]: Święto 11 Listopada 1990 roku na Spiszu, nr 2, s.12-13,
12. Waniczkowa Maria: Nasze zwony, nr 1, s.2,
13. Waniczkowa Maria: Moja dziedzina, nr 1, s.7,
14. Waniczkowa Maria: Góry, doliny, nr 1, s.8,
15. Waniczkowa Maria: O "*Spiskich Zwykach*", nr 2, s.6-7.

opr. RMR

SPIS TREŚCI

Pękala A. ks. - Miłośnik Pienin - śp. ks. dr Bronisław Krzan	3
Dziwolski J.- Przemiany strukturalne drzewostanów na tle ogólnej charakterystyki Pienińskiego Parku Narodowego	11
Pańczyszyn A. - Trochę zimy jesienią	20
Paryski W.H. - Mało znany Feliks Pławicki	28
Orlof E. - Polonofilsko Karola Sidora	32
Remiszewski R.M. - Prapoczątki Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach	39
Tyszkiewicz J. - Szlachtowa i Szczawnica przy drodze przemarszu armii rosyjskiej w 1849 r.	46
Śmietana A. Węglarz S. Remiszewski R.M. - Próba spojrzenia na stan ichtiofauny Dunajca . . .	53
Aleksander K. - U podnóża Pienin	60
Witkowski J. - Z historii budowy kolei linowej na Palenicę w Szczawnicy	61
Szudy H. - Uroczystość otwarcia kolei linowej " <i>Palenica</i> " - 21 września 1991 r.	64
Węglarz B. - Boży obiad	69
Krzan B. - Ostatnia droga 10 górali - skazańców zakopiańskiego Palace - na cmentarz w Krościenku	71
Orlof E. - Jeszcze raz o trudnych problemach pogranicza	73
Jarocka-Bieniek J.- Onufry Trembecki - lekarz zdrojowy	77
Trajdos T.M.- O protoplastach rodów Berzewiczyc i Görgeyów	81
Balara M. - Komendant Legii Spisko - Orawskiej	84
Remiszewski R.M. - Recenzje "Teksty źródłowe do historii Polski".	87
I Turniej Recytatorski Literatury Emigracyjnej " <i>Od Mickiewicza do Miłosza</i> " Finał - Szczawnica '91	89
Trajdos T. - Sprostowanie "O ks.Janie Pataky'm raz jeszcze..."	93
Aleksander K. - Krościeński ogródek	95
Spis treści informatora "Z Dziejów Pienin"	96
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	97
Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach . .	99
Śpisko sygnorka	101

Errata do zeszytu nr 2 "*Prace Pienińskie*"

1 str. 2 i 69 Nakład zeszytu 2 - jest 250 winno być 200 egz.

